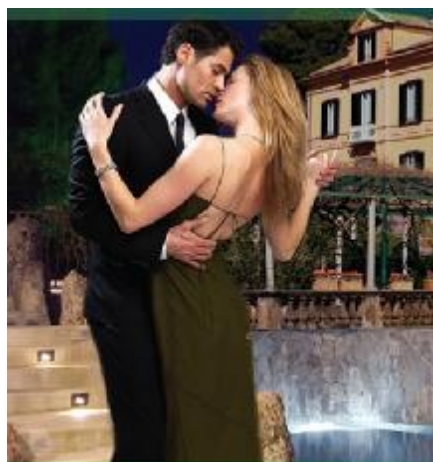




*Jane Porter*



*Sycylijski sekret*

*tytuł oryginału :A Dark Sicilian Secret*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nareszcie spokój.

Jillian Smith szła skrajem urwiska nad wzburzonym Pacyfikiem, głęboko wdychając świeże powietrze i ciesząc się rzadką chwilą wolności. Wszystko wreszcie zaczynało zmierzać ku lepszemu.

Już od ponad dziewięciu miesięcy nie widziała ludzi Vittoria i była pewna, że jeśli zachowa ostrożność, to nigdy jej nie znajdą w tym małym, nadbrzeżnym miasteczku o kilka mil od Carmel w Kalifornii. Przede wszystkim nie używała już nazwiska Jillian Smith. Miała teraz nową tożsamość, April Holliday, i nie była brunetką z Detroit, lecz blondynką z kalifornijską opalenizną. Zresztą Vitt i tak nie wiedział, że Jill pochodzi z Detroit; była to jedna z rzeczy, których nie wolno jej było wyjawić nikomu.

Przede wszystkim musiała utrzymać Vittoria jak najdalej od siebie i od Joego. Był ojcem jej dziecka, ale stanowił zagrożenie dla nich obojga. Kiedyś go kochała i wyobrażała sobie przyszłość u jego boku, potem jednak przekonała się, że nie był bohaterskim rycerzem w lśniącej zbroi, lecz człowiekiem podobnym do jej ojca – człowiekiem, który związał swoje życie ze zorganizowaną przestępczością.

Wzięła głęboki oddech, rozluźniając napięte ramiona. Nie ma się czego bać, powiedziała sobie. Vitt nie wie, gdzie jesteś, i nie może odebrać ci dziecka. Jesteś bezpieczna.

Zatrzymała się na urwisku, patrząc na ciemnoniebieską wodę, pokrytą grzywami piany. Wysokie fale rozbijały się z hukiem o ciemne skały na dole. Gniewne morze odzwierciedlało uczucia Jill. Kochała Vitta. Spędzili razem tylko dwa tygodnie, ale to wystarczyło, by zaczęła sobie wyobrażać wspólne

życie – życie pełne najrozmaitszych możliwości.

A potem dowiedziała się, że był przestępcą.

Poczuła na twarzy pierwsze krople deszczu i odgarnęła do tyłu długie jasne włosy. Była zdeterminowana zostawić za sobą przeszłość i skupić się na przyszłości Joego. Zamierzała dać mu to, czego sama została pozbawiona: stabilizację, bezpieczeństwo i szczęśliwą rodzinę. Udało jej się wynająć przytulny dom położony w cichym zaułku, zaledwie o ćwierć mili od głównej drogi, dostała świetną pracę w dziale marketingu i sprzedaży Highlands Inn, jednego z najlepszych hoteli w północnej Kalifornii, a do tego jeszcze znalazła doskonałą opiekunkę do dziecka, dzięki czemu mogła pracować. W tej chwili właśnie Hannah zajmowała się Joem.

Deszcz rozpadał się na dobre. Poryw wiatru szarpnął włosami Jill i wdarł się pod czarny rybacki sweter, ona jednak nie miała nic przeciwko temu. Z uśmiechem patrzyła na ocean, wyobrażając sobie przyszłość.

– Zamierzasz skoczyć, Jill?

Znieruchomiała, wstrząśnięta, gdy nieoczekiwanie usłyszała za plecami głęboki, męski głos z obcym akcentem. Vittorio! Nie słyszała go niemal od roku, ale tego spokojnego, dominującego głosu nie dało się zapomnieć. Vittorio Marcello d’Severano kojarzył się z żywiołem i w większości ludzi wzbudzał lęk.

– Istnieją inne rozwiązania – dodał łagodnie, tak łagodnie, że Jillian wzdrygnęła się i nerwowo odsunęła o krok, tym samym przybliżając się do krawędzi urwiska i strącając kilka luźnych kamieni. Poczuła ściskanie w gardle. To było niemożliwe, zupełnie niewiarygodne! Właśnie teraz, gdy zaczęła czuć się bezpiecznie, gdy wydawało jej się, że zagrożenie minęło...

– Nie ma dobrych rozwiązań – odpowiedziała bezbarwnie. Obróciła się w jego stronę, ale nie spojrzała na niego wprost. Wiedziała, że lepiej nie

patrzeć mu w oczy. Spojrzenie Vittoria było spojrzeniem magika, zaklinacza węży. Jego uśmiech miał niezwykłą moc.

– Tylko tyle potrafisz powiedzieć po tych miesiącach zabawy w kotka i myszkę?

Deszcz padał coraz mocniej. Po czarnym swetrze Jillian spływały strumyczki wody.

– Wydaje mi się, że powiedzieliśmy już sobie wszystko. Chyba o niczym nie zapomniałam – odrzekła buntowniczo, rozdarta między wściekłością a przerażeniem. Vittorio był zdolny zniszczyć jej świat i nic nie mogło go przed tym powstrzymać.

– Mogłabyś zacząć od przeprosin – powiedział, wciąż tym samym łagodnym tonem.

Wyprostowała ramiona i zebrała siły, wciąż omijając wzrokiem jego twarz. Patrzyła na silną, opaloną szyję i szerokie ramiona w czarnej koszuli, ale nawet to wystarczyło, by krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Vittorio był prawdziwym samcem alfa. Znalazła się w jego łóżku zaledwie w kilka godzin po tym, jak go poznała. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło, ale było w nim coś, co sprawiło, że zaniechała ostrożności. Poczwała się przy nim bezpiecznie.

– Jeśli ktoś tu powinien przeproszać, to raczej ty.

– Ja?

– Udawałeś kogoś, kim nie byłeś.

– Nigdy w życiu.

– A przez ostatnie jedenaście miesięcy ścigałeś mnie jak zwierzę – dodała twardo, zamierzając walczyć do samego końca.

Vittorio wzruszył ramionami.

– Uciekłaś razem z moim synem. Co innego miałem zrobić?

– Widocznie władza nad bezbronnymi kobietami i dziećmi daje ci wielką satysfakcję – wykrzyknęła, żeby usłyszał ją ponad wyciem wiatru i dudnieniem fal rozbijających się o skały.

– Nie jesteś bezradną kobietą, Jill. Jesteś jedną z najsilniejszych i najbardziej przenikliwych osób, jakie znam, a do tego masz umiejętności profesjonalnej oszustki.

– Nie jestem oszustką.

– W takim razie dlaczego używasz nazwiska April Holliday i jak udało ci się stworzyć taką postać? Potrzebne są pieniądze i kontakty, by wyciąć taki numer, jaki tobie prawie udało się wyciąć.

– „Prawie”. To jest kluczowe słowo, prawda?

Vittorio znów wzruszył ramionami.

– To temat na inną rozmowę. Teraz chciałbym wreszcie zejść z tego deszczu.

– To idź sobie.

– Nigdzie nie pójde bez ciebie i nie podoba mi się, że stoisz tak blisko krawędzi. Chodź tu, bo zaczynam się o ciebie martwić.

Wyciągnął rękę w jej stronę. Zignorowała ją i podniosła wzrok na jego twarz. Natychmiast zrobiło jej się gorąco, potem zimno, a potem znów gorąco.

– A ty mnie przerażasz – odrzekła gorzko i odwróciła spojrzenie. Ale, prawdę mówiąc, nie bała się jego, lecz siebie, własnych reakcji. W Bellagio Vittorio jednym spojrzeniem potrafił sprawić, że wszystkie jej postanowienia pryskały jak bańka mydlana. Jeden jego pocałunek odebrał jej niezależność. Od pierwszej chwili pragnęła go bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

– Nie mów bzdur – odrzekł pobłaźliwie. – Czy kiedykolwiek cię

skrzywdziłem?

Przymknęła oczy. W ciągu tych dwóch tygodni, które spędzili razem, okazywał jej wyłącznie dobroć, czułość i namiętność. Owszem, miał swoje sekrety, bywał tajemniczy, ona jednak zignorowała niepokój i poszła za głosem serca.

– Nie – przyznała.

– A ty uciekłaś ode mnie. A co gorsza, zabrałaś ze sobą mojego syna, moje jedyne dziecko. Uważasz, że to uczciwe?

Nie odpowiedziała. Jego głos znów zaczynał ją hipnotyzować, tak jak wtedy, kiedy go poznała, w holu hotelu w Istambule. Jedna krótka rozmowa i zaproszenie na kolację wystarczyły, by zupełnie straciła głowę. Wzięła urlop w pracy i przeniosła się do willi Vittoria nad jeziorem Como. Zdawało jej się, że jest zakochana, choć wcześniej zupełnie nie wierzyła w miłość. Romantyczna miłość była głupia, destrukcyjna, stworzona dla innych ludzi. Jill była przekonana, że nigdy się na coś takiego nie nabierze, ale kiedy spotkała Vitta, natychmiast straciła rozum i instynkt samozachowawczy. A teraz nie mogła pozwolić, by zabrał jej Joego i wychował go na własne podobieństwo.

– On nie jest Sycylińczykiem, Vittorio, tylko Amerykaninem. Do tego jest dzieckiem i moim synem.

– Zostawiłem cię w spokoju przez ostatni rok. Dałem ci trochę czasu, żebyś mogła być razem z nim, ale teraz moja kolej.

Jillian wbiła paznokcie we wnętrza dłoni.

– Nie! Nie dostaniesz go! Nigdy go nie dostaniesz!

Zachwiała się na skraju urwiska. Wiedziała, że ziemia jest rozmiękła od deszczu i niestabilna, ale gdyby się cofnęła, tym samym zbliżyłaby się do Vittoria, a wolała spaść w przepaść niż pozwolić, by zabrał jej Joego. Chciała,



żeby Joe wychował się w zwykłej, kochającej rodzinie, w żaden sposób niepowiązanej ze zorganizowaną przestępczością, w rodzinie zupełnie niepodobnej do jej ani do rodziny Vittoria. Na szczęście mały był teraz bezpieczny w domu z Hannah. Opiekunka wiedziała, że jeśli Jillian przytrafi się coś złego, to ma zawieźć chłopca do Cynthii, przyjaciółki z college'u, która mieszkała w Bellevue w stanie Washington. Cynthia zgodziła się zostać opiekunką Joego, gdyby zaszła taka potrzeba. Jillian przygotowała wszystkie niezbędne dokumenty; adopcja byłaby prostą sprawą.

- Daj mi rękę, Jill! To urwisko zaraz się pod tobą zarwie.
- Nieważne. I tak ochronię mojego syna.
- Przed kim chcesz go chronić, *cara*?

W głosie Vittoria brzmiała troska. Jill poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Pohamowała je z trudem. Nie zamierzała dać się ogłupić po raz drugi. Teraz już była starsza i mądrzejsza, a poza tym miała dziecko. Nie mogła dać się nabrać na ciepło, czułość i uwodzicielskie metody Vitta. Stawką był Joe – jego bezpieczeństwo, przetrwanie i przyszłość.

Mogłaby uniknąć wszystkich problemów, gdyby przed dwudziestoma miesiącami wiedziała, z kim ma do czynienia i gdyby potrafiła przewidzieć konsekwencje tego zaproszenia na kolację. Ale nie wiedziała. Od pierwszej chwili uznała Vittoria za rycerza na białym koniu. Czuła się przy nim tak piękna i godna pożądania, że bez wahania trafiła do jego łóżka. Przez dwa tygodnie snuła fantazje o wspólnym życiu, wspólnym domu. Owszem, zdarzało się, że Vittorio odbierał telefony o dziwnych porach, ale nie zwracała na to uwagi. Powtarzała sobie, że to tylko interesy i różnica czasu; szef dużej międzynarodowej firmy musiał pracować o różnych porach doby. Zresztą Vitt opowiadał jej o tej firmie i o swoim najnowszym nabytku – trzech pięciogwiazdkowych hotelach w Europie Wschodniej. Wyobrażała

sobie, że będzie mogła rzucić pracę w hotelu w Turcji i pracować dla niego. W końcu to była jej branża. Znała się na zarządzaniu hotelami i marzyła, że będą razem podróżować po całym świecie.

A potem, czternastego dnia sielanki, jedna z młodych pokojówek Vitta rozbiła jej iluzje, pytając szeptem:

– Nie boi się pani mafiosa?

Mafioso. Na dźwięk tego słowa krew w żyłach Jillian zlodowaciała.

– Kogo? – zapytała, starając się zachować obojętny ton głosu.

Dziewczyna odłożyła na bok stertę białych ręczników i spojrzała na drzwi łazienki, w której Vittorio brał prysznic.

– Seniora d’Severano.

– On nie jest...

– *Si*. Wszyscy o tym wiedzą – szepnęła pokojówka i natychmiast zniknęła jak przestraszona mysz. Wszystkie kawałki układanki w jednej chwili złożyły się w całość w głowie Jill. Dlaczego nie zauważyła tego wcześniej? Wielkie pieniądze, luksusowy styl życia, tajemnicze telefony. Zbierało jej się na mdłości. Sięgnęła po telefon i gdy Vittorio się ubierał, szybko sprawdziła nazwisko d’Severano w internecie. Wyszukiwarka pokazała jej dziesiątki stron pełnych zdjęć i opisów wydarzeń. Pokojówka miała rację: Vittorio d’Severano z Katanii na Sycylii był bardzo znanym człowiekiem, sławnym przestępcą.

Jillian uciekła tego samego popołudnia. Zabrała ze sobą tylko paszport i torebkę. Ubrania, buty – to wszystko mogła sobie kupić, ale wolność, bezpieczeństwo, równowagę psychiczną – nie. Tego samego dnia złożyła wypowiedzenie w hotelu, zrezygnowała z wynajmowanego mieszkania, zostawiła za sobą Europę i wszystkich przyjaciół i zniknęła tak, jakby nigdy nie istniała. Potrafiła to robić. Uczyła się tego od dwunastego roku życia, od



chwili, gdy jej rodzina została objęta amerykańskim rządowym programem ochrony świadków. Od dwunastego roku życia bez przerwy udawała kogoś innego.

Jako Heather Purcell zatrzymała się na cztery miesiące w Banff w Kanadzie. Znalazła pracę w hotelu Fairmont nad jeziorem Louise w kanadyjskich Górach Skalistych i właśnie tam odkryła, że jest w ciąży.

– Chyba wiedziałas, że w końcu cię znajdę – powiedział Vittorio łagodnie. – Musiałas wiedzieć, że wygram.

Wiedziała, że znalazła się w potrzasku, ale nie zamierzała się poddać. Była już wystarczająco zahartowana. Od chwili, gdy się przekonała, że jest w ciąży, walczyła zębami i pazurami, by uchronić swoje dziecko przed destrukcyjnym życiem, jakie kiedyś prowadził jej własny ojciec, który wciągnął całą rodzinę w piekło.

Deszcz padał coraz mocniej i zerwał się silny wiatr. Jillian była już przemarznięta na wylot, zdawało się jednak, że na Vittorio pogoda nie wywiera żadnego wrażenia. Właśnie ten niewzruszony spokój przyciągnął ją do niego na samym początku – to i jego uroda.

– Przecież nie wygrałeś – odrzekła, szcękając zębami. – Nie masz Joego. Możesz mnie torturować, zabić albo zrobić, co tylko zechcesz, ale i tak ci nie powiem, gdzie on jest.

– Dlaczego miałbym cię krzywdzić? Jesteś matką mojego syna, mojego jedyne dziecko, dlatego jesteś dla mnie cenna.

– Nie jestem ci do niczego potrzebna. Okazałeś to jasno rok temu, kiedy wysłałeś za mną swoich goryli.

– Moi ludzie to nie goryle, a ty sama zrobiłaś sobie ze mnie wroga, *cara*, zabierając mi dziecko. – Głos Vittoria wyraźnie stwardniał. – Ale dla dobra naszego syna gotów jestem odłożyć na bok różnice, więc proszę, chodź

ze mną. Nie podoba mi się to, że stoisz tak blisko krawędzi. To niebezpieczne.

– A przy tobie jestem bezpieczna?

Vittorio omiółł mrocznym spojrzeniem klif i jej drżącą, przemoczoną postać.

– To pewnie zależy od twojej definicji bezpieczeństwa, ale nie interesuje mnie teraz semantyka. Zejdźmy wreszcie z tego deszczu.

Zbliżył się do niej jednym dużym krokiem i wyciągnął rękę, ale Jillian nie chciała, by jej dotykał, ani teraz, ani nigdy. Odsunęła się tak gwałtownie, że straciła równowagę. Na szczęście Vittorio miał dobry refleks i szybko pochwycił ją za przegub. Na krótką chwilę zawisła w powietrzu, patrząc na rozbijające się o brzeg fale, ale zaraz zacisnęła palce na jego dłoni. Mógł ją ocalić i wiedziała, że to zrobi.

Wciągnął ją na skraj urwiska i zamknął w mocnym uścisku. Zadrżała i przyszło jej do głowy, że może Vitt jeszcze coś do niej czuje. Może udałoby im się znaleźć jakiś sposób, by wychowywać Joego razem? Zaraz jednak wróciła do rzeczywistości. Chyba zupełnie straciła rozum. To było niemożliwe. Nie mogła pozwolić, by Joe wszedł w świat rodziny d’Severano. Jako najstarszy syn Vittoria musiałby przecież pójść w ślady ojca.

– Nie mogę, Vitt – wykrztusiła. – Nie mogę do ciebie wrócić. Nie chcę takiego życia.

Ciepłe palce odsunęły pasmo mokrych włosów z jej twarzy.

– A co jest takiego złego w moim życiu?

Wciąż czuła jego dotyk na policzku i przez chwilę nie była w stanie myśleć.

– Sam wiesz – szepnęła, myśląc o swoim ojcu, o jego związkach z mafią z Detroit i okropnych konsekwencjach, jakie poniosła przez to cała rodzina.

– Wyjaśnij mi to.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

Odsunęła się i spojrzała mu w oczy. To był błąd.

– Przecież wiesz, kim jesteś i czym się zajmujesz.

Usta Vittoria drgnęły.

– Zdaje się, że wydałaś na mnie wyrok, nie dając mi możliwości, bym mógł udowodnić swoją niewinność. Nie jestem tym, za kogo mnie uważasz, *cara*.

– Chcesz zaprzeczyć, że nazywasz się Vittorio d’Severano i jesteś głową rodziny d’Severano z Katanii na Sycylii?

– Oczywiście, że nie wypieram się swojego pochodzenia. Kocham moją rodzinę i jestem za nią odpowiedzialny. Ale czy noszenie nazwiska d’Severano to jakieś przestępstwo?

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Rodzina d’Severano ma bardzo długą i bujną historię. Szantaże, wymuszenia, napady.

– Każda rodzina ma jakiś szkielet w szafie.

– Twoja ma ich przynajmniej setkę.

Czarne oczy Vittoria zabłyśły.

– Nie wyrażaj się tak o mojej rodzinie. Bardzo ich wszystkich szanuję. Owszem, jesteśmy bardzo starą sycylijską rodziną, możemy prześledzić swoich przodków do tysiąca lat wstecz. Nie sądzę, żebyś ty, Jill Smith, potrafiła to zrobić.

Skrzywiła się. Wypowiedział jej nazwisko takim tonem, że zabrzmiało pospolicie i tandetnie. O to mu właśnie chodziło. On nazywał się Vittorio d’Severano, a ona była nikim. Rzecz jasna, miał rację. Nic nie znaczyła i nie

było nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić, nikogo wystarczająco potężnego, by ją ochronić. Któż mógłby dla niej sprzeciwić się mafii? Któż mógłby walczyć z Vittorioem, skoro nie udało się to nawet rządowi amerykańskiemu ani włoskiemu? Ona jednak musiała walczyć, bo cóż jej pozostało? Miałaby pozwolić, by Vittorio odebrał jej Joego? Nigdy w życiu!

Ta myśl przywróciła jej zdrowy rozsądek. Spróbowała się wyrwać z jego ramion.

– Zapominasz się – zgrzytnęła zębami. – Jesteśmy w Ameryce, a nie na Sycylii. Nie jestem twoją własnością. Puść mnie!

Wypuścił ją. Odsunęła się o krok, a potem jeszcze o jeden i ruszyła w kierunku przeciwnym do tego, w którym stał jej dom.

– Dokąd idziesz? – zawołał za nią Vittorio.

– Na spacer. Potrzebuję ruchu.

– Pójdę z tobą.

– Proszę cię, nie.

On jednak szedł za nią niespiesznym krokiem. Jill brnęła przez kałuże, gotując się z wściekłości i zastanawiając się, jak mogłaby go zgubić. Nie chciała doprowadzić go do Joego. Nie wzięła ze sobą komórki ani pieniędzy i nie mogła zadzwonić do Hannah ani wsiąść do taksówki, dlatego po prostu szła przed siebie. Deszcz wciąż padał, a Vitt uparcie podążał za nią.

– Jak daleko zamierzasz dojść, Jill? – zapytał, gdy dotarli do skrzyżowania i ścieżka zmieniła się w chodnik ze światłami.

– Dopóki się nie zmęcę – odpowiedziała, patrząc na czerwone światło. Naraz o metr od nich pojawiła się limuzyna Vitta. Dojechała do rogu i zawróciła, blokując skrzyżowanie, a także dostęp do przejścia dla pieszych. Drzwi samochodu otworzyły się i z limuzyny wysiadło dwóch ochroniarzy. W każdej innej sytuacji Jill wy – buchnęłaby śmiechem. Tylko Vitt mógł

mieć ochroniarzy, którzy wyglądali jak modele z włoskiego żurnala – w eleganckich garniturach, doskonałej jakości butach i stylowych ciemnych okularach dobrej marki. Zamiast wtapiać się w tło, wyraźnie rzucali się w oczy. Patrzyli na nią z profesjonalnym zainteresowaniem, wyraźnie czekając na sygnał.

– Powiedz im, żeby się odsunęli – mruknęła Jillian.

– Ale właśnie kazałem im się tu zatrzymać.

– Nie mogę przejść przez ulicę. Blokują mi drogę.

– Wiem. Ale przecież nie będziemy tak iść przez cały dzień. Są sprawy, o których musimy porozmawiać i podjąć jakieś decyzje.

– Na przykład jakie?

– Jak podzielimy się opieką nad synem.

– Niczym nie będziemy się dzielić. On jest mój.

– W którym kraju będzie chodził do szkoły?

– W Stanach. Jest Amerykaninem.

– A także Sycylijczykiem – odparował Vitt. – W połowie jest mój. Nie masz prawa trzymać go z dala ode mnie.

– A ty nie możesz mi go odebrać.

– Nie zrobiłbym tego. Na szczęście mam doskonałego prawnika, a w ostatnich miesiącach zasięgałem rady najlepszych specjalistów włoskich i amerykańskich. Wszystkie papiery są już gotowe. Mam je ze sobą. Przez pierwszych jedenaście miesięcy życia był z tobą. Teraz moja kolej.

– Co?

Vittorio pokiwał głową.

– Musimy się nim podzielić równo, *cara*, bo w przeciwnym wypadku możesz zupełnie go stracić.

– Nigdy w życiu!

– Jeśli znów spróbujesz z nim uciec, to sąd uzna, że nie nadajesz się na matkę, a tego chyba byś nie chciała. Bardzo poważnie zmniejszyłoby to twoje szanse na uzyskanie prawa do opieki nad nim.

Jillian popatrzyła na niego z przerażeniem.

– Wymyśliłeś to sobie!

– Czy okłamałem cię kiedyś? Wejź do samochodu, to pokażę ci papiery.

Mogła to zrobić, ale obawiała się, że jeśli uczyni ten mały krok, to już nigdy nie będzie bezpieczna. Przed dwudziestoma miesiącami zakochała się nie tylko w jego ciele, ale także w umyśle. Vitt był chyba najinteligentniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Można z nim było porozmawiać o wszystkim – o polityce, ekonomii, historii, kulturze, sztuce i nauce. Dużo podróżował i miał mnóstwo pieniędzy, ale nie prowadził żadnych gier. Był ciepły, zmysłowy i – jeśli nie liczyć dziwnych telefonów i nagłych, tajemniczych spotkań – bardzo otwarty. Dobrze wiedziała, że nigdy nie będzie odporna na jego urok.

– Nie ufam ci – powiedziała ochryple.

– Na tym polega cały problem.

– Nie kpij ze mnie.

– Nie kpię, ale twój brak zaufania przysparza kłopotów nam obojgu.

Odwróciła wzrok i zacisnęła usta.

– Chcę zobaczyć te dokumenty, ale nie wejść do twojego samochodu – powiedziała w końcu, opanowując emocje. – I nie próbuj mnie do tego zmusić.

Vittorio wsunął ręce do kieszeni czarnego płaszcza.

– Nie chciałem, żeby do tego doszło, *cara*, ale skoro się upierasz... –

Wzruszył ramionami i podszedł do otwartych drzwi limuzyny. – W takim



razie trudno, skoro nie ma innego wyjścia.

Pochylił głowę, i wsunął się na tylne siedzenie samochodu, a za nim podążyli dwaj ochroniarze. Czyli jednak nie zamierzali wciągnąć jej do środka siłą. Zostawiali ją w spokoju. Powinna poczuć ulgę, a tymczasem znieruchomiała ze strachu. Coś tu się nie zgadzało. Vittorio nie poddałby się tak łatwo. Skoro chciał ją tu zostawić, to znaczy, że już wygrał: miał Joego, znalazł jej syna.

Rzuciła się w stronę samochodu i przytrzymała drzwi, zanim się zamknęły.

– Co ty zrobiłaś?!

Oczy Vittoria we wnętrzu samochodu wydawały się niemal czarne. Wyraz twarzy miał nieprzenikniony.

– Sama tego chciałaś.

– Chcę, żeby mój syn był ze mną. Tylko tego chcę!

– Nie. Dałem ci taką możliwość, ale ją odrzuciłaś. Powiedziałaś, że mam cię zostawić w spokoju, więc zostawiam cię w spokoju.

Sama nie wiedziała, jak to się stało, że znalazła się na tylnej kanapie samochodu, obok Vittoria. Limuzyna ruszyła. Naprzeciwko nich siedziało dwóch ochroniarzy.

– Uspokój się – powtórzył Vittorio. – Joseph jest cały i zdrowy, pod moją opieką. Za zgodą sądu jeszcze dziś wieczorem poleci ze mną do Paterno.

Jill poczuła panikę i popatrzyła mu w oczy, szukając w nich prawdy.

– To blef.

– Nie, *cara*, to nie jest blef. Zjedliśmy już razem lunch. To uroczy chłopiec i bardzo inteligentny, chociaż moim zdaniem w żółtym nie jest mu szczególnie do twarzy.

Jillian przez chwilę nie była w stanie oddychać. Tego ranka włożyła Joemu żółtą koszulkę i malutkie niebieskie dżinsy. Wyglądał w tym stroju jak małe słoneczko.

– Co z nim zrobiłeś?

– Nakarmiłem go zdrowo i kazałem położyć spać. Powinienem zrobić coś jeszcze?

– Vittorio – wychrypiała. – To nie jest zabawa.

– To ty prowadzisz jakąś grę, Jillian. Możesz za to winić tylko siebie.

– A co zrobiłeś z Hannah? Czy ona jest razem z nim?

– Tak, ale już nie będzie ci potrzebna. Na Sycylii znajdziemy niańkę, która nauczy Joego ojczystego języka.

– Hannah jest dobra.

– Ja też tak uważam. Zrobiła wszystko, o co ją prosiłem.

Jillian poczuła na plecach zimny dreszcz i zrobiło jej się niedobrze. Drżącą ręką przetarła oczy.

– Co to znaczy: „wszystko, o co ją prosiłem”?

Usta Vittoria drgnęły.

– Pracowała dla mnie, ale ty oczywiście nie mogłaś się o tym dowiedzieć.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Starła się siedzieć jak najdalej od niego. Vitt niczego innego się nie spodziewał. Było jasne, że jest zdenerwowana; zaledwie przed chwilą wywrócił jej świat do góry nogami. Woda ściekała jej ze swetra i z włosów, zęby jej dzwoniły, choć ogrzewanie w samochodzie było włączone. Dla Vittoria było za gorąco, ale nie wyłączał ogrzewania ze względu na nią. W tych okolicznościach przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

Limuzyna zawróciła i skręciła w boczną drogę prowadzącą do zaułka, przy którym stał dom Jill, niewielki brązowy budynek z lat pięćdziesiątych, otoczony wysokimi iglakami. Nie wyróżniał się niczym szczególnym i zupełnie nie przyciągał uwagi. Jill była sprytna, znacznie bystrzejsza, niż sądził wcześniej, ale gdy już zrozumiał, w jaki sposób działa jej umysł, z łatwością prowadził ją jak na sznurku. Dom, niańka, praca. Już od czterech miesięcy wiedział, że jest w hrabstwie Monterey, ale nie chciał jej przedwcześnie wystraszyć. Czekał, aż poczuje się bezpieczna, i krok po kroku realizował swój plan. Wywiesił ogłoszenie o wynajmie domu na tablicy w kawiarni, w której codziennie piła latte. Odrzucił trzydzieści ofert, zanim wreszcie zadzwoniła i zapytała, czy mogłaby zobaczyć dom.

Po budynku oprowadziła ją urocza kobieta o imieniu Susan, która pracowała w biurze nieruchomości Vitta w San Francisco. To Susan wspomniała mimochodem o wakacie w hotelu Highlands Inn. To miejsce pracy zostało stworzone specjalnie dla Jillian, bowiem Vittorio był właścicielem tej sieci, a także trzydziestu innych hoteli na całym świecie. Podczas rozmowy o pracę administratorka hotelu wspomniała, że właśnie zamierza zwolnić swoją niańkę, bo jej dzieci weszły już w wiek szkolny i

zapytała, czy Jillian przypadkiem nie zna kogoś, kto szukałby doskonałej i niedrogiej opiekunki do dziecka. Jill natychmiast pochwyciła haczyk i pułapka się zamknęła.

Z perspektywy wszystko wydawało się proste, ale w gruncie rzeczy plan wymagał nieskończonej cierpliwości. Vitt miał ochotę przerwać tę grę znacznie wcześniej, odebrać jej dziecko, zobaczyć je wreszcie i zająć się jego wychowaniem, ale nie zrobił tego. Czekał, walcząc z własną niecierpliwością i wiedząc, że każdy jej krok jest obserwowany.

Nazwisko d'Severano było obusieczną bronią. Ludzie znali jego rodzinę i obawiali się jej. Dziadek Vittoria był kiedyś donem jednej z najpotężniejszych i najbardziej wpływowych rodzin mafijnych na całym świecie, a jego rodzina od wielu pokoleń była blisko związana z mafią, ile to wszystko należało już do przeszłości. Interesy, które Vittorio prowadził obecnie, były absolutnie legalne.

– Chcesz wejść do domu, żeby się przebrać? – zapytała.

– Nie trzeba.

– Przecież jesteśmy tuż obok.

– Nie.

– Nie mieszkasz tutaj?

– Nie – powtórzyła, patrząc na ulicę przez przyciemnione okno. On również spojrzął, ale niewiele zobaczył. Deszcz wciąż lał. Krople rozbijały się o asfalt. Tamtego dnia w Turcji, gdy ją poznał, również padało. Vittorio wybierał się na kolejne spotkanie biznesowe. Czekał w holu, aż deszcz przycichnie, i właśnie wtedy Jill podeszła do recepcji, stukając obcasami o błyszczącą marmurową posadzkę. Od pierwszej chwili zwrócił uwagę na jej urodę, a podczas ich pierwszej wspólnej kolacji w rosyjskiej restauracji przekonał się, że jest również bardzo inteligentna, ale aż do tej pory nie miał

pojęcia, że jest tak sprytna i pomysłowa. Kobieta, która siedziała obok niego, znała życie i potrafiła sobie z nim radzić. Była bystra, znacznie bystrzejsza niż wiele kobiet interesu, z którymi miał regularne kontakty.

– Wiem, że twój dom jest niedaleko, ale skoro nie chcesz tam wejść i niczego zabrać... – urwał, dając jej okazję, by mogła się odezwać, ale Jill tylko podniosła głowę i zacisnęła zęby.

– Nie.

– W takim razie możemy jechać prosto na lotnisko. Każę opróżnić twój dom i spakować wszystkie twoje rzeczy.

Szybko odwróciła głowę i w jej spojrzeniu pojawił się dziwny błysk.

– Mój dom to nie twój interes – parsknęła.

– Jak najbardziej mój. Któż inny mógłby obniżyć czynsz za dom z widokiem na ocean z pięciu tysięcy sześciuset dolarów miesięcznie do tysiąca czterystu i wynająć go samotnej matce nieślubnego dziecka bez żadnych referencji ani zdolności kredytowej? Jestem właścicielem tego domu, a ty, *cara*, jesteś moją lokatorką.

Jillian otworzyła szeroko oczy i jeszcze mocniej zacisnęła usta.

– To twój dom? – wykrztusiła.

Vittorio wzruszył ramionami.

– Mój dom, moja niańka, mój hotel.

– Co to znaczy: twój hotel? Nigdy nie zatrzymywałam się w drogich hotelach.

– Ale od dwóch miesięcy pracujesz w hotelu, prawda? – uśmiechnął się blado. – Hotel Highlands Inn należy do mojej sieci. A może nie sprawdziłaś tego w Google?

Otworzyła usta i w jej oczach znów pojawił się błysk. Co ciekawe, jej oczy były teraz brązowe, choć dwadzieścia miesięcy wcześniej miały

ciemnoniebieski kolor.

– To była pułapka – szepnęła.

– Spodziewałaś się, że pozwolę ci uprowadzić mojego syna i zniknąć?

– Nie uprowadziłam go. Nosiłam go, urodziłam i kochałam!

– A teraz będziesz go kochać bezpiecznie i wygodnie w moim domu na Sycylii.

– Nie będę mieszkać na Sycylii.

– Dobrze. W takim razie będziesz mogła go odwiedzać, kiedy zechcesz, ale sądy zgodziły się, że ze względu na twoje dziwne zachowanie oraz niezdolność do zapewnienia dziecku odpowiednich warunków finansowych Joseph zamieszka na stałe ze mną w Paterno.

– Przecież niczego mu nie brakowało! Zawsze dawałam sobie radę.

– Owszem, z moją pomocą. Nie zapominaj, *cara*, sądy dobrze wiedzą, że to mnie zawdzięczasz dom, pracę i opiekunkę do dziecka. Rozumieją, że nie przetrwałybyś bez mojej pomocy.

Jillian zwinęła dłonie w pięści.

– To nieprawda. Radziłam sobie dobrze. Oboje radziliśmy sobie dobrze.

– To ty tak twierdzisz.

– Oszukałeś mnie.

– Zrobiłem to, co musiałem zrobić, żeby być ze swoim synem.

– A teraz, kiedy już go masz?

– Zamieszka ze mną w Paterno.

– A ja?

– Możesz mieszkać z nami, dopóki Joe nie skończy osiemnastu lat. Potem, kiedy pójdzie na studia, będziesz mogła podróżować, kupić sobie nowy dom i zacząć nowe życie, ale do tego czasu będziesz mieszkać razem z



nami.

Jillian wbiła paznokcie w dłoń.

– To znaczy, że jestem więźniem?

Vittorio zatrzymał wzrok na jej bladej twarzy o wysoko osadzonych kościach policzkowych.

– Ależ skąd. Możesz robić, co zechcesz, ale Joseph zostanie ze mną i to ja go będę wychowywał.

– Czyli to on jest więźniem.

– Jest dzieckiem i moim synem. Potrzebuje opieki i ochrony.

– Ochrony przed twoimi wrogami?

Vittorio zmierzył ją surowym spojrzeniem.

– Ja nie mam wrogów.

– Oprócz mnie – mruknęła pod nosem.

– Kiedyś nie byłaś moim wrogiem – odrzekł łagodnie, choć był na nią wściekły. Jillian ukryła przed nim ciążę. Dowiedział się dopiero wtedy, gdy podczas spaceru z dzieckiem przypadkiem spotkała jedną z jego pracownic. Vittorio usłyszał nowiny, porównał daty i natychmiast do niej zadzwonił. Miała tupet. Najpierw twierdziła, że dziecko nie jest jego, a gdy zażądał testu DNA, zniknęła, ukrywając przed nim syna przez prawie rok. Nie mógł jej tego puścić płazem.

– Wciąż pamiętam, jak wyglądałaś w Bellagio za kierownicą mojego ferrari. Bardzo lubiłaś prowadzić ten samochód, prawda? Ale w willi nad jeziorem Como podobało ci się wszystko, również wydawanie moich pieniędzy.

– Brzmi to tak, jakby zależało mi na twoich pieniądzach.

– A nie zależało ci?

– Nie! – wykrzyknęła ze złością i jej twarz znów się zaróżowiła. –

Twoje pieniądze nic dla mnie nie znaczą i nadal nie znaczą.

– Nie sprawiał ci przyjemności prywatny odrzutowiec, willa, służba i samochód?

– Przedmioty nie robią na mnie wrażenia – warknęła, odwracając głowę.

– Rozumiem. Chodziło ci tylko o mnie. – Obrzucił Ją leniwym spojrzeniem, jakby się zastanawiał, czy bardziej mu się podobała z kasztanowymi włosami, czy jako kalifornijska blondynka. Jeszcze nikt go tak nie wystrychnął na dudka jak ona. Wciąż nie mógł wyjść ze zdumienia. Jill Smith wydawała się tak niewinna i czysta Teraz jednak wiedział, że to tylko pozory i był pewien, że nie da się zwieść po raz drugi.

Napotkała jego spojrzenie i uniosła wyżej głowę.

– Zależało mi na tobie.

– W czasie przeszłym.

– W czasie przeszłym – powtórzyła, nie odwracając spojrzenia.

Vitt spojrzał przez okno na powykręcane gałęzie cyprysów, a potem znów skupił wzrok na jej twarzy.

– A co się od tego czasu zmieniło?

– Nic.

– Na pewno nic?

– Na pewno.

– Nikt ci nic nie szepnął do ucha? Nie powiedział czegoś, co sprawiło, że się wyprowadziłaś? Że uciekłaś ode mnie?

Zacisnęła usta. Sprawiała wrażenie wystraszonej, Zastanawiał się, co czuła tamtego dnia w Bellagio, gdy pokojówka powiedziała jej, że Vittorio należy do mafii; Głupia dziewczyna. Gadała o rzeczach, o których nie miała pojęcia, myśląc, że on się o tym nie dowie, chociaż cała służba dobrze

wiedziała, że wszędzie zamontowane są kamery.

– Co z nią zrobiłeś? – zapytała Jill szeptem.

– Wyrzuciłem ją z pracy. – Na widok wyrazu jej twarzy przewrócił oczami. – Myślisz, że skrzywdziłbym osiemnastoletnią dziewczynę za to, że wypowiedziała słowo „mafioso”? Nie bądź śmieszna. To tylko dowodzi jak mało mnie znasz. Nie jestem okrutnym człowiekiem. Nie krzywdzę ludzi ani nie każę ich krzywdzić. To byłoby barbarzyństwo.

Widział przelatujące po jej twarzy emocje.

– Naprawdę chcesz mnie zabrać ze sobą na Sycylię?

– Tak – stwierdził stanowczo.

– Nie oddzielisz mnie od Joego?

– Nie, jeśli będziesz ze mną współpracować.

Żyłka na szyi Jill zaczęła pulsować.

– Co to znaczy?

– Będziesz robić to, o co cię poproszę, pogodnie, grzecznie i natychmiast.

Najwyraźniej nie spodobało jej się to, bo jej oczy znów zaczęły ciskać gromy.

– A jeśli nie zechcę?

– To cię odeślę.

– Nie możesz tego zrobić!

– Nie? – Pochwyił jej wzrok. Przez długą chwilę z napięciem patrzyli sobie w oczy. – Będziesz mieszkać w moim domu, w moim kraju, wśród mojej rodziny i moich ludzi. Któż mógłby mnie przed tym powstrzymać?

Jillian wzięła głęboki oddech.

– Nie możesz używać Joego jako broni przeciwko mnie – szepnęła załamującym się głosem.

- Przecież ty właśnie zrobiłaś to ze mną.
- Próbowałam go chronić.
- Owszem, przede mną. Domyśliłem się tego. Ale, , to był okropny błąd taktyczny.

Między jej brwiami pojawiła się zmarszczka.

- A jeśli będę współpracować przez najbliższe siedemnaście lat?
- To zostaniesz z nami, dostaniesz moją ochronę, pieniądze i wszystkie przywileje, które wiążą się z przynależnością do rodziny d’Severano.
- Jeśli zostanę i będę współpracować, jak to nazywasz, to ty wychowasz go na jednego z was.

- Brzmi to tak, jakbyś uważała nas za stado wampirów.
- Niewielka różnica, prawda?
- Masz coś przeciwko wampirom? Ostatnio są na fali.
- Mam coś przeciwko przemocy, kradzieżom i wymuszeniom oraz zorganizowanej przestępczości. Przeciwko każdemu, kto upokarza innych.

– *È gran pazzia lu cuntrastari cu du nun pò vinàri nè appattari* – Vitt zacytował sycylijskie powiedzenie. – Nie ma sensu stawiać oporu, gdy nie możesz wygrać ani zawrzeć kompromisu. – Jeden kącik jego ust zadrgał. – Jesteś albo bardzo odważna, albo bardzo głupia, Jill, zważywszy na to, jak wysoka jest stawka.

– Wiem, że jest bardzo wysoka. Mówimy o życiu dziecka. To, co teraz zrobimy, będzie miało wpływ na całe jego życie.

- Masz zupełną rację.
- I właśnie dlatego nie mogę tak po prostu ustąpić Vittorio, i udawać, że to, kim jesteś i co robisz, jest dobre. Nie podzielam twoich wartości ani twojej moralności.

Vitt miał już tego dość. Dał sygnał jednemu ze swoich ludzi, który

zastukał w szklaną przegrodę. Kierowca natychmiast zwolnił i zjechał z autostrady na zalany deszczem rękaw.

– Szkoda, że nie potrafimy dojść do porozumienia, ale myślę, że lepiej teraz niż później – powiedział spokojnie, wiedząc, że za chwilę zniszczy to, co jeszcze zostało z jej świata. – Naprawdę chciałem, żeby nam się udało, ale widzę, że nic z tego. Nie ma sensu przedłużać tej sytuacji.

– Pochylił się w bok i otworzył drzwi. – Żegnaj, Jill.

Jillian otworzyła usta ze zdziwienia.

– Jak to?

– Twój dom jest o pół mili stąd. To nie tak daleko, ale spacer w tym deszczu nie będzie przyjemny. Bądź ostrożna, chodnik na pewno jest śliski.

Z przerażeniem opadła na siedzenie.

– Vittorio! – zaprotestowała zduszonym głosem. Wydawała się zdruzgotana, on jednak miał już dość jej nieuczciwości i teatralności. Nie lubił kłamstw. Przywrócenie rodzinie dobrego imienia kosztowało go bardzo wiele wysiłku i nie zamierzał teraz pozwolić, by ktokolwiek, a przede wszystkim Jill Smith, kobieta o tajemniczej przeszłości i wątpliwej moralności, oczerniała nazwisko d'Severano.

– Daj spokój, Jillian. Jak możemy wspólnie wychowywać syna, skoro tak bardzo mną gardzisz? Chcę, żeby mały czuł się bezpieczny i kochany, a nie rozdarty między nami. Skrzywdziłabyś go, przedstawiając mnie jako potwora.

– Nie zrobiłabym tego.

Obydwoje wiedzieli, że Jill próbuje chwycić się brzytwy.

– Już to zrobiłaś. Okłamałaś mnie, uciekłaś razem z moim synem. – Wziął głęboki oddech, żeby stłumić gniew. – Joseph za miesiąc kończy rok, a ja widziałem go dzisiaj po raz pierwszy. I ty mnie nazywasz potworem? Zrób

nam obojgu przysługę i wysiądź z tego samochodu.

– Nigdy w życiu.

– Jadę prosto na lotnisko – ciągnął, jakby jej nie usłyszał. – Nie mam czasu do stracenia.

– Nie wyjdę – powtórzyła z napięciem, siedząc sztywno na kanapie limuzyny.

– Jill...

Potrząsnęła głową.

– Nie zostawię go. Nigdy go nie zostawię.

– Nie zamierzam grać w twoje gry.

– Daję ci słowo, nie ma tu żadnej gry.

– Składałaś już różne obietnice w przeszłości.

– Bałam się.

– A teraz się nie boisz? – odparował Vitt kpiąco.

Zęby Jill znów zadzwoniły. Złożyła ręce na brzuchu, jakby obawiała się rozsypać na kawałki.

– Nie, nie boję się – wycedziła. – Jestem przerażona. Sparaliżowana strachem. Proszę cię. Żadnych gier, żadnych kłopotów. Będę współpracować. Zrobię wszystko, o co mnie poprosisz. Przysięgam.

Vittorio przeszył ją przenikliwym spojrzeniem.

– Jill, moja cierpliwość już się kończy. Nie będziesz miała kolejnej szansy. Jedno potknięcie, jeden błąd i znikniesz na zawsze.

Gorączkowo pokiwała głową i z jej oczu popłynęły łzy. Vitt jednak nie pozwolił sobie na współczucie. Zasłużyła na wszystko, co ją spotykało. Kiedyś jej zaufała. Zależało mu na niej jak na żadnej innej kobiecie, wydawało mu się, że spotkał tę jedyną, tę, którą chciałby poślubić i spędzić z nią resztę życia. Ona tymczasem uciekła, okłamała go i złamała mu serce.



– Co tylko zechcesz – wykrztusiła z trudem. – Wszystko, co powiesz.

Jej błagalny ton nie poprawił mu nastroju. Jeszcze nigdy w życiu Vitt nie potraktował źle żadnej kobiety ani żadnej nie doprowadził do takiego stanu. Zmusił się, by na nią spojrzeć i na widok drżących ust i łez spływających po policzkach poczuł się jak dzikus, potwór, za którego go uważała.

– Nie zabiorę cię z tego kraju siłą – westchnął.

– Nie zabierasz mnie siłą. Chcę pojechać z tobą. Proszę cię, Vitt, pozwól mi pojechać razem z moim synem.

Jedną ręką objął jej przegub, a drugą oparł na jej karku.

– Z naszym synem – warknął. – On nie należy tylko do ciebie. Jest nasz. Spłodziliśmy go razem, w akcie miłości, a nie przemocy, i ma być wychowany w atmosferze miłości, a nie przemocy, rozumiesz?

– Tak.

– Od teraz nie ma podziału na moje i twoje – ciągnął szorstkim głosem.

– Jest tylko nasze, wspólne. Jedna rodzina, która nosi nazwisko d’Severano.

Jill szybko pokiwała głową.

– Tak.

W jej oczach wciąż malował się bezbrzeżny smutek, dlatego Vittorio zrobił jedyną rzecz, jaka mu przyszła do głowy: pocałował ją. Nie był to jednak czuły pocałunek i nie miał nieść pociechy. Ten pocałunek mówił, że od tej chwili to on przejmuje kontrolę nad ich życiem.

Oderwał się od niej i rzucił szorstko:

– Jedziemy na lotnisko. Jesteśmy już spóźnieni.

Jadąc na lotnisko w Monterey, Jillian czuła się tak, jakby połknęła potłuczone szkło. Każdy oddech bolał. Miała ochotę płakać. Zawiodła Joego. Nie potrafiła go ochronić i wiedziała, że z powodu jej głupoty jego życie nigdy już nie będzie takie samo. Nie powinna była zostawiać go z Hannah, w

ogóle nie powinna jej ufać, ale opiekunka wydawała się odpowiedzialną na jej modlitwy. Pod każdym względem była idealna: miała doskonałe referencje, wykształcenie nauczycielki przedszkolnej i lata doświadczeń w opiece nad niemowlętami i małymi dziećmi. Według listów polecających pochodziła z szanowanej miejscowej rodziny, a przede wszystkim była znacznie tańsza od opiekunek z agencji, które reklamowały się w gazetach.

Na płycie lotniska stał biało – bordowy boeing 737. Odrzutowiec Vitta, pomyślała Jill ze ściśniętym sercem. Tym samym samolotem lecieli z Istanbułu do Mediolanu, nim helikopter zabrał ich do willi w Bellagio nad jeziorem Como. Vitt był właścicielem kilku samolotów i były wśród nich również mniejsze odrzutowce, ale boeinga lubił najbardziej. W drodze nad jezioro Como powiedział jej, że wygoda jest najważniejsza, dlatego w samolocie znalazły się pomieszczenia dla pracowników, dwie sypialnie, jadalnia, luksusowy salon i wygodna kuchenka, w której można było przygotować wszystko, od espresso po obiad z pięciu dań.

Wysiadł z limuzyny i nie czekając na nią, od razu wszedł na płytę. Jill poszła za nim, ogarnięta nową falą niepokoju. A jeśli Joego nie było w samolocie? Jeśli Vitt ją oszukał? Weszła na pokład odrzutowca, minęła kuchenkę i jadalnię i w progu salonu poczuła głęboką ulgę. Joe, wciąż ubrany w tę samą żółtą koszulkę i dżinsy, siedział na dywaniku i bawił się klockami z kolorowej pianki, śmiejąc się do ciemnowłosej kobiety, która budowała dla niego wieżę z klocków. Na widok Jill uśmiechnął się szeroko.

– Mama!

Podbiegła do niego i porwała go w ramiona. To dziecko było całym jej światem. Gotowa była na wszystko, by zapewnić mu bezpieczeństwo i dobrobyt. Przycisnęła go do piersi, pogładziła po czarnych włosach i po raz pierwszy od godziny odetchnęła spokojnie. Dopóki Joe był przy niej,

wszystko było w porządku.

Podniosła wzrok na Vittoria. Twarz miał ściągniętą, nieprzeniknioną. Gestem kazał niańce zabrać dziecko. Jill otworzyła usta, by zaprotestować, on jednak ostrzegawczo podniósł rękę.

– Oboje jesteśmy mokrzy i musimy się przebrać. Gdy już znajdziemy się w powietrzu, porozmawiamy o tym, co powiemy rodzinom – oświadczył tonem niedopuszczającym dyskusji.

TWILR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dźwięk zamykanych drzwi sypialni był cichy, ale w głowie Jill odbił się głośnym echem, niczym łomot drzwi celi więziennej. Znalazła się w pułapce. Lecieli do Paterno na Sycylii, do domu rodziny d'Severano, centrum ich władzy. W Paterno wszyscy będą lojalni wobec Vittoria. Cała wioska będzie ją obserwować, szpiegować i donosić mu o każdym jej kroku. Najgorsze było to, że Vittorio nie wiedział, kim ona jest, a ona nie mogła pozwolić, by odkrył prawdę. Bóg jeden wie, jak zareagowałaby jego rodzina, gdyby poznali jej prawdziwe nazwisko i prawdziwą tożsamość. Vittorio musiałby ją zniszczyć – tego wymagał kod honorowy, ich prawo. Ojciec Jill zdradził rodzinę d'Severano i rodzina miała prawo domagać się zemsty. Chcieli krwi. Dostali już życie jej siostry Katie, a teraz chcieliby dostać również ją. Jaki los spotkałby wówczas Joego?

Na tę myśl odzyskała przytomność umysłu. Nie mogła sobie pozwolić na panikę, musiała myśleć jasno. Wiedziała, że jest bystra. Już wcześniej udowodniła, że odziedziczyła spryt po ojcu. Teraz jej życie zależało od tego, czy uda jej się zachować spokój i koncentrację. Musiała kontrolować własne emocje, ale to było prawie niemożliwe, gdy Vittorio znajdował się obok.

Wstała i otworzyła poobijaną czarną walizkę, którą znalazła na półce na bagaż. Jej ubrania były schludnie poskładane. Kto to zrobił, kto zadał sobie tyle trudu? Wzdrygnęła się na myśl, że ktoś przeglądał jej rzeczy, dotykał jej ubrań, zwijał jej bieliznę. Poczowała się zupełnie obnażona.

Zdjęła mokre rzeczy i przebrała się w czarne spodnie i miękki szary sweter. Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze i przeciągnęła grzebieniem po wilgotnych włosach. W dzieciństwie była ruda. Bardzo lubiła swoje włosy.

Sięgały jej do połowy pleców i przyciągały uwagę wszystkich. Ojciec nazywał ją Rapunzelą. W szóstej klasie nauczyciel rysunków powiedział jej, że byłaby inspiracją dla wielkich artystów renesansu. Kiedy agenci rządowi kazali jej obciąć włosy i przefarbować krótkie kosmyki na mysi kolor, jej matka wybuchnęła płaczem. Jill również płakała, ale w ukryciu. Utrata włosów bolała, ale utrata siebie była jeszcze gorsza. Zabrano jej nie tylko włosy, również wszystko inne: nazwisko, dom, poczucie tożsamości. Nie była już Alessią Giordano; była nikim i miała pozostać nikim do końca życia.

Ktoś zastukał do drzwi sypialni.

– Przebrałaś się już?

To był głos Vittoria. Jill drgnęła i zacisnęła palce na grzebieniu.

– Tak – wykrztusiła.

– Startujemy za dwie minuty.

Czyli to wszystko działo się naprawdę. Wiedziała już, że żaden agent rządowy nie wyłamie drzwi i nie przyjdzie jej na pomoc. Drżącą dłonią odłożyła grzebień.

– Już idę – powiedziała i uniosła wyżej głowę, myśląc, że przechodziła już przez gorsze rzeczy.

Weszła do luksusowego salonu. Vitt już tam był, jak zwykle nieskazitelny i elegancki w ciemnym garniturze i białej koszuli, jakby przed chwilą wyszedł spod prysznica. Nie miała pojęcia, jak on to robi. Jej nic w życiu nie przychodziło łatwo.

– Wygodny strój – zauważył, obrzucając ją wzrokiem. Wiedziała, że to nie jest komplement, i zarumieniła się. Jej ubrania były stare i tanie. Vitt trafił w jej czuły punkt, bo w głębi serca kochała modę i drogie, dobrze uszyte stroje, w których każda kobieta czuła się piękna.

– Strój matki – odrzekła obronnie.

– Z pewnością jest bardzo praktyczny – powiedział łagodnie i wskazał jej krzesło obok siebie. – Proszę, usiądź tutaj.

Zawahała się i napotkała jego spojrzenie. Kąciki jego ust drgnęły, ale to nie był uśmiech, lecz wyzwanie. Vitt rzucił jej rękawicę.

– Bardzo chętnie – odrzekła z wymuszonym uśmiechem i z wdziękiem usiadła na wygodnym krześle pokrytym delikatną, mięciutką skórą. Włochy były w końcu centrum światowego designu. Zapięła pas i założyła nogę na nogę, czując na sobie jego taksujące spojrzenie. Bardzo się starała zachowywać nonszalancko, choć serce biło jej jak młot kowalski, a w głowie czuła zamęt. Miała wrażenie, że nie ma czym oddychać, jakby

Vittorio zużywał cały tlen w pomieszczeniu. Zwinęła dłonie w pięści, starając się nie stracić kontroli nad sobą.

– Zamówiłem szampana – powiedział, siadając obok niej. – Uczymy start.

To było z jego strony zimne i okrutne, ale właściwie dlaczego nie miałyby świętować? Udało mu się ją odnaleźć, schwytać w pułapkę i odebrać jej syna.

– Nie piłam szampana od czasu pobytu w Bellagio. Zdaje się, że zatoczyliśmy krąg – uśmiechnęła się blado.

– Wtedy byłaś brunetką z włosami do piersi i miałaś fiołkowe oczy jak Elizabeth Taylor. Teraz wyglądasz jak typowa kalifornijska dziewczyna z plaży. Zdumiewająca transformacja.

– Cieszę się, że udało mi się wyrzeć na tobie wrażenie – odpowiedziała z napięciem. Wolałaby nie uciekać się do takich transformacji. W dzieciństwie była małą marzycielką wychowywaną pod kloszem. Jej rodzice należeli do zamożnej klasy średniej. Chodziła do ekskluzywnej katolickiej szkoły dla dziewczynek, a przedmieście Detroit, gdzie mieszkali,



pełne było starych drzew, między którymi leżały rozrzucone rezydencje. Nic w tym życiu nie przygotowało jej na wiadomość, że jej ojciec był członkiem nielegalnej organizacji, a potem stał się zdrajcą, znenawidzonym i pogardzanym przez wszystkich. Zgadając się zostać świadkiem koronnym, ściągnął niebezpieczeństwo na całą rodzinę. Z dnia na dzień dwunastoletnia Jillian straciła szkołę, przyjaciół, całe otoczenie. Przyzwyczajenie się do nowego życia i nowych tożsamości nie było łatwe. Źle znosiła przeprowadzki. Izolacja czasami była nie do zniesienia. Ale przez lata przyzwyczała się już do tego, że jest kimś innym, nauczyła się odgrywać niezbędne role.

Jej młodszej siostrze Katie poszło jeszcze gorzej. Katie nie była tak zdyscyplinowana ani skoncentrowana jak Jillian. Dwa i pół roku temu, osiem miesięcy przed spotkaniem Jillian z Vittem w Turcji, zakochała się w przystojnym studencie Uniwersytetu Illinois. Czuła się przy nim bezpieczna i wyjawiała mu, kim jest naprawdę. Zapłaciła za to zaufanie życiem. Jillian nie mogła popełnić tego samego błędu. Nauczyła się już, że nie wolno wierzyć przystojnym obcym, a szczególnie mężczyznom powiązanym z mafią.

Po śmierci Katie Jillian była zrozpaczona. Rozmowa telefoniczna z matką, która przekazała jej wiadomość, była najgorszą rozmową w jej życiu. Wciąż czuła się zdruzgotana, gdy o tym myślała. Była starszą siostrą i powinna chronić Katie, ale nie zrobiła tego. A teraz miała Joego – i tym razem nie mogła zawieść. Musiała zrobić to, co konieczne: chronić syna nawet za cenę własnego życia.

– Twój kieliszek, Jill.

Szybko obróciła głowę i zobaczyła przed sobą stewardesę z szampanem. Vittorio trzymał już swój kieliszek w ręku. Bezlitośnie odpędziła od siebie wspomnienia. Nie mogła zmienić przeszłości, mogła tylko iść do

przodu. Zamrugwała, by odpędzić łzy.

– Dziękuję – powiedziała, sięgając po szampana.

Stewardesa zniknęła. Zostali sami. Vittorio uniósł kieliszek i jego oczy zabłyśły.

– Proponuję toast.

Jillian z ciężkim sercem podniosła kieliszek i czekała, zastanawiając się, co Vitt powie. Usłyszała dźwięk silników samolotu i zeszywniała, uświadamiając sobie, że za chwilę znajdą się w powietrzu i już nie będzie mogła uciec.

Vittorio bez uśmiechu dotknął jej kieliszka swoim.

– Za przyszłość i za nasze wspólne życie.

Chyba żartował! Cóż to mogło być za życie – bez miłości, zaufania i szacunku? Oczy znów ją zapiekły, ale zdobyła się na twarde, chłodny uśmiech.

– Za Joego – odrzekła.

– Za Josepha, naszego wspólnego syna.

Wypili. Jill wpatrzyła się w bąbelki wznoszące się do powierzchni jasnozłotego płynu. Szampan wydawał się magicznym napojem. Kiedyś sprawiał, że czuła się elegancka i piękna. Gdy powiedziała o tym Vittowi, ten przez cały tydzień codziennie zamawiał szampana przed kolacją. Czyżby wciąż o tym pamiętał? Spojrzała na niego, ale na jego twarzy nie odbijały się żadne emocje.

– Czy czujesz się teraz piękna? – zapytał, nie spuszczając z niej nieprzeniknionego spojrzenia czarnych oczu. Czyli jednak pamiętał.

– Jak księżniczka – odrzekła.

– A nasze życie przypomina bajkę – dodał kpiąco.

Jill odwróciła wzrok.

– Czy mogę teraz pójść po Joego? Czułabym się lepiej, gdyby był tu ze mną.

– Dobrze mu jest tam, gdzie jest teraz. Maria się nim zajmuje.

Jillian wzięła głęboki oddech. Vitt już zaczął podejmować za nią decyzje. Poczwała mdłości.

– Tęsknię do niego, Vitt. Spędziłam z nim dzisiaj niewiele czasu.

– Bo go zostawiłaś. Zostawiałaś go regularnie.

– Musiałam pracować – obruszyła się.

– Nie musiałaś. Mogłaś przyjść do mnie. Wsparłbym cię finansowo i mogłabyś być z nim w domu.

Podłoga pod stopami Jill zawirowała.

– Chciałam dla niego jak najlepiej. Chciałam, żeby miał to, czego ja nie miałam: bezpieczeństwo i stabilność.

– I sądzisz, że ucieczka, ukrywanie się i życie pod fałszywym nazwiskiem były najlepszym sposobem, żeby mu to zapewnić?

– Joe nie musiałby się posługiwać fałszywą tożsamością.

– Przecież powiedziałaś Hannah, że we wszystkich dokumentach medycznych figuruje jako Michael Holliday i że kiedy zapiszesz go do przedszkola, będzie używał imienia Mike.

Zarumieniła się i niespokojnie poruszyła się na krześle. Vitt miał rację. W takim ujęciu brzmiało to okropnie.

– To był tylko taki pomysł – powiedziała cicho.

– Nie, to nie był tylko pomysł. Twoim zdaniem był to dobry plan.

Skrzywiła się, urażona jego kpiącym tonem. Nie rozumiał, że chcąc chronić Joego, musiała myśleć w ten sposób, musiała być świadoma niebezpieczeństwa i brać pod uwagę wszelkie możliwości.

– Może popełniłam jakieś błędy – powiedziała szorstko, hamując łzy –

ale chciałam dla niego jak najlepiej.

– Teraz ma to, co dla niego najlepsze: matkę i ojca pod jednym dachem.

Mały szczęściarz!

To było okropne. Vitt nienawidził jej i chciał, żeby cierpiała. Starła się stłumić emocje.

– W takim razie, czy nasz mały szczęściarz może dołączyć do nas i siedzieć razem z matką i ojcem przy starcie?

Vittorio przez długą chwilę patrzył na jej bladą twarz i zaciśnięte zęby, a potem wyciągnął rękę i odgarnął z jej twarzy pasmo włosów. Odsunęła się, ale nie skomentowała tego gestu.

– Nasz syn w tej chwili mocno śpi w łóżeczku w kabinie załogi. Maria przyniesie go tutaj, kiedy się obudzi.

– Proszę, Vitt. Proszę... chcę go zobaczyć. Muszę teraz mieć go przy sobie.

– Pomimo tego, że śpi?

Oszustwa ojca zrujnowały życie Jillian. Jej jedyna siostra zginęła w wypadku, który policja uznała za podejrzanym, ale nie wniesiono żadnego oskarżenia. Matka, przerażona tym, co się stało, zerwała z nią wszelkie kontakty. Joe był jedyną kotwicą dla Jillian na tym świecie, jedynym powodem, dla którego udało jej się przetrwać tyle ciosów.

– Tak.

Vittorio przez długą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Naprawdę chcesz go obudzić tylko po to, żeby go potrzymać na rękach?

W jego głosie brzmiało niedowierzenie i lekceważenie. Jaka kobieta mogłaby przedkładać własne potrzeby ponad potrzeby dziecka?

– Nie – wykrztusiła, osłaniając dłonią oczy, żeby nie zauważył jej łez. –

Nie. Masz rację. Nie chcę go budzić. To pora drzemki, powinien spać.

Vitt znów przeszył ją twardym wzrokiem.

– Czasami trudno jest zrobić to, co trzeba zrobić, ale przekonałem się, że nie da się inaczej.

Samolot pędził przed siebie coraz szybciej. Po chwili najpierw przednie, a potem tylne koła oddzieliły się od pasa startowego i znaleźli się w powietrzu. Ziemia usiana była ciemnymi plamami sosen; dalej majaczył błękitny Pacyfik. Za niecałą godzinę mieli zostawić Kalifornię daleko za sobą, a za jedenaście wylądować na Sycylii. Joe, jej dziecko, jej syn, zamieszka w domu Vitta. A gdzie ona będzie mieszkała? Czy Vittorio zatrzyma ją przy sobie, czy też umieści w jakimś innym domu?

Podczas tych dwóch tygodni, które spędzili razem w Beilagio, Vitt dużo opowiadał Jillian o dwunasto – wiecznym normańskim zamku, który rodzina d’Severano nazywała domem. Jego prapradziadek kupił zrujnowaną fortecę na początku dwudziestego wieku i od tamtej pory wszystkie kolejne pokolenia wydawały majątek na remonty zabytku. Ponad połowa *castello* wciąż nie nadawała się do zamieszkania, ale Vittorio twierdził, że to część uroku tego miejsca. Przed dwudziestoma miesiącami Jillian pragnęła zobaczyć zamek, ale teraz było to ostatnie miejsce, w którym chciałyby się znaleźć.

– Moja rodzina jest staroświecka – odezwał się Vitt, przerywając ciszę.  
– Matka jest bardzo pobożna. W pierwszej chwili może się wydawać zimna i nieprzystępna, ale z czasem zacznie cię akceptować. Musisz dać jej czas. Ona powoli przyzwyczaja się do zmian.

Nie brzmiało to zbyt zachęcająco. Jillian odwróciła wzrok od ciemnoniebieskiego Pacyfiku i spojrzała na Vitta.

– Jak zareagowała na wiadomość, że masz nieślubne dziecko?

– Nie wie o tym.

– Jak to? – zdumiała się Jill.

– Nie powiedziałem jej. Nie powiedziałem nikomu z rodziny. – Zauważył jej wyraz twarzy i wzruszył ramionami. – Nie było powodu, żeby dzielić się nowinami, dopóki ukrywałaś się przede mną i nie miałem dostępu do Joego. Teraz wszystko wygląda inaczej.

– To znaczy jak?

– Moja żona i syn wracają ze mną do domu. To radosne wydarzenie. Wszystko jest tak, jak powinno być.

Żona i syn. Żona. Serce Jill zabiło niespokojnie. Czy dlatego zamówił szampana?

– Czyli taką historyjkę zamierzasz im opowiedzieć.

– To nie będzie tylko historyjka.

– Vittorio – jęknęła. Był to jednocześnie protest i błaganie.

– Mój kapitan ma uprawnienia, by dać nam ślub na pokładzie samolotu.

Wylądujemy rankiem na Sycylii jako mąż i żona.

– To idiotyczny pomysł – szepnęła, zaciskając palce na nóżce kieliszka.

– Dlaczego? Przybędziemy do Włoch jako małżeństwo. Joseph nie będzie już nieślubnym dzieckiem. Problem rozwiązany.

Rozwiązany? Chyba raczej zwielokrotniony, pomyślała Jill z oszołomieniem. Małżeństwo było poważną sprawą, szczególnie gdy w grę wchodziła mafia. Gdy raz weszło się do rodziny, nie było już odwrotu.

– Twoja rodzina nigdy o mnie nie słyszała. Chcesz mnie tak ni stąd, ni zowąd przedstawić jako swoją żonę, a Joego jako swojego syna?

– To będzie prawda.

– Ale chyba sam rozumiesz, że w takiej sytuacji oni nigdy nas nie zaakceptują, szczególnie twoja matka. Poczuje się zraniona, że nic jej nie

powiedziałeś wcześniej, i będzie podejrzliwie patrzeć na to, dlaczego przywiozłeś nas teraz. Będzie miała mnóstwo pytań. Dlaczego nie było zaręczyn ani ślubu? Dlaczego nie powiedziałeś jej o ciąży ani o narodzinach Joego? Przywiezienie go na Sycylię teraz, gdy ma już prawie rok, nie może zostać – dobrze przyjęte.

Oczy Vitta nawet na chwilę nie schodziły z jej twarzy. W kącikach jego ust pojawił się uśmiech.

– Wolałabyś, żebym jej powiedział, że uciekałeś ode mnie, bo moja osiemnastoletnia pokojówka twierdziła, że jestem członkiem mafii, a potem ukrywałaś przede mną ciążę i syna? Czy to byłoby lepsze, Jill?

Patrzyła w jego ciemne oczy. Uśmiechał się, ale twarz miał zdeterminowaną. Nie zamierzał ustąpić.

– Nie – powiedziała po chwili.

– Dlatego musimy wymyślić jakąś historyjkę możliwie najbardziej zbliżoną do prawdy. Nie lubię okłamywać rodziny, ale muszę myśleć o synu. Dla niego gotów byłbym poświęcić wszystko.

Patrząc na niego, na stalową determinację w ciemnych oczach otoczonych gęstymi, czarnymi rzęsami, wierzyła mu, ale wiedziała, że zawsze istnieje więcej niż jeden sposób, by cokolwiek osiągnąć.

– Nie musisz się ze mną żenić, żeby przedstawić Joego jako swojego syna. Przecież jest twoim synem i zawsze nim będzie.

– O co ci chodzi?

– Byłoby lepiej dla ciebie i dla Joego, gdybyś się ze mną nie żenił. Przedstaw mnie jako jego matkę. Niech twoja matka myśli sobie o mnie wszystko, co najgorsze: że źle się prowadzę, że poluję na twoje pieniądze, co tylko zechce. Ale wtedy przynajmniej będzie się złościć na mnie, a nie na ciebie.



Vittorio uniósł brwi.

– Jak to miło z twojej strony, że chcesz zostać męczennicą. Bardzo się cieszę, że pozostały ci jeszcze jakieś uczucia do mnie.

– Nie o to mi chodzi.

– W takim razie o co?

Jillian zarumieniła się.

– O to, że twoja matka będzie zła.

Vittorio wzruszył ramionami.

– Z pewnością. Ale jestem dorosłym mężczyzną i głową rodziny. Nie muszę się opowiadać matce, a ty nie powinnaś się jej bać. Pogodzi się z sytuacją, jeśli tylko będziesz odgrywać rolę kochającej żony.

Kochająca żona. Jill znów poczuła ściskanie w gardle. Kim jeszcze miała się stać? W końcu była najstarszą córką słynnego gangstera z Detroit, więc dlaczego nie miałyby zostać również żoną szefa sycylijskiej mafii? Zaraz jednak przypomniała sobie siostrę; zobaczyła przed sobą jej błękitne oczy, płomienie ogarniające samochód i czarno – biały artykuł w gazecie opisujący śmierć dwudziestojednoletniej Katie Smith.

– Na pewno są jakieś inne możliwości – powiedziała po chwili. – Jakieś role, które byłyby łatwiejsze do zagrania.

– Na przykład jakie? Niańka mojego syna? Moja kochanka? Moja... co? Jill Smith? Jaką rolę chciałabyś teraz odegrać?

– Rolę matki Joego.

– Możesz to zrobić pod warunkiem, że wyjdiesz za mąż za ojca Joego. Moja rodzina ma niesławną historię, ale mój ojciec, a potem ja bardzo się staraliśmy to zmienić. Zbyt wiele wysiłku w to włożyliśmy, zbyt wiele poświęciliśmy, żeby teraz Joseph miał dorastać otoczony ludzką pogardą i atmosferą skandalu. Nikt nie może się dowiedzieć, że urodził się jako

nieślubne dziecko – mówił Vittorio cicho. – Nie będzie rósł z piętnem takiej hańby.

Samolot wciąż się wznosił, Vittorio jednak dopił resztę szampana i wstał, choć napis nakazujący zapięcie pasów jeszcze nie zgasł.

– Weźmiemy ślub za pół godziny, zanim dziecko się obudzi – powiedział. – Znajdź sobie jakieś odpowiednie ubranie, coś eleganckiego, co można by uznać za świąteczny strój. Nie spodziewam się, że ubierzesz się na biało, ale może być srebrny, złoty albo kremowy. W końcu wszyscy ludzie chcą mieć dobre wspomnienia z dnia ślubu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jillian patrzyła na otwartą walizkę. Srebrny, złoty czy kremowy? Świąteczny strój odpowiedni do okazji. Vittorio chyba zwariował. Widocznie władza uderzyła mu do głowy. Nie było mowy, by włożyła błyszczącą wieczorową sukienkę. To nie była żadna szczególna okazja i nie było czego świętować. Zmuszał ją do wzięcia ślubu, ale nie miała zamiaru wyglądać przy tym jak lalka w błyszczącym opakowaniu.

Postanowiła, że ubierze się po swojemu, to znaczy założy najprostszą, najciemniejszą i najmniej efektowną sukienkę, jaką znajdzie. Nudny, nieciekawych strój wyraźnie pokaże Vittowi, co Jill sądzi o tym ślubie.

Z bladym uśmiechem wyciągnęła z walizki czarną bluzkę z wysoką stójką i długą szarą spódnicę. Szary i czarny. Doskonale. Kolory żałoby.

W pół godziny później Vittorio stał pośrodku salonu i trzymając Jill za rękę, wypowiadał przed kapitanem samolotu słowa przysięgi małżeńskiej.

Zauważył, że Jill ubrała się jak na pogrzeb. Czarną bluzkę miała zapiętą wysoko pod szyją, jasne włosy ściągnięte w węzeł na karku. Bez żadnej biżuterii ani makijażu wyglądała jak kupka nieszczęścia. Przebrnęła jednak przez ceremonię, wyraźnie, choć z niechęcią wypowiedziała słowa przysięgi i ręka jej nie zadrżała, gdy Vitt wsunął pierścionek na jej palec.

Kapitan zakończył ceremonię i wrócił do kokpitu, zostawiając ich samych. Stewardessa przyniosła szampan i srebrny półmisek z przekąskami. Vittorio jadł i pił, ale Jill niczego nie tknęła. Nie zwracał na to uwagi. To nie było małżeństwo zawarte z miłości, lecz z poczucia obowiązku, a także po to, by przywrócić honor jego rodzinie.

– Jill d’Severano – powiedział, patrząc na jej bladą twarz i brązowe

oczy, które wydawały się zbyt duże. – Żona Vittoria d’Severano.

Uniosła wyżej głowę i jej twarz przybrała bolesny wyraz.

– Chciałbym móc powiedzieć, że najgorsze już minęło – dodał Vitt z namysłem. – Ale jutrzejszy dzień nie będzie łatwy. Następny też nie, ale za tydzień szok minie i zaczniesz się godzić z sytuacją.

– Tydzień nie wystarczy, żebym przywykła do myśli, że jestem twoją żoną – odrzekła szorstko.

Vittorio roześmiał się.

– Miałem na myśli moją matkę i jej reakcję na ciebie, ale pewnie masz rację. Rozumiem, że jesteś w szoku. Dziś rano, gdy się obudziłaś, nie miałaś pojęcia, że dwanaście godzin później znajdziesz się w samolocie lecącym na Sycylię i zostaniesz moją żoną.

– Wzrusza mnie twoja empatia.

– Moja empatia sprawiła, że próbuję cię chronić zamiast zniszczyć. Powinnaś mi być za to wdzięczna.

Otworzyła usta, ale zaraz znów je zamknęła i tylko potrząsnęła głową w milczeniu. Wyglądała jak zakonnica na pogrzebie, zapięta pod szyję i zupełnie zamknięta emocjonalnie. Vitt jednak nie zamierzał jej pozwolić na odgrywanie roli zimnej i odrętwiałej ofiary, skoro sama była winna całej sytuacji, a on starał się, jak mógł, wszystko naprawić. W końcu to był również dzień jego ślubu.

– Rozepnij tę bluzkę – powiedział twardym głosem. – Wyglądasz jak zasuszona śliwka.

Jillian wytrzymała jego wzrok.

– Lubię śliwki.

– Ale ja nie.

– Przykro mi.

– Gdyby rzeczywiście było ci przykro, to rozpięłabyś parę guzików, uśmiechnęła się odrobinę i nie zachowywała tak, jakby był to najgorszy dzień twojego życia.

– Bo jest.

– Szkoda, że nie zostawiłem cię przy tej autostradzie.

– Teraz już za późno na żale. Zabrałeś mnie ze sobą i ożeniłeś się ze mną. Jesteśmy małżeństwem.

– A żony powinny być posłuszne mężom.

– Skoro w to wierzysz, to pewnie uważasz również, że mężowie powinni być posłuszni Kościołowi, ale wątpię, żebyś słuchał kogokolwiek – odparowała.

Cierpliwość Vitta była na wyczerpaniu. To nie ona najbardziej ucierpiała na tej sytuacji. To on został oszukany i oddzielony od syna.

– Rozepnij te guziki, bo jak nie, to sam to zrobię – warknął.

– Chcesz skonsumować nasze małżeństwo tu i teraz? – zdumiała się.

– Nie miałem takich zamiarów, ale skoro chcesz...

– Wcale nie chcę.

– Jeśli chcesz być posłuszną i uległą żoną...

– Nawet mi to nie przyszło do głowy.

– ... to możesz mi sprawić przyjemność. Bardzo się cieszę, że zauważasz moje potrzeby.

Znów zapłonęła złością i jej blade policzki pokryły się szkarłatnym rumieńcem.

– O ile sobie przypominam, masz spore potrzeby.

Vittorio podszedł o krok bliżej.

– Za każdym razem zaspokajałem tylko twoje życzenia.

– Pochlebiasz sobie – parsknęła.

– Nie. O ile sobie przypominam, to ty mi schlebiałaś. Byłaś zdumiona tym, co moje ciało potrafi ci dać. Zastanawiałaś się, czy wszyscy mężczyźni są tak dobrze obdarzeni jak ja i czy potrafią wytrzymać równie długo.

– Byłam już zmęczona własnym dziewictwem. Szukałam doświadczenia, ale teraz poznałam innych mężczyzn i wiem, co potrafią zrobić, a potrafią wiele.

Zbliżył się do niej jeszcze o krok, a ona znów się nie cofnęła. W jej oczach błyszczało wyzwanie. Wyraźnie próbowała go sprowokować do utraty kontroli nad sobą i była tego blisko.

– A co takiego potrafią? – mruknął.

Jill oddychała coraz szybciej. Jej piersi falowały pod czarną bluzką.

– Potrafią sprawić, że krzyczę i jęczę.

– Widzę, że naprawdę nie traciłaś czasu.

– A dlaczego nie? Nie należałam do ciebie.

– Ale teraz należysz. – Wyciągnął rękę, pochwycił ją w pól i przyciągnął do siebie, a potem rozpiął górny guzik jej bluzki. – I zawsze już będziesz moja – dodał, rozpinając następny guzik. – Może więc zdejmijemy tę bluzkę?

– A może po prostu zadrzesz mi spódnicę do góry i zrobisz swoje? – parsknęła, Vitt jednak nie pozwolił się zbić z tropu.

– Po co niepotrzebnie skracać przyjemność? – mruknął, dotykając długiego pasma włosów, które opadły jej na ramiona.

Z pogardą na twarzy spojrzała mu prosto w oczy.

– Nawet gdybyś chciał, nie wiedziałbyś, jak mi sprawić przyjemność.

– Dlaczego próbujesz mnie sprowokować?

– Nie próbuję. Stwierdzam tylko fakty.

Usta Vitta skrzywiły się lekceważąco. Ta kobieta była albo

niewiarygodnie odważna, albo idiotycznie głupia. Z pewnością wiedziała, że Vitt nie należy do mężczyzn, którymi można się bawić, więc dlaczego rzucała mu w twarz tak bzdurne oskarżenia? Nie wiedział, czy jest odważna, czy głupia, ale nie przestawała go intrygować. Niewielu ludzi próbowało mu się przeciwstawić, a już z pewnością nie takich, którzy sięgali mu ledwie do ramienia. Jill Smith była dla niego zupełną zagadką. Patrząc na jej twarz w kształcie serca, wysoko osadzone kości policzkowe i płomienne oczy, gdy tak stała z głową odrzuconą to tyłu, patrząc na niego wzrokiem tygrysy, miał ochotę dać jej dobrą nauczkę, porwać ją w ramiona i zmiażdżyć. Nie zrobił tego, bo wiedział, że pod tym ogniem i wściekłością kryje się wielki smutek. Wyczuł to już podczas pierwszej nocy, którą spędzili razem, i czuł zawsze, gdy Jill przytulała się do niego mocno, jakby od tego zależało jej życie. Obejmował ją wtedy, przyciskał jej policzek do swojej piersi i gładził po włosach, aż usnęła. Czasami czuł na skórze jej łzy, czasem głęboki, drżący oddech i zawsze wtedy miał ochotę pomóc jej jakoś, ochronić ją. W takich chwilach był pewien, że ją kocha. Wyobrażał sobie, że ożeni się z nią i razem z nazwiskiem da jej nowe, lepsze życie.

A teraz została jego żoną, ale w zupełnie nieoczekiwanych okolicznościach.

– Rozumiem – powiedział równym tonem. – To jest twój pomysł na grę wstępna. Chcesz, żebym traktował cię brutalnie, a potem zdominował w łóżku.

– Chyba zwariowałeś!

– Przecież sama zaproponowałaś, żebym ci zadarł spódnice i zrobił swoje. Wolisz, żebym zrobił to przy ścianie czy żebym przechylił cię przez poręcz fotela i wziął cię od tyłu? Pamiętam, że kiedyś lubiłaś tę pozycję.

– Kiedyś – przerwała mu. – Czas przeszły. Teraz już seks z tobą nie



będzie mi sprawiał przyjemności.

– Zachowaj te protesty dla kogoś, kto mógłby w nie uwierzyć. Ja znam cię zbyt dobrze. W moim łóżku zawsze byłaś gorąca i nawet jeśli od tego czasu w twoim życiu pojawiła się setka mężczyzn, to wiem, że znów będzie tak samo jak kiedyś.

– Nie mogę – powiedziała z płonącymi policzkami.

– Ależ możesz – zapewnił ją Vitt, po czym niezwłocznie jej to udowodnił.

Jillian czuła się jak własny ojciec – jak zdrajczyni. Zdradziła siebie samą. Jej ojciec zdradził swoją rodzinę mafijną. Może nie były to grzechy tego samego rzędu, ale podobieństwo rzucało się w oczy: okazała podobną słabość charakteru.

Nie mogła znieść myśli, że jest taka jak ojciec. Nie chciała być taka jak on. Weszła do łazienki, zrzuciła ubranie i stanęła pod prysznicem. Woda była chłodna, Jillian miała wrażenie, że wręcz lodowata. Sięgnęła po mydło i wyszorowała się dokładnie, zmywając z siebie zapach Vittoria i powtarzając sobie, że nie należy do niego, choć całe jej ciało krzyczało, że to nieprawda. Obawiała się, że mimo wszystko jest w nim coś, co wiąże ich ze sobą na zawsze, coś niezmiernie istotnego dla niej.

Łzy piekły ją pod powiekami. Podniosła twarz do góry, wystawiając ją na strugi wody. Obiecała sobie, że nie będzie więcej płakać. Musiała się skupić na tym, co ją czeka na Sycylii. Następnego ranka miała się pojawić w Katanii jako żona Vittoria i wkroczyć do jego świata. Wiedziała, że na Sycylii ochrona Vittora będzie jej potrzebna, podobnie jak szacunek jego rodziny. Jeśli jego matka rzeczywiście była tak pobożna, jak twierdził, to z pewnością nie zaakceptuje synowej, dopóki ich związek nie zostanie usankcjonowany przez Kościół. Z zaciśniętym gardłem Jill uświadomiła sobie, że muszą wziąć ślub

kościelny i to jak najszybciej.

Ubrała się i wysuszyła włosy. Gdy wkładała kolczyki, usłyszała pukanie do drzwi. Za progiem stała Maria z Joem w ramionach.

– Mama! – zawołał chłopiec, wyciągając do niej ręce.

Cóż za miła niespodzianka! Jillian wzięła dziecko od Marii i mocno przytuliła.

– Signore d’Severano powiedział, że kolacja zostanie podana za piętnaście minut.

– Czy Joe będzie jadł z nami?

Maria potrząsnęła głową.

– Chyba nie. Tylko pani i signore, chociaż Joe może pozostać w jadalni przez pierwsze kilka minut.

– Wejdz. Jestem już prawie gotowa, muszę się tylko uczesać.

Stanęła przed lustrem w łazience, splotła jasne włosy we francuski warkocz i spojrzała na swoje odbicie. Od biedy można było uznać, że w czarnych spodniach i miękkiej bluzce z szarego dżerseju wygląda elegancko. Były to rzeczy pochodzące jeszcze z czasów przed urodzeniem Joego. Różowa szminka, srebrne bransolety i fryzura dodawały jej nieco blasku. Wyglądała na silną i spokojną. To dobrze, pomyślała, miała bowiem na oku pewien cel: zamierzała podczas kolacji przekonać Vittoria, że muszą wziąć ślub jeszcze raz – tym razem w kościele, w jego rodzinnej miejscowości, na oczach całej społeczności.

Podziękowała Marii i razem z Joem poszła do jadalni. Vittorio, w białej koszuli i ciemnych wieczorowych spodniach, wszedł zaraz za nią. Włosy miał wilgotne i schludnie uczesane. Powinna go nienawidzić, ale pożądanie było silniejsze. Pożądanie miało jednak swoją cenę, a ona wiedziała już, że ci, którzy potrzebują innych muszą oddać im władzę, a miała już dość poczucia

bezsilności i bezradności. Od dzieciństwa zdana była na łaskę innych – najpierw ojca, potem rządu. Między dwunastym a dwudziestym rokiem życia mieszkała w pięciu różnych stanach i nosiła pięć różnych nazwisk. Każde z tych nazwisk wymagało innej tożsamości, innego wyglądu, innej historii. Na początku trudno jej było to wszystko spamiętać: Lee Black z Ashford w Oregonie, Carol Cooper z Fountain Hills w Arizonie, Anne Johnson z Fredericksburga w Teksasie, Jillian Smith z Visalii w Kalifornii.

A potem to wszystko przestało ją obchodzić. Życie było łatwiejsze, gdy nie próbowała się za bardzo starać ani z nikim zaprzyjaźniać. Po co walczyć o przyjaciół, skoro i tak prędzej czy później musiała ich zostawić bez słowa wyjaśnienia i bez cienia nadziei, że kiedykolwiek jeszcze ich zobaczy? W rządowym programie ochrony świadków nie było miejsca na wymianę adresów, telefonów czy mejli. Objęci tym programem po prostu rozpływali się w powietrzu.

Ten brak stabilności i kontroli nad własnym życiem sprawił, że z niewinnej, chowanej pod kloszem dziewczynki, która podziwiała ojca i czuła się bezpieczna, zmieniła się w kobietę, którą była teraz. Od chwili, gdy poszła do college'u, miała w życiu tylko jeden cel: stać się zupełnie niezależna. Skończyła uniwersytet Gonzaga, a potem poszła na kolejne studia i specjalizowała się w zarządzaniu hotelami. Uznała, że to praktyczny kierunek, taki, który pozwoli jej się szybko wspiąć na szczyt. Chciała mieć władzę, bo wówczas mogłaby dokonywać własnych wyborów, podróżować i stać się kimś innym, niż była.

Prawie udało jej się osiągnąć ten cel w Istambule. Miała tam doskonałą pracę, własne mieszkanie i krąg przyjaciół. Wtedy jednak poznała Vittoria, przyjęła zaproszenie na kolację i jej życie zmieniło się na zawsze. Po tym jednym wieczorze musiała wyrzec się wszystkiego, choć wtedy jeszcze nie

zdawała sobie z tego sprawy.

– Wciąż nie mogę się przyzwyczaić, że jesteś blondynką – powiedział Vittorio, zbliżając się do niej.

– Nie podoba ci się?

– Nie zrobiłaś tego po to, żeby mi się podobało. – Popatrzył jej w oczy.

– Tylko po to, by się przede mną ukryć i żeby ukryć jego – dodał, wskazując na Joego.

– To prawda – odrzekła spokojnie, nie pozwalając się onieśmielić.

– I nawet nie czujesz z tego powodu wyrzutów sumienia.

– Zrobiłam to, co uważałam za konieczne. Ale to już przeszłość i trzeba za nią zamknąć drzwi. Teraz jesteś moim mężem, masz mnie chronić. Przy tobie nie powinnam się niczego obawiać.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Jego wzrok przepalał ją na wylot.

– Nie musisz się niczego obawiać, dopóki będziesz ze mną szczerą. I dopóki będę mógł ci ufać – dodał i wyciągnął rękę w stronę syna, który przypatrywał mu się z wyraźną fascynacją.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jillian wypuściła Joego z ramion i na jej ustach pojawił się ironiczny uśmiech. Mogła się niczego nie obawiać pod warunkiem, że będzie szczerą z Vittem. To oznaczało, że powinna się bać, bo wiedziała, że nigdy nie będzie mogła być z nim szczerą i nigdy nie będzie mogła mu opowiedzieć o swojej przeszłości – a w każdym razie dopóki nie nabierze pewności, że to bezpieczne, dopóki nie będzie mogła mu zaufać. Obdarzając go zaufaniem, musiałaby mu oddać w ręce własne życie. Jillian nie mogła popełnić tego samego błędu co jej siostra. Joe za bardzo jej potrzebował.

Ale gdy patrzyła na Vittoria, który trzymał ich syna w ramionach, zdziwiło ją, że chłopiec nie zaczął płakać ani nie zeszywniał, kiedy ojciec wziął go na ręce. Wydawał się swobodny i zadowolony. Było to dziwne, bo Joe z reguły bał się obcych, szczególnie mężczyzn, których prawie dotychczas nie widywał. Teraz jednak, spokojnie oparty o pierś Vitta, oglądał własne paluszki, jakby to była najnormalniejsza sytuacja na świecie.

Vittorio i Joseph dobrze się ze sobą czuli i pasowali do siebie nawet z wyglądu. Obydwaj mieli czarne lśniące włosy, a także podobny wyraz twarzy, choć Joe miał niebieskie oczy, a Vitt bursztynowe.

– Miałeś już do czynienia z dziećmi – zauważyła Jillian, starając się dojść do ładu ze swymi niespójnymi emocjami. Czuła się tak, jakby spełniły się jej najgorsze lęki, choć w gruncie rzeczy nie zdarzyło się dotychczas nic okropnego.

– Mam trzy siostrzenice i trzech siostrzeńców. Wszystkich miałem na rękach w pierwszych godzinach po urodzeniu.

– Twoje rodzeństwo mieszka gdzieś w pobliżu?

Vitt pochylił głowę i pocałował Joego w skroń.

– Dwoje z nich. Pozostała dwójka mieszka za granicą. Ale zawsze byłem przy nich, kiedy dzieci się rodziły. Rodzina jest najważniejsza.

Przełknęła ślinę, przepelniona poczuciem straty. Jej ojciec też tak mówił, kiedy była jeszcze mała. „Nie ma nic ważniejszego od rodziny”, „rodzina jest wszystkim” – to były jego ulubione powiedzenia. Tylko że mówił jedno, a robił drugie. A może rzeczywiście tak myślał, zanim załładnęła nim chciwość i bezmyślna ambicja?

– Zgadzam się – powiedziała cicho, tłumiąc emocje. W dzieciństwie była córeczką tatusia. Ojciec uwielbiał ją, a ona bardzo go kochała. Był przystojny, zabawny i czarujący, ciągle się śmiał i żartował. A potem, z dnia na dzień, wszystko się zmieniło. Ojciec został aresztowany. Gdy przedstawiono mu długą listę zarzutów, zdecydował się pójść na ugodę z policją federalną i wyjawic prawdę o swojej roli i o całej organizacji. Uratował własną skórę, ale sprzedał innych. Nawet po czternastu latach wciąż był ścigany i znienawidzony. Zrobił coś, co nie mieściło się w głowie – wydał swoich ludzi. Dlatego mafia zwróciła się przeciwko niemu.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Vitt, patrząc na jej twarz. Próbowwała się uśmiechnąć, ale gardło miała zupełnie zaciśnięte.

– Dobrze – wykrztusiła.

– Może chcesz wody?

Czy chciała wody? Nie. Chciała wybaczenia, spokoju, a przede wszystkim chciała zapomniec, że jest córką Franka Giordano. Wiedziała jednak, że jako żona Vittoria nigdy nie będzie mogła o tym zapomniec ani nigdy nie zostanie jej to wybaczone.

Vittorio przycisnął guzik na ścianie i w jadalni pojawiła się stewardesa.

– Tak, proszę pana?

– Przynieś wodę mineralną i jakieś krakersy – powiedział Vittorio i odsunął krzesło dla Jill. – Usiądź tutaj. Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zasłabnąć.

Może gdyby teraz zdobyła się na odwagę i wyznała prawdę, to Vitt potrafiłby jej wybaczyć, a nawet zrozumieć? Z pewnością nie chciałby jej skrzywdzić. Nie mogła uwierzyć, by chciał ją skrzywdzić, nie po tych dwóch tygodniach w Bellagio. Zaraz jednak przypomniała sobie o Katie. Jej siostra pewnie myślała tak samo. Zaufała swojemu chłopakowi, przystojnemu studentowi prawa, którego chciała przywieźć do domu i przedstawić rodzicom. Czowała się przy Marcu bezpiecznie i uwierzyła, że może mu zaufać.

Przeszył ją ból tłumiący wszystkie uczucia. Pozostała tylko desperacka potrzeba przetrwania za wszelką cenę. Nie mogła zaufać Vittowi, nie mogła mu niczego wyznać ani prosić o ochronę. Musiała odgrywać rolę, na którą się zgodziła. Popatrzyła na niego spokojnie.

– Czujesz się winny z powodu tego, jak mnie wcześniej potraktowałeś? Ciemne brwi uniosły się lekko.

– Omal nie rozplakałaś się ze szczęścia. Cieszę się, że w końcu udało mi się zadowolić cię.

Usiadła na krześle i założyła nogę na nogę.

– Czy tak właśnie ma wyglądać nasz związek? Będziesz brał, co zechcesz i kiedy zechcesz, a ja mam być posłuszna?

– Oczywiście. Jesteś moją żoną.

– Ale czuję się jak twoja dziwka.

Już w chwili, gdy te słowa wyszły z jej ust, wiedziała, że posunęła się za daleko. Czy naprawdę tak się czuła? Otworzyła usta, by cofnąć to, co powiedziała, ale nie zdążyła, bowiem stewardesa wniosła do jadalni butelkę perriera, szklankę i talerzyk krakersów. Vittorio podał dziewczynie Joego.



– Powiedz Marii, żeby mu dała kolację. Zajrzymy do niego później, zanim pójdzie spać.

Znów zostali sami. Zapadło milczenie. Jillian poczuła panikę. Drżącą ręką naląła sobie wody do kryształowej szklanki.

– Dziwka? – powtórzył Vittorio cicho.

Nie wiedziała, gdzie podziać oczy. Atmosfera stawała się coraz cięższa.

– To okropne, że tak mówisz – dodał.

W milczeniu pochyliła głowę.

– Nigdy więcej nie używaj tego słowa – rzucił z wściekłością. – Jesteś matką mojego syna i moją żoną. Nie pozwolę, byś w taki sposób poniżała siebie i nasz związek.

Jillian poczuła mdłości. Związek? Jaki związek? To nie był żaden związek! Vittorio wyznaczał zasady i miał zupełną kontrolę nad sytuacją, a ona była jego więźniem, niewolnicą i mogła tylko mieć nadzieję, że uda jej się przetrwać najbliższy tydzień albo miesiąc. Wzięła głęboki oddech.

– To, co jest między nami, trudno nazwać związkiem.

– W takim razie postaramy się go zbudować.

Odwróciła głowę i przygryzła usta, powstrzymując ripostę.

– Zaczniemy wszystko od początku – dodał. – Dziś wieczorem. Najlepiej zacznijmy od razu.

Spojrzała na niego szybko. Intensywność jego spojrzenia poraziła ją.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić – odrzekła nieco ochrypłym głosem.

Vittorio uśmiechnął się zmysłowo.

– Dlaczego nie założyłaś tego na ślub? – zapytał, dotykając jej srebrzystej bluzki. – To byłoby znacznie odpowiedniejsze.

Wstrzymała oddech, gdy zatrzymał palce na jej ramieniu.

– Moim zdaniem nie.

– Dlaczego?

– Byłam na ciebie zła. Małe dziewczynki nie marzą o szybkim, potajemnym i wstydlwym ślubie w samolocie.

– Wstydlwym?

– Nie było świadków, rodziny ani przyjaciół. Nawet naszego syna.

Vitt cofnął rękę i zmarszczył brwi.

– Przecież to nie miała być oficjalna uroczystość. Chodziło tylko o to, by chronić Josepha i by mógł dostać moje nazwisko.

– Rozumiem. Ale pytałeś, dlaczego nie założyłam bardziej odświętnego stroju, więc ci to wyjaśniłam. Nie czułam się dobrze podczas tego ślubu. To nie tak powinno wyglądać.

Vittorio przypatrywał jej się przez dłuższą chwilę.

– A z czym czułabyś się lepiej? Ze ślubem kościelnym?

– Tak.

– Nie wiedziałem, że jesteś religijna.

– Zostałam wychowana jako katoliczka.

– Nigdy mi o tym nie wspominałaś.

– Bo nigdy nie pytałeś.

Przez dłuższą chwilę Vitt nic nie mówił, potem podniósł się i zaczął się przechadzać po jadalni. W końcu zatrzymał się i utkwiał w niej wzrok.

– Przysięga obowiązuje bez względu na to, gdzie została złożona.

– Rozumiem.

Znów zmarszczył brwi.

– Ale byłaś rozczarowana tą ceremonią?

– Tak.

– Nazwałaś ją wstydlwą.

– Bo takie miałam wrażenie. Była pospieszna i potajemna. Nie mamy

nawet zdjęć, żeby pokazać je Joemu, gdy będzie starszy. Nie mogę przestać myśleć o tym, że pewnego dnia zapyta, jak się poznaliśmy i jak wyglądał nasz ślub. Jak się poczuje, gdy się dowie, że nie mamy żadnych ślubnych zdjęć?

– To niedorzeczne – obruszył się Vittorio. Podeszedł do barku i nalał sobie whisky.

– Wiem. Może jestem głupia. Nie na wszystkich ślubach gra muzyka, płoną świece, przyjaciele przynoszą kwiaty i gromadzi się rodzina. Wyobrażałam sobie taki ślub, ale to nie znaczy, że jest mi koniecznie potrzebny do szczęścia. Najważniejszy jest Joe. Tylko o nim powinniśmy myśleć... – urwała, gdy samolot wpadł w turbulencje, i wstrzymała oddech, patrząc na chlupoczącą w szklance wodę i podskakującą butelkę. Po chwili wszystko się uspokoiło, ale serce Jill wciąż biło szybciej.

Kolacja przebiegała w dziwnej atmosferze. Byli dla siebie niemal boleśnie uprzejmi. Vittorio odgrywał rolę uważnego gospodarza. Rozmawiali tylko na bezpieczne tematy – o tym, że oboje kochają Turcję, o swoich ulubionych miastach w Europie, o zdumiewającym wybrzeżu w Dalmacji, tak jakby chcieli się zaprezentować z najlepszej strony. Czyżby naprawdę miał to być nowy początek? Czy ten związek miał jakieś szanse?

– To nieprawda, że nie pasujemy do siebie – powiedział Vittorio w pewnej chwili, jakby odczytał emocje przebiegające przez jej twarz. – Oboje lubimy seks i lubimy robić to razem.

Poczuła się tak, jakby wylał jej na głowę wiadro zimnej wody.

– I twoim zdaniem to wystarczy?

Napotkała jego mroczne spojrzenie.

– W normalnych okolicznościach to by nie wystarczyło, ale teraz jest Joseph i jesteśmy za niego odpowiedzialni. – Nie spuszczać wzroku z jej twarzy, ciągnął:

– Może to nie jest zły pomysł, żeby urządzić jeszcze jeden ślub i powtórzyć przysięgę w kościele, w obecności rodzin. Dobrze byłoby mieć ich po swojej stronie.

– A teraz nie będą po naszej stronie?

– Niezupełnie.

– Dlaczego?

Usta Vittoria drgnęły.

– Nie jesteś Sycylijką.

Wyszli z małej eleganckiej jadalni do pomieszczenia załogi, gdzie zadowolony Joe bawił się samochodzikami z jednym z ochroniarzy Vitta. Maria przyglądała się temu, siedząc na fotelu. Patrząc na Joego, Jillian uświadomiła sobie, że w świecie Vitta jest on królewiątkiem, spadkobiercą tronu ojca. Ta myśl złamała jej serce. Joe nie był już tylko jej dzieckiem; stał się Josephem d’Severano, który miał odziedziczyć majątek i władzę związaną z tym nazwiskiem.

Jeszcze przez chwilę pozostali w kabinie załogi. Vittorio porozmawiał z ochroniarzami, a potem wziął Joego na ręce i poszedł do kabiny Jillian, gdzie rozstawiono łóżeczko dla chłopca. Obecność Vitta w tym małym pomieszczeniu wydawała się przytłaczająca. Jill starała się nie pokazać po sobie, że obserwuje każdy jego ruch. Umyła Joego gąbką i przebrała na noc w śpiochy z niebieskimi stopkami. Vitt uśmiechnął się na ten widok.

– Coś takiego noszą dzieci na całym świecie.

– Strój do snu musi być wygodny – odrzekła, zapinając suwak. – Przynajmniej nie ma ryzyka, że dziecko zapłacze się w ubranie.

– Czy trudno ci było wychowywać go samotnie?

Podniosła głowę i spojrzała na niego ze smutkiem.

– Tak, szczególnie na początku. Byłam bardzo zmęczona. Brakowało

mi snu.

- Nie miałaś nikogo do pomocy?
- Nie. – Potrząsnęła głową.
- Nawet swojej matki?
- Nie widziałam jej od lat.

Vittorio przyglądał się, jak wprawnie oparła sobie Joego na biodrze i przygotowała butelkę.

- I nigdy nie martwiłaś się, nie miałaś żadnych lęków?
- Tego nie powiedziałam. Martwiłam się co wieczór. Przez pierwsze sześć miesięcy wciąż się budziłam w nocy i sprawdzałam, czy oddycha. Okropnie się bałam, że kiedy zamknę oczy, coś mu się stanie.

- Masz na myśli śmierć łóżeczkową?

Skinęła głową.

- Pewnie uważasz, że to głupie.
- Wcale nie. Jeden z moich kuzynów stracił w ten sposób syna. To było okropne.
- Nie potrafię sobie wyobrazić niczego gorszego – przyznała, przyciskając Joego mocniej do siebie.

- Ja też.

- Czy twój kuzyn ma jeszcze jakieś inne dzieci?

- Ma córeczkę. Miała wtedy prawie trzy lata. – Vittorio potrząsnął głową. – Christopher sam stracił życie sześć miesięcy później. To był bardzo trudny okres dla rodziny.

Jillian wzdygnęła się. Słowa Vitta poruszyły jej wspomnienia. Przed laty młody imigrant z Sycylii o imieniu Christopher zginął w Detroit, oskarżony przez jej ojca o zdradę rodziny. Christopher twierdził, że jest niewinny i że nie ma żadnych związków z mafią, ale to nie ocaliło mu życia.

- W jaki sposób umarł?
- Został zastrzelony.
- Gdzie to się stało?
- W Stanach.
- Wiem, ale gdzie dokładnie?

Vitt popatrzył na nią twardo.

- A jakie to ma znaczenie?

Potrząsnęła głową, chociaż w głębi duszy wiedziała, że to ma bardzo duże znaczenie.

– Czy mówiłeś poważnie, że weźmiemy ponowny ślub w kaplicy twojej rodziny? – zapytała, zmieniając temat.

– Tak. – Nieoczekiwanie Vitt uśmiechnął się. – Pod warunkiem, że nie ubierzesz się znów na czarno.

Nie potrafiła się oprzeć temu uśmiechowi.

- Obiecuję, że nie.

– To dobrze. – Jeszcze przez chwilę stał nieruchomo, patrząc na nią. – To chyba znaczy, że trzeba ci kupić porządną sukienkę.

- Nie.

– Tak. Jeśli mamy to zrobić jeszcze raz, to zróbmy to jak należy. Niech to będzie ślub, o jakim marzy każda dziewczyna.

Wyszedł, mówiąc, że ma jeszcze coś do zrobienia. Jillian dała Joemu butelkę i ułożyła go do snu, a potem zaczęła się zastanawiać, co ma robić dalej. Czy powinna dołączyć do Vittoria, czy zostać tutaj? Co powinna zrobić, skoro była jego żoną, ale nie czuła się jak żona? W końcu zdecydowała się zostać przy Joem. Przygasiła światło, położyła się łóżku i patrzyła na syna. Spał spokojnie i słodko, z rękami wyciągniętymi nad głowę. Jego miękka skóra była lekko zaróżowiona, a długie rzęsy rzucały cienie na okrągłe

policzki. Trudno było uwierzyć, że życie może się tak bardzo zmienić w ciągu jednego roku. W niecałe jedenaście miesięcy z noworodka stał się chłopcem. Niemożliwe. Magiczne.

Ale pierwsze miesiące ciąży nie były magiczne. Na początku nie docierało do niej, że nosi dziecko, a zwłaszcza dziecko Vittoria; chwilami niemal udawało jej się przekonać siebie, że to nieprawda. Wciąż nosiła te same ubrania. Nie miała żadnych zachcianek, mdłości, bólów głowy ani przyływów emocji. Ale okres nie nadchodził, jej piersi stały się cięższe, a płaski, twardy brzuch lekko się zaokrąglił. W końcu poszła do lekarza i okazało się, że to już siedemnasty tydzień. Serce dziecka bilo mocno i wyraźnie. O ile lekarz się nie mylił, wyglądało na to, że to chłopiec.

Chłopiec. Kolejny mężczyzna z rodu d'Severano. Leżąc na fotelu w papierowym kaftanie, z głowicą USG na brzuchu, Jill przysięgła sobie, że jej syn nigdy nie stanie się podobny do ojca. Jej syn miał wieść normalne, szczęśliwe życie, jak najdalej od zorganizowanej przestępczości.

Do samego końca ciąży czuła się bezpieczna i pewna, że podjęła właściwą decyzję. Była tak pewna siebie, że w siódmym miesiącu wyjechała z Banff i wróciła do Stanów, żeby Joe przy urodzeniu otrzymał amerykańskie obywatelstwo. Osiadła w Bellingham w stanie Washington, w mieście uniwersyteckim po drugiej stronie granicy z Kanadą. Znalazła niedrogie mieszkanie w pobliżu Fair Haven, uroczej zabytkowej dzielnicy pełnej kawiarni, księgarni i antykwariatów. Poród Joego był nieskomplikowany. Wróciła do domu gotowa na rozpoczęcie kolejnego etapu w życiu. Ale wtedy wtrącił się los.

W miesiąc po urodzeniu Joego wybrała się z nim na spacer. Idąc ulicą z wózkiem i ciesząc się majowym słońcem, spotkała kobietę, z którą pracowała w Istambule. Tamta ani ją ziębiła, ani grzała – była po prostu znajomą, obie



jednak były zdumione tym spotkaniem na drugim końcu świata, tak daleko od Turcji, w północno – zachodnim krańcu Stanów Zjednoczonych. Jillian w pierwszej chwili poczuła niepokój, uświadomiła sobie jednak, że znajoma nie miała pojęcia o jej związku z Vittorioem i nie przedstawiała żadnego niebezpieczeństwa.

Bardzo się jednak myliła. Po tygodniu od tamtego spotkania Vittorio zadzwonił po raz pierwszy. Dowiedział się o dziecku i chciał wiedzieć, czy Joe jest jego synem. Jillian powiedziała, że nie, on jednak nie ustępował i nalegał na test DNA. Uciekła, a on zaczął ją ścigać, i tak zaczęła się dziesięciomiesięczna zabawa w kotka i myszkę.

Drzwi sypialni otworzyły się bezszelestnie i Vittorio stanął w progu. Jego twarz majaczyła niewyraźnie w słabym świetle.

- Śpi? – zapytał cicho.
- Tak.
- To chodź. Maria zaraz przyjdzie i zostanie z nim na noc.
- Nie chcę go zostawiać – szepnęła Jill.
- Nic mu się nie stanie.
- Proszę cię, Vitt. Zawsze spałam z nim.
- Prędzej czy później będziesz musiała to zrobić.

Jillian spojrzała na dziecko w błękitnej piżamce i serce jej się ścisnęło.

- Ale jeszcze nie teraz.

Vittorio przypatrywał jej się przez chwilę z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Dobrze. W takim razie oboje będziemy spali tutaj.

W pierwszej chwili pomyślała, że żartuje, on jednak mówił poważnie. Wyszedł z sypialni, żeby przebrać się w piżamę. Korzystając z jego nieobecności, Jill przebrała się w jedyną koszulę nocną, jaką miała –

flanelową w różowe kwiatki, z falbanką przy szyi, zapinaną z przodu na guziki. Koszula była doskonała do karmienia piersią, ale w żaden sposób nie można jej było nazwać seksowną. Szybko umyła zęby i wsunęła się do łóżka. Po chwili Vittorio wrócił, w ciemnoszarych spodniach od piżamy i czarnym jedwabnym szlafroku. Popatrzył na Jill zwiniętą pod kołdrą, uśmiechnął się przelotnie i zgasił światło.

Nerwowo obróciła się na bok i przymknęła oczy, wsłuchując się w jego kroki. Po chwili usłyszała szelest szlafroka opadającego na podłogę i łóżko po drugiej stronie ugięło się. Poczwała przy sobie jego ciepłe, silne ciało i przestała oddychać. Odkąd uciekła z jego willi w Bellagio, wielokrotnie marzyła o takiej chwili. Vitt pod wieloma względami stanowił dla niej zagrożenie, ale jak brzmiało to powiedzenie? Serce nie służy. A jej serce pragnęło go.

– Możesz już oddychać – powiedział spokojnie.

Uśmiechnęła się w ciemności i w jej piersi wezbrały emocje. To był Vittorio, o jakim marzyła, mężczyzna, przy którym czuła się kochana.

– Nie musisz się o mnie martwić – szepnęła.

– Chyba jednak muszę. – Objął ją i przyciągnął do siebie. Poczwała jego usta na czubku głowy. – A teraz rozluźnij się i śpij. Ranek nadejdzie, zanim się obejrzysz.

Jakimś cudem udało jej się zasnąć. Gdy się obudziła, była sama w łóżku. Zmarszczyła czoło i popatrzyła na zegar. Przespała sześć godzin. To było zadziwiające, bo ostatnio nigdy nie zasypiała głęboko.

Ktoś cicho zastukał do drzwi i do sypialni weszła Maria z tacą.

– Signore przysłała pani kawę, sok i śniadanie. Pomyślał, że pewnie zechce pani coś zjeść, zanim wylądujemy.

Jillian usiadła i popatrzyła na Joego, który poruszył się w łóżeczku.

– Wkrótce będziemy lądować?

Maria skinęła głową.

– Za niecałą godzinę.

Opiekunka zabrała Joego do pomieszczenia załogi, by go nakarmić i przebrać. Spokojne śniadanie wydawało się Jill wielkim luksusem. Pomyślała, że tak właśnie wygląda życie Vittoria: dostatek, luksus, wygody. Przypomniała sobie, jak się czuła w Bellagio, w willi na brzegu jeziora z fantastycznym widokiem na góry.

Zjadła śniadanie, ubrała się i poszła do głównej kabiny, gdzie Vittorio już na nią czekał.

– Dobrze spałaś? – zapytał, siadając w skórzanym fotelu naprzeciwko niej.

– Nie spałam tak dobrze już od wielu miesięcy. Dziękuję.

– Przez całą noc rzucałaś się na łóżku. Kiedyś spałaś spokojniej – zauważył.

– To dlatego tak wcześnie wyszedłeś?

– Byłem przy tobie aż do rana. Wyszedłem tylko po to, żeby poprosić Marię, by przyniosła ci śniadanie.

Jill zarumieniła się.

– Nie wiedziałam o tym.

– Jest wiele rzeczy, o których nie wiesz – urwał i przyjrzał jej się uważnie. – Jest również wiele rzeczy dotyczących ciebie, których ja nie rozumiem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jillian nie zapytała go, co miał na myśli, bo w tym momencie rozbłysły światła nakazujące zapięcie pasów i Maria weszła do kabiny z Joem na rękach. Jillian wzięła Syna na kolana. Przez okno samolotu do środka wpadało jaskrawe światło. Boeing 737 schodził coraz niżej i po kilku minutach koła dotknęły ziemi.

Jill poczuła na sobie spojrzenie Vittoria i podniosła wzrok.

– Masz podkrążone oczy – zauważył.

– Nie wiem dlaczego. Dobrze spałam tej nocy. Czy powinnam sobie zrobić makijaż?

– To nie jest konieczne. Wyglądasz dobrze. Po prostu bądź sobą.

Problem polegał na tym, że po latach nieustannych zmian tożsamości Jillian nie była już pewna, kim jest.

– To nie jest takie łatwe.

– Dlaczego?

Miała ochotę powiedzieć mu, że była już wieloma osobami w wielu różnych miejscach. Niejednokrotnie siedziała jak sparaliżowana w szkole albo w kawiarni, bojąc się otworzyć usta i powiedzieć coś, czego nie powinna powiedzieć, by nie wypaść z roli Lee, Carol, Anne czy Jillian.

– Dlaczego? – powtórzył Vitt.

Popatrzyła na jego czarne spodnie, białą koszulę i kosztowny blezer. Emanował atmosferą zamożności i sukcesu.

– Ty zawsze żyłeś w tym samym miejscu, byłeś wychowywany wśród tych samych ludzi. Nigdy nie musiałeś odgrywać nikogo innego. Ze mną było inaczej.

– Często się przeprowadzałaś, kiedy dorastałaś?

– Tak.

– Twój ojciec służył w wojsku?

Omal nie wybuchnęła śmiechem.

– Nie.

– W takim razie czym się zajmował?

Kłamstwami, oszustwami, szantażem. Ale tego nie mogła mu powiedzieć.

– Interesami. Był biznesmenem, handlowcem, tego rodzaju rzeczy.

Samolot zatrzymał się przy niedużym budynku terminalu biznesowego.

– Nigdy nie chciałaś pracować razem z nim? – zapytał Vitt, przygotowując się do wyjścia.

– Nie. A czy twój ojciec oczekiwał, że będziesz z nim pracował?

Vitt odpiął pasy i wstał. Przez chwilę milczał, a potem szybko potrząsnął głową.

– Nie. Prawdę mówiąc, było odwrotnie. Prosił mnie, żebym zajął się czymś zupełnie innym, ale nie chciałem.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami i wziął od niej Joego.

– Należałem do rodziny i ojciec mnie potrzebował.

Drzwi otworzyły się i do kabiny wpadło światło. Vittorio z Joem na rękach zaczekał na nią przy schodach. Zeszła po nich ostrożnie, w butach na wysokim obcasie i w wąskiej brązowej spódnicy. Gdyby miała jeszcze drogie okulary przeciwsłoneczne, mogłaby udawać gwiazdę filmową.

Vittorio położył rękę na jej plecach i razem ruszyli przez płytę lotniska. Po drugiej stronie czekał sznur czarnych samochodów z przyciemnionymi szybami. Vittorio zwykle podróżował z ochroną. Był bogaty i nazywał się

d'Severano: ostrożności nie mogło być zbyt wiele.

Z jednego z samochodów wysunęła się smukła blondynka. Vittorio zatrzymał się i jego twarz stwardniała.

– Ona mnie nigdy nie słucha – mruknął, potrząsając głową. – Mówiłem, żeby nie przyjeżdżała.

Jillian obrzuciła blondynkę szybkim spojrzeniem.

– Kto to taki?

– Moja matka – westchnął.

– Twoja matka? – zdumiała się.

– Ona zawsze ma swoje zdanie na każdy temat.

Aż do tej chwili Jill czuła lekkie podniecenie. Lubiła podróżować, a chwila, gdy wychodziła z samolotu w nowym miejscu, zawsze była jedną z najprzyjemniejszych. Każde miejsce miało swoją wyjątkową energię, otwierało przed nią mnóstwo możliwości i dawało poczucie wolności. Teraz jednak to uczucie zniknęło.

Vittorio nie cofnął dłoni z jej pleców.

– To może nie będzie łatwe, ale powtarzaj sobie, że jakoś przetrwasz.

– Chcesz powiedzieć, że ona tylko szczeka, ale nie gryzie?

Vittorio uśmiechnął się lekko.

– Gryzie, ale jeszcze nikt od tego nie umarł.

– To niewielka pociecha.

W jego oczach błysnęło rozbawienie. Pocałował ją w usta.

– Ona sądzi, że jesteśmy szczęśliwi i zakochani. Potrafisz to udawać?

Jill zacisnęła usta.

– Spróbuję.

Ruszyła przed siebie, stukając wysokimi obcasami i nie spuszczać wzroku z matki Vittoria, która w blado – błękitnym kostiumie z ciemniejszą

lamówką i w butach na wysokim obcasie w tym samym kolorze wyglądała młodzieńczo. Włosy miała splecione w luźny kok. Ta fryzura podkreślała wyrafinowane rysy twarzy.

Vitt objął matkę i pokazał jej syna, a potem wskazał na Jillian.

– Mamo, to jest moja żona Jill. Jill, to moja mama, Theresa d’Severano.

Theresa d’Severano nie była tak młoda, jak wyglądała z daleka, ale nie sprawiała również wrażenia kobiety pięćdziesięciokilkuletniej. Jillian nie wiedziała, czy jest to zasługa genów, czy chirurgii plastycznej, ale Theresa z łatwością mogłaby uchodzić za siostrę Vitta. Jill pożałowała, że jednak nie zrobiła sobie makijażu, ale było już za późno. Mogła tylko starać się wywrzeć jak najlepsze wrażenie. Zdobyła się na pewność siebie i wyciągnęła rękę z ciepłym uśmiechem.

– Bardzo mi miło panią poznać.

Theresa obrzuciła ją przeciągłym spojrzeniem. Wyraz jej oczu pozostał chłodny. Zignorowała też wyciągniętą rękę.

– To ty jesteś kobietą, która złapała Vittorio w pułapkę.

Aha, pomyślała Jill. Czyli zdaniem matki Vittorio, jej ukochany najstarszy syn, oczko w głowie, został schwytany w pułapkę przez podstępna, amerykańską poławiaczkę fortun. Jillian żałowała, że nawet w połowie nie jest tak przebiegłą manipulatorską, jak sądziła pani d’Severano. Cofnęła rękę, ale starała się wciąż się uśmiechać.

– Dużo o pani słyszałam.

Wyraz twarzy matki Vittoria zmienił się na lodowaty.

– To dziwne, bo ja nie słyszałam o tobie ani słowa.

– Mamo, może skończymy tę rozmowę w drodze – zaproponował Vittorio uprzejmie, choć jego usta przybrały twardy wyraz.

Matka poklepała go po ramieniu.



– Może ty z dzieckiem pojedziesz jednym samochodem, a Jill i ja drugim, żebyśmy mogły poznać się nieco lepiej.

Jillian pomyślała, że to najgorszy pomysł, jaki słyszała w życiu, ale nie mogła powiedzieć tego głośno.

– Jill? – Vitt spojrzał na nią pytająco. – Jak wolisz?

To było uprzejme z jego strony, że pozostawił jej wybór, ale chyba nie rozumiał, że Jillian nie mogła odrzucić tej propozycji. Zmusiła się do uśmiechu.

– Z przyjemnością pojedę z twoją mamą.

– To chyba dobry pomysł – zgodził się gładko. – W ten sposób zdobędziesz sobie sojuszniczkę przed spotkaniem z resztą rodziny.

Nie miała wyboru. Poszła za jego matką do czarnej limuzyny, odprowadzając wzrokiem Joego, którego Vitt wciąż trzymał w ramionach.

We wnętrzu samochodu panował chłód. Dopiero po chwili wzrok Jillian dostosował się do półmroku.

– Byłaś już kiedyś na Sycylii? – zapytała Theresa, gdy usiadły na dwóch końcach skórzanej kanapy.

– Niestety, nie.

Theresa postukała paznokciami w metalową klamkę.

– Czy twoja rodzina pochodzi z Sycylii?

– Nie.

– A z Włoch?

Owszem, jej ojciec był Włochem z pochodzenia, ale nie mogła tego powiedzieć Theresie.

– Mam niemiecko – szkockie pochodzenie z niewielką domieszką krwi irlandzkiej i francuskiej.

Matka Vittoria patrzyła na nią nieruchomo przenikliwym wzrokiem.

– Byłaś już w Bellagio?

– Tak.

– Ta willa jest piękna.

– Niezwykła.

– Jeździłaś jego lamborghini?

– Nie, ferrari.

– To wygodne życie, prawda? Samochody, domy, kosztowna biżuteria.

Znów pojawiło się przypuszczenie, że Jill jest poszukiwaczką złota. Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Zależało jej na wielu rzeczach, ale pieniądze do nich nie należały.

– Nie docenia pani Vittoria. Jest inteligentny, bardzo przystojny i bez wątpienia jest najbardziej skomplikowanym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam.

– Ale to miłe, że jest również bogaty.

Jillian starała się nie tracić miłego wyrazu twarzy.

– Gdybym chciała poszukać bogatego męża, to myślę, że znalazłabym takiego, który w dodatku nie miałby trudnej rodziny.

Theresa zeszywniała i zamilkła. Jillian uświadomiła sobie, że zapewne popełniła poważny błąd taktyczny, ale nie było już odwrotu. Teraz mogła tylko okopać się na swojej pozycji i doprowadzić tę rozmowę do końca.

– Ale moja rodzina wcale nie jest łatwiejsza – powiedziała. – Nie akceptują Vitta, podobnie jak pani nie akceptuje mnie.

– Brzmi to tak, jakbyście byli kochankami, którzy muszą stawić czoło całemu światu.

Jill lekko wzruszyła ramionami.

– Pewnie jest w tej historii coś z Romea i Julii, ale mam nadzieję, że zakończenie nie okaże się równie tragiczne.

– Dlaczego twoi rodzice nie akceptują Vittoria?

Cios okazał się celny.

– Zdają sobie sprawę, że pochodzimy z różnych kultur i być może wyznajemy inne wartości.

Theresa znieruchomiała.

– Inne wartości?

– Jak sama pani zauważyła, nie jestem Sycylijką ani Włoszką i choć zostałam wychowana jako katoliczka, rzadko teraz chodzę do kościoła. Z tego, co słyszałam, pani rodzina jest bardzo pobożna.

– To dlaczego Vittorio się z tobą ożenił?

– Z miłości.

Theresa patrzyła na nią przez długą chwilę, po czym uśmiechnęła się kpiąco.

– Spodziewasz się, że uwierzę w te bzdury?

Jillian otworzyła usta, by zaprotestować, ale Theresa pochyliła się w jej stronę, mówiąc chłodno i bezlitośnie:

– Sądzisz, że nie mam własnych źródeł informacji i że nie zadawałam pytań? Wiem, że dopiero co wzięliście ślub i wiem, że nie chciałaś wyjść za mojego syna. Zrobiłaś to tylko po to, by nie stracić dziecka.

Ogłuszona Jillian przygryzła usta. Theresa jednak jeszcze nie skończyła.

– Możesz grać w swoje gry z Vittoriem, Jill, ale nie próbuj robić tego ze mną. Cały ten związek jest tylko grą pozorów. Tak?

– Nie.

– Ja jednak mam inne wrażenie.

– Ale to nie jest pani związek, tylko mój. Vittorio zawsze bardzo mi się podobał.

– To dlaczego poznałam cię dopiero teraz, po narodzinach mojego wnuka?

Jillian wyprostowała się i uniosła wyżej głowę.

– Sądzę, że to nie pani sprawa.

– Jestem jego matką.

– A ja jestem jego żoną.

Reszta podróży minęła w milczeniu i w dwadzieścia pięć minut po wyjeździe z lotniska dotarli do miasteczka Paterno. Katania, drugie co do wielkości miasto na Sycylii, była zatłoczona i hałaśliwa i miała kiepską reputację. Małe, spokojne Paterno było zupełnie inne, otoczone cytrusowymi gajami i strzeżone przez górujący nad miasteczkiem normański zamek.

Był jasny, pogodny ranek. Niebo miało jaskrawobłękitny kolor. Jadąc w stronę zamku, Jill podziwiała widok na Etnę i dolinę Simeto. Przybyły do zamku pierwsze. W chwili, gdy wysiadały z samochodu, wyglądając spodnice i nie patrząc na siebie nawzajem, przez bramę wjechała druga czarna limuzyna. Vittorio z synem na rękach dołączył do nich i razem weszli po kamiennych schodach prowadzących do wielkich drzwi frontowych.

– Jak wam przebiegła podróż? – zapytał Vitt, przenosząc wzrok z kamiennej twarzy matki na mocno zaciśnięte usta Jillian.

– Dobrze – wykrztusiła.

– Ja bym tak tego nie nazwała, ale w każdym razie obie jesteśmy tutaj – odrzekła jego matka, unosząc eleganckie brwi. Po tych słowach odwróciła się i sztywno wyprostowana, weszła na schody. Vittorio odprowadził ją wzrokiem i znów spojrzał na Jill.

– Zdaje się, że odbyłyście ciekawą rozmowę – mruknął.

– Bardzo ciekawą – zgodziła się, odbierając Joego z jego ramion.

– Zadawała ci dużo pytań?

- Tak.
- Bardzo bezpośrednich?
- Wręcz niegrzecznych. – Jill wzięła głęboki oddech i potrząsnęła głową. – Ona mnie nie lubi.
- Nie zna cię.
- Jest przekonana, że nie powinniśmy być razem.
- Ty też tak uważałaś jeszcze wczoraj – odparował. – Dość już o mojej matce. Pokażę tobie i Josephowi wasz nowy dom.

Sądząc po grubych dwunastowiecznych murach, Jillian oczekiwała, że wewnątrz będzie ciemne i surowe, a tymczasem w środku zamek wyglądał jak śródziemnomorska willa, pełna światła i kolorów. Ściany i tapicerka mebli, a także podłogi miały chłodne, spokojne odcienie bieli, morskiej zieleni i błękitu. Joe był już zmęczony, toteż wycieczka po zamku była krótka, ale tych kilka minut wystarczyło, by Jillian poczuła się oszołomiona. Zamek był niezwykle piękny. Ze starych kamieni, grubych ścian i wysokich pomieszczeń emanowało ciepło.

Wchodząc po schodach na wieżę, z której roztaczał się widok na tarasy i ogród, Jillian poczuła odurzający zapach kwitnących cytrusowych sadów. Potem przeszli na drugie piętro, gdzie znajdowały się prywatne pokoje Vitta oraz świeżo odnowiony pokój dziecienny dla ich syna. Jillian zatrzymała się w progu, przepelniona podziwem. Całą jedną ścianę pokoju zajmowały okna. Jasne słońce oświetlało ściany, na których namalowano fantazyjne rybki.

- Urządziłeś to wszystko specjalnie dla Joego?
- A dlaczego nie? Sądziłaś, że nie potrafię się zaopiekować własnym synem?
- Nie, oczywiście, że nie. Nigdy tego nie kwestionowałam. Wiem, że jesteś w stanie dać mu wszystko.

– Dopóki chodzi o dobra materialne.

Zamilkła, uświadamiając sobie, że nie powinna tego mówić.

– Bo tylko do tego się nadaję – dodał Vitt tym samym aksamitnym tonem. – Pieniądze, powiązania, prestiż.

Zarumieniała się.

– Nie powiedziałam tego – odrzekła obronnie, stawiając Joego na podłodze. Dziecko zauważyło w kącie szafirowy bujak w kształcie delfina, podeszło do niego i spróbowało wsiąść.

– Ale czy to nie jest prawda? Chciałaś mnie, dopóki się nie przekonałaś, że nie jestem wymarzonym księciem z bajki, a wtedy uciekłaś bez słowa.

– Przepraszam.

– Nie przyjmuję twoich przeprosin.

– Proszę cię, Vitt.

– O co mnie prosisz? Ten pokój stał pusty przez dziesięć miesięcy. Wydałem setki tysięcy dolarów na detektywów, którzy sprawdzali wszelkie możliwe ślady. Przez dziesięć miesięcy tęskniłem do mojego syna. – Oparł się o półkę na książki i mówił dalej: – I każdego dnia myślałem o tym, że nie ma go tu wyłącznie dlatego, że ty, Jill Smith, nie chcesz mu na to pozwolić.

Poczuła, że się czerwieni. Gdy tak to ujął, wydawała się okropną osobą, ale nie znał całej historii i choć bardzo chciała mu ją opowiedzieć, wiedziała, że nie może – w każdym razie jeszcze nie teraz, dopóki nie będzie absolutnie pewna, że może mu zaufać.

– Przykro mi, Vittorio.

Parsknął z niechęcią.

– Powiedzmy to szczerze: wcale nie jest ci przykro, że trzymałaś Joego z dala ode mnie. Jest ci przykro dlatego, że cię znalazłem. Po prostu jesteś tchórzem i nie chcesz się do tego przyznać.

Twarz paliła ją ze wstydu. Vittorio miał rację.

– Możliwe – przyznała cicho.

– Dlaczego to zrobiłaś, Jill? Dlaczego chciałaś odebrać mi syna?

Przecież wiedziałaś, że będę dla niego dobrym ojcem, że będę go kochał. Zawsze dobrze cię traktowałem. Ufałaś mi.

– To było przedtem – odrzekła słabym głosem.

– Przed czym?

Wstrzymała oddech. Nie miała pojęcia, co teraz powiedzieć. Miała wrażenie, że stąpa po cienkim lodzie. Vittorio jednak nie zamierzał czekać, aż ten lód popęka. Wolał rozbić go osobiście.

– Przed tym, nim wymyśliłaś sobie świat, w którym ja odgrywałem rolę czarnego charakteru?

Popatrzyła na niego.

– Niczego sobie nie wymyśliłam. To wszystko prawda, Vittorio. Wystarczy poszukać w internecie.

– To nie jest prawda.

– Tam są dziesiątki artykułów.

– Wierzysz we wszystko, co przeczytasz w internecie?

– Nie zawsze.

– Ale w to uwierzyłaś. A co właściwie o mnie przeczytałaś?

– Dlaczego ludzie mieliby kłamać?

Vitt popatrzył na nią ciemnymi, nieprzeniknionymi oczami.

– No właśnie, dlaczego? – powtórzył drwiąco.

Spodziewała się czegoś innego. Oczekiwała, że Vittorio wyjaśni jej coś, zacznie się bronić albo pomoże jej wszystko zrozumieć, ale nie zrobił tego. Zwinęła dłonie w pięści.

– Teraz masz szansę. Powiedz mi prawdę. Czy jesteś...?



- Czy jestem kim?
- Sam wiesz.
- Wydaje mi się, że popadasz w obsesję.

Jego drwiący ton rozwścieczył ją.

- To poważna sprawa – parsknęła.
- Za dużo naoglądałaś się hollywoodzkich filmów.
- Wiem, co wiem.
- A co właściwie wiesz, Jill? Zdaje się, że doskonale znasz się na maskaradach, grach i zagadkach.

Zadrzała. Czyżby wiedział więcej, niż sądziła? A jeśli tak, to co zamierzał zrobić z tymi informacjami?

– Wiem, że historia mafii na Sycylii jest długa i skomplikowana. Wiem, że rząd włoski przez wiele lat próbował uwolnić Sycylię od mafii, ale bez większych sukcesów.

- A dlaczego? – zapytał Vitt, patrząc na nią spod długich rzęs.
- Bo według wszelkich źródeł szefowie mafii są bardzo sprytni.

Vitt nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- A może mafia nie istnieje?

Zatem taką linię obrony chciał przyjąć. Chciał ją przekonać, że jest źle poinformowana i wszystko jej się pomieszało, że mafia nie istnieje, że to tylko hollywoodzkie wymysły. Ona jednak знаła prawdę z własnego doświadczenia. Przeżyła rzeczy, o których większość ludzi czyta tylko w książkach albo ogląda w telewizji. Jej ojciec, choć odgrywał przed światem rolę uroczego człowieka, miał czarne serce mordercy.

- Czy poważnie chcesz, żebym w to uwierzyła?
- Musiałaś mieć bardzo kiepskie dzieciństwo, bo zupełnie nie potrafisz nikomu zaufać.

- Zupełnie nie potrafię zaufać tobie.
- Tylko mnie?
- Tylko tobie – powtórzyła, choć nie była to prawda. Nie ufała prawie nikomu. Z pewnością nie ufała ludziom obdarzonym władzą. Wciąż nie miała pojęcia, dlaczego przed dwoma laty postanowiła zaufać Vittowi.
- Dlaczego?
- Wiesz dlaczego.
- Znów myślisz o tej mafii? – zapytał znudzonym tonem.
- Tak. Przez cały czas chodzi o to samo.
- To masz problem, prawda? Bo teraz jesteś moją żoną. Weszłaś do mafijnej rodziny. I co teraz zrobisz?
- Nie wiem – odrzekła i odrzuciła głowę do tyłu. – To jest najgorsza rzecz, jaka mogła mi się przydarzyć.
- Dlaczego?
- Bo nie przeżyłabym tego, Vitt, gdyby mój syn dorósł i stał się kimś takim jak ty.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Nie przeżyłabym tego, gdyby mój syn dorósł i stał się kimś takim jak ty”.

Te słowa wciąż rozbrzmiewały mu w głowie, choć minęły już dwie godziny, odkąd Jillian je wypowiedziała. Były niewiarygodnie bolesne, tym bardziej że pochodziły od matki jego dziecka.

Najgorsze było to, że w ogóle go nie znała. Nie potrafiła dostrzec, kim naprawdę jest. On jednak nie miał zwyczaju się tłumaczyć i nie przywykł do tego, by ktokolwiek oceniał jego życie i rodzinę. Prawdę mówiąc, zupełnie go nie obchodziło, co ludzie o nim myślą, bo nikt nie mógł go zranić, choć na początku wielu próbowało: premierzy, prezydenci, parlamentarzyści, rządy i policja w kilku krajach. Ale co mogli mu zrobić? Co mogli zrobić rodzinie d’Severano? Jakie przestępstwo popełnił? Jakie przestępstwa popełnił jego ojciec? Żadnych.

Jednak ludzie wciąż bali się go, nienawidzili go, kochali i wzdrygali się na dźwięk jego nazwiska. Nie próbował wyjaśniać swojego zachowania ani zaprzeczać plotkom czy kłamstwom. To byłaby strata czasu i energii. Życie było zbyt krótkie.

A jednak słowa Jill trafiły w czuły punkt. Vittorio nie był złym człowiekiem i nigdy nie stosował przemocy. Podobnie jak ojciec, przez całe życie próbował wyrównać dawne krzywdy, a także zbudować nowe, inne relacje ze swoimi ludźmi, partnerami w interesach i przywódcami światowymi. Niektórzy członkowie jego rodziny wciąż mieli związki z mafią, ale ani ojciec, ani on sam do nich nie należeli i Vitt wiedział, że jego syn również nie będzie do nich należał. Nie trzeba było być oszustem i

przestępcą, żeby mieć władzę. Nie trzeba było uciekać się do przymusu i nacisku, by mieć wpływy. Sukces Vittoria wypływał bezpośrednio z jego etyki pracy, koncentracji i systemu wartości.

Niech więc Jill Smith, ta dwudziestosześcioletnia Amerykanka, którą właśnie uczynił swoją żoną, mówi sobie, co chce. On zna prawdę. Wie, kim jest, a kim nie jest.

Ale w głębi serca te słowa bardzo go bolały.

Trzymając Joego za rękę, Jillian oprowadzała go po różanym ogrodzie. Chłopiec radośnie przechodził od krzaka do krzaka, ciesząc się słońcem, kolorowymi płatkami i słodkim zapachem starych odmian. Jillian mówiła do niego i dawała mu różne kwiaty do powąchania, ale wciąż była bardzo wzburzona i ciężko jej było na sercu. Powiedziała Vittowi coś okropnego i nie potrafiła zapomnieć wyrazu jego twarzy, gdy usłyszał te słowa. Wiedziała, że były okrutne i bolesne, ale nie chciała go zranić. Była po prostu szczerą, dzieliła się z nim swoim lękiem. Zbrodnie ojca wciąż ją przerażały i bardziej niż kiedykolwiek wierzyła, że światu potrzebni są dobrzy ludzie, silni, odważni i pełni współczucia. Na takiego mężczyznę chciała wychować Joego. Za takiego mężczyznę uważała kiedyś Vitta, dopóki nie przeczytała o jego rodzinie w internecie.

Przykucnęła przy kwitającym na różowo krzewie i podsunęła Joemu kolejny kwiat. Chłopiec wtulił twarz w płatki.

– Ładnie pachnie, prawda?

Uśmiechnął się do niej z ufnym wyrazem twarzy. Serce znów się jej ścisnęło. Winna była Vittowi przeprosiny. Nie powinna mówić mu czegoś tak niemiłego, szczególnie w obecności syna. Miała nadzieję, że uda jej się porozmawiać z nim przed kolacją.

Usłyszała kroki na ścieżce. Podniosła wzrok i zobaczyła Marię.

– Czy już czas na kolację?

Maria potrząsnęła głową.

– Signore przysłał mnie tu, żeby powiedzieć pani, że nie będzie dzisiaj jadł w domu.

Jillian wyprostowała się.

– Czy powiedział, kiedy wróci?

Niańka potrząsnęła głową.

– Nie, ale możliwe, że zostanie w Katanii do jutra.

Nadzieje Jillian opadły.

– Jak to?

– Ma tam duże mieszkanie w pobliżu biura. Nigdy tam nie byłam, ale słyszałam, że jest bardzo ładne i położone na szczycie budynku. Po angielsku coś takiego nazywa się penthouse.

Maria pokiwała głową i wróciła do domu. Jillian przez chwilę patrzyła za nią, owładnięta dziwnymi, mrocznymi emocjami, a potem wzięła Joego na rękę i pobiegła za niańką.

– Czy signore jest jeszcze w domu? – zawołała, wchodząc do środka. Po popołudniowym słońcu w ogrodzie wewnątrz zamku wydawało się chłodne i cieniste.

– Chyba tak. Może jeszcze jest na górze.

Zostawiła Joego z Marią i pobiegła po schodach, stukając wysokimi obcasami o kamienną posadzkę. Weszła do sypialni akurat w chwili, gdy Vittorio gasił światło.

– Gdzie się wybierasz? – zapytała bez tchu.

– Do Katanii. Mam kilka pilnych spraw do załatwienia.

– Będziesz u siebie w biurze?

– A jakie to ma znaczenie?

Jego ciemne oczy nie wyrażały zupełnie nic.

– Ma.

– Owszem, będę w swoim biurze, a także w innych miejscach.

– Czy większość twoich spotkań odbywa się w biurze?

– Niekoniecznie. – Popatrzył na nią z krzywym uśmiechem. –

Obawiasz się, że prowadzę ciemne interesy w mrocznych zaułkach?

– Nie.

Po chwili pełnej napięcia ciszy Vittorio potrząsnął głową.

– I ty mnie nazywasz kłamcą! – W jego oczach błysnął gniew. – Ale nie mam teraz na to czasu. Życzę ci miłego wieczoru. Nie czekaj na mnie. Nie jestem pewny, kiedy wrócę.

– Nie wrócisz dzisiaj?

– Nie wiem. Jeszcze nie zdecydowałem.

– Vitt – zaprotestowała, dotykając jego rękawa.

Popatrzył na jej dłoń, a potem na twarz.

– Tylko nie próbuj udawać, Jill, że będziesz za mną tęsknić.

Zarumieniła się.

– To nasz pierwszy wieczór tutaj. Nikogo nie znam. Nie umiem się poruszać po tym zamku.

– Masz naszego syna. Znasz Marię. To powinno wystarczyć – urwał i przyjrzał jej się. – To musi ci wystarczyć, bo tak naprawdę to wszystko, co masz.

Poczuła się tak, jakby uderzył ją w twarz. Do oczu napłynęły jej łzy.

– Nie musisz zachowywać się tak okrutnie.

– Rozumiem. Ty możesz mówić, co chcesz, ale ja mam być dla ciebie miły.

– Przykro mi z powodu tego, co powiedziałam.

– Nie jest ci przykro. Tobie nigdy nie jest przykro. Jesteś rozpieszczoną, niewiarygodnie skupioną na sobie egoistką, a ponieważ tak ci zależy na prawdzie, to powiem ci prawdę: jesteś absolutnie ostatnią kobietą na świecie, którą mógłbym wybrać sobie na żonę.

– Kiedyś tak nie myślałeś.

– Bo cię nie znałem, ale teraz cię znam.

Jill schowała dłonie za plecami i zacisnęła usta.

– Prawda boli – zauważył Vitt gorzko.

– Nie zamierzałam cię zranić, ale ty lubisz zachowywać się okrutnie – odrzekła.

– Nie, nie lubię tego, ale wolę nie owijać w bawełnę. Nie jest to małżeństwo, o jakim marzyłem, podobnie jak ty nie jesteś żoną, jakiej mógłbym sobie życzyć, ale teraz to nie ma znaczenia. Interesuje mnie rzeczywistość, a nie fantazje i bajki. Spaliśmy ze sobą, zaszłaś w ciążę, więc przyjąłem na siebie odpowiedzialność.

Jak mógł się zachowywać tak zimno, gdy jej serce płonęło?

– To bardzo miło z twojej strony – wymamrotała. – Jakież to dojrzałe.

Vitt wzruszył ramionami.

– Nie ma między nami miłości i nie będzie, przynajmniej na razie się na to nie zanosi. Skupmy się więc na naszym synu. Od czasu do czasu będziemy ze sobą sypiać, kiedy będziemy w odpowiednim nastroju. Zachowaj twarz przed moją rodziną. I to wszystko, rozumiesz? To jest wszystko, co możesz ode mnie dostać. Ja również niczego więcej od ciebie nie oczekuję.

Zamrugła i odwróciła wzrok, starając się nie stracić kontroli nad sobą.

– Przestań.

– Co mam przestać?

– Dręczyć mnie.



– Nie mam najmniejszego zamiaru cię dręczyć. Po prostu wyjaśniam zasady naszego związku, ponieważ musimy jakoś funkcjonować w obliczu mojej rodziny i całego świata.

– A jakie to zasady?

– Należysz do mnie w sypialni. Reszta życia jest twoja.

– Nie jestem przedmiotem.

– Zgoda, jesteś moją żoną i wypełnisz swoje obowiązki małżeńskie, ale możesz chodzić na zakupy, podróżować i sama wybierać sobie przyjaciółki.

– Przyjaciółki? – oburzyła się, podnosząc na niego wzrok.

– Tak, tylko przyjaciółki. Rozerwę na strzępy każdego mężczyznę, który zbliży się do ciebie na pięć metrów. Jesteś moją żoną. Nosisz nazwisko d'Severano. Lepiej o tym pamiętaj.

– Pewnie jesteś bardzo szczęśliwy, że masz tyle władzy, kiedy ja nie mam żadnej.

– Nie potrzebujesz władzy. Masz mnie.

– Po to, żebyś za mnie myślał, mówił i zmuszał do chodzenia z tobą do łóżka!

– Nigdy nie będę potrzebował zmuszać cię do tego siłą. Udowodniłem to wczoraj, ale jeśli chcesz odświeżyć sobie wspomnienia...

– Niekoniecznie, ale dziękuję za propozycję.

Vitt uśmiechnął się drwiąco i lekko rozluźnił krawat.

– Chyba mam jeszcze czas na szybki numer.

– Nie.

– Nie?

Jasnozielone ściany sypialni zdawały się zamykać wokół Jill.

– Nie tak. Nie szybki numer. Nie chcę tego.

– A czego chcesz? Uwodzenia, świec, romantycznej muzyki w tle?

– Jesteś na mnie bardzo zły.

– To prawda.

Zadrżała nie z lęku, lecz z bólu. Nie chciała, żeby się na nią złościł. Kiedyś byli ze sobą bardzo szczęśliwi. Trwało to tylko dwa tygodnie, ale były to dwa najszczęśliwsze tygodnie jej życia. Może mogłaby znów tak się poczuć, gdyby udało im się dojść do ładu z przeszłością i ustalić, co zrobią z przyszłością? Nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać, ale musiała mieć nadzieję, że to małżeństwo może się stać prawdziwym małżeństwem, bo jak można było znieść małżeństwo bez miłości? Jak miała przetrwać następne siedemnaście lat?

– Nie chcę, żebyś był zły, Vittorio. Chcę wszystko naprawić. Jeszcze nie wiem jak, ale czy pozwolisz mi przynajmniej spróbować?

Przez bardzo długą chwilę Vitt milczał, a potem wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

– Jak zamierzasz to zrobić? – zapytał cicho.

Oblizwała wyschnięte usta.

– Spróbuję ci przypomnieć, że może być nam dobrze razem i że możemy być szczęśliwi.

– Gdzie?

– Wszędzie.

Nie spuszczał z niej wzroku. W jego ciemnych oczach widziała bursztynowe i złote iskierki.

– Włącznie z sypialnią?

– Tak.

– Proponujesz mi swoje ciało?

– Tak – odrzekła cicho.

W oczach Vittoria pojawił się płomień.

- A co dla mnie zrobisz, kiedy znajdziesz się w moim łóżku?
- A czego oczekujesz od swojej żony?

Wsunął ciepłą dłoń w wycięcie jej dekoltu.

- Zrobisz wszystko, czego oczekuję?
- Powiedziałaś, że mam ci być posłuszna.
- Widzę, że zamierzasz być dobrą żoną – rzekł prowokująco. Uniósł jej twarz, przypatrując jej się takim wzrokiem, jakby był to kosztowny drobiazg, który właśnie kupił na targu. Po długiej chwili pochylił głowę i pocałował ją mocno. Jillian znów zadrżała.

Podniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

- Myślę, że wezmę to, co należy do mnie.

Ściągnął z niej sukienkę i rzucił na podłogę. W ślad za sukienką poleciała bielizna. Niemal pchnął ją na wielkie łóżko. Nie spuszczał z niej wzroku, rozebrał się i dołączył do niej.

Tym razem nie było pieścizot ani gry wstępnej. To była lekcja posłuszeństwa i posiadania. Jill poczuła pustkę i smutek, a także brak wszelkiej nadziei. Przełknęła łzy.

Jak to było możliwe, by zupełnie mu nie ufając, jednocześnie potrzebowała go tak bardzo? Dlaczego Vittorio potrafił wzbudzić w niej uczucia, jakich nie wzbudzał żaden inny mężczyzna?

Leżąc w półmroku sypialni i patrząc na ostatnie promienie światła wpadające przez okno, Vittorio czuł na swojej piersi ciężar głowy Jill. Westchnął i przytulił ją mocniej.

Miała wiele tajemnic i widać było, że ciąży jej ta sytuacja. Znał mnóstwo ludzi, którzy żyli w cieniu, spędzając całe życie na grach spod znaku płaszcza i szpady, oni jednak uwielbiali niebezpieczeństwo i czerpali satysfakcję ze swej ukrytej mocy. Z Jill było inaczej. Kiedyś chciał, żeby mu

powiedziała, co ją trapi, ale teraz już go to nie obchodziło, a w każdym razie tak sobie powtarzał.

W Bellagio wszystko wydawało się łatwe i proste – nie tylko seks, ale również więź, rozmowa, przyjaźń. Ufał jej i wierzył, że jest wobec niego szczerą. Okazało się, że nic w niej nie było szczerego ani prawdziwego – ani nazwisko, ani przeszłość, ani nawet kolor włosów. Tego wieczoru Vitt miał się spotkać z jednym ze swych detektywów, który twierdził, że poznał jakieś znaczące szczegóły z przeszłości Jill. Dziś miał się dowiedzieć, kim jego żona jest naprawdę.

– Gdy zobaczyłem cię na tym urwisku, myślałem, że masz perukę – powiedział cicho. – Ale to nie peruka. Przefarbowwałaś włosy.

Jill znieruchomiała w jego ramionach.

– Tak.

– Gdzie się nauczyłaś tak doskonale zmieniać tożsamość?

– Teatr. W liceum brałam udział we wszystkich szkolnych przedstawieniach. Tak mi się to spodobało, że potem zaczęłam studiować teatrologię.

– Myślałem, że studiowałaś hotelarstwo.

– Skończyłam hotelarstwo, ale na początku chciałam być aktorką.

– Dlaczego?

Wzięła głęboki oddech i powiedziała nieco drżącym głosem:

– Bo chciałam być kimś innym.

Vittorio odczekał jeszcze pół godziny, a potem bez słowa wysunął się z łóżka. Jill leżała na boku, patrząc w ścianę i wsłuchując się w jego ruchy. Wychodził, zostawiał ją. Zacisnęła mocno powieki i powiedziała sobie, że nic jej to nie obchodzi.

Zapadła cisza. Jill czuła, że Vittorio stoi nad łóżkiem i patrzy na nią. Nie

odwróciła się ani nie otworzyła oczu.

W Katanii Vittorio spotkał się z prywatnym detektywem, Amerykaninem. Była dziewiąta i biuro było już nieczynne, światło paliło się tylko w jego gabinecie. Detektyw, były agent FBI, siedział przy biurku naprzeciwko niego z notesem na kolanach i opowiadał o wszystkim, czego się dowiedział, a było tego sporo. Vittorio z najwyższym trudem zachowywał obojętny wyraz twarzy, gdy detektyw odkrywał przed nim tajemnice jego żony.

April Holliday to nie było jedyne nazwisko, jakiego Jillian używała. Jillian Smith również nie było jej prawdziwym nazwiskiem. Przyjęła je w wieku lat szesnastu, a wcześniej używała jeszcze trzech innych. Od czternastu lat była objęta amerykańskim rządowym programem ochrony świadków. Wielokrotnie przeprowadzała się, zmieniała wygląd i nazwisko ze względu na bezpieczeństwo rodziny.

– Z rządowych dokumentów wynika, że miała cztery różne tożsamości – mówił detektyw, przeglądając notatki. – Gdy znaleźliśmy ją w Carmel, tworzyła właśnie piątą, April Holliday, ale to nie było nazwisko nadane jej przez rząd. Tę tożsamość stworzyła sama, by ukryć się przed panem.

Vitt ściągnął brwi.

- Czy w dalszym ciągu jest objęta programem ochrony świadków?
- Powinna być. Cała reszta rodziny nadal jest.
- Gdzie mieszka jej rodzina?
- Rodzice są na Florydzie, nie wiadomo, gdzie dokładnie.
- Kim są?

Detektyw potrząsnął głową.

– To jedyna informacja, jakiej brakuje w tych dokumentach. – Podsunął Vittowi arkusz papieru, na którym wypisane były wszystkie nazwiska Jill,

wszystkie szkoły i uniwersytety, jakie skończyła, a także adresy, pod którymi mieszkała, odkąd skończyła dwanaście lat. – Nie znalazłem żadnych informacji, które wskazywałyby na jej prawdziwe nazwisko czy nazwiska rodziców. Podobnie jak ona sama, jej rodzice już od lat używają nazwiska Smith. Wiem, że cała rodzina składa się z czterech osób, matki, ojca i dwóch córek. Wszyscy zostali objęci tym programem czternaście lat temu, ale nie wiemy dlaczego.

Vittorio spokojnie popatrzył na arkusz papieru. Na jego twarzy nie widać było wewnętrznego wzburzenia. Jill miała powód, by uciec przed nim z Bellagio. Usłyszała słowo „mafioso” i zniknęła jak złodziej pośrodku nocy, a potem uciekała, dopóki jej nie znalazł. Bała się go. Jasno okazywała, że mu nie ufa i nie wierzy, by Vittorio nie miał żadnych powiązań z mafią. Powiedziała to kilkakrotnie. Widocznie sama była powiązana z którąś z mafijnych rodzin. Gdyby nie to, skąd brałby się jej zupełny brak zaufania?

– Nic tu nie ma na temat jej prawdziwej tożsamości – powiedział, spoglądając na agenta. – Według tych dokumentów w ogóle nie istniała, dopóki nie skończyła dwunastu lat.

– No właśnie. Wszystkie informacje, które mogłyby wskazywać na jej prawdziwe nazwisko, miejsce czy datę urodzenia, zostały wymazane.

Vitt w dalszym ciągu zachowywał obojętny wyraz twarzy.

– Czy to jest normalna procedura w programie ochrony świadków rządu Stanów Zjednoczonych?

– Nie.

– Ale spotkał się pan już z takimi przypadkami?

Detektyw zawahał się.

– Tak. Istnieją dwa rodzaje sytuacji, w których obowiązują takie zasady: gdy rząd chroni obcego szpiega albo wysoko postawionego członka

przestępczej rodziny.

To było to, powiązanie ze zorganizowaną przestępczością. Vitt wyczuwał to od początku, ale dopiero teraz zobaczył jasno.

– Jak pan sądzi, z którą z tych sytuacji mamy tu do czynienia? – zapytał pozornie znudzonym tonem.

– Ona jest córką amerykańskiego szefa mafii.

Vitt poczuł, że krew w jego żyłach zlodowaciała. On również miał takie podejrzenia, ale wypowiedziane głośno brzmiały znacznie gorzej.

– Ilu jest takich szefów w programie ochrony świadków?

– Sześciu.

– A czy któryś z nich stanowi szczególne zagrożenie?

– Jeden czy dwóch, ale rząd najbardziej ze wszystkich stara się chronić Franka Giordano, który wydał całą rodzinę z Detroit. Detroit miało powiązania z prawie wszystkimi innymi rodzinami.

Vitt powoli pokiwał głową.

– To znaczy, że Giordano wydał wszystkich.

– Tak.

– Gdyby jego miejsce pobytu zostało ujawnione, to już by nie żył.

Detektyw zamknął notes.

– Podobnie jak cała jego rodzina.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Jillian się obudziła, słońce wlewało się do sypialni. Poprzedniego wieczoru nie zaciągnęła zasłon. Do późna przeglądała włoskie wydanie „Vogue” i francuskie „Elle”, pożyczone od Marii. Vittorio jednak nie wrócił, a jeśli wrócił, to spał gdzieś indziej. Martwiło ją to. Nie potrafiła mieszkać w jego domu w sytuacji, gdy Vitt jej unikał.

Szybko wykapała się i ubrała, a potem poszła do sypialni Joego. Pokój był pusty. Znalazła syna na tarasie obok jadalni, gdzie jadł śniadanie w towarzystwie ojca. W porannym słońcu kamienna posadzka tarasu lśniła różowo i złoto. Przy krawędzi stały duże gliniane donice, a za balustradą rozciągał się widok na dolinę i ośnieżony szczyt Etny.

– Dzień dobry – powiedziała na ich widok.

– Dobry – odpowiedział Vitt chłodno, krojąc na kawałki bułkę dla Joego, który siedział obok w zabytkowym drewnianym krzeselku.

– Czy mogę usiąść z wami? – zapytała Jill niepewnie.

– To twój dom – odrzekł obojętnie.

Pocałowała Joego w policzek i usiadła przy szklanym blacie. Pokojówka natychmiast przyniosła jej nakrycie i zaproponowała kawę. Jillian nerwowo splotła ręce na kolanach.

– Kiedy wróciłeś? – zapytała, siląc się na lekki ton.

– Wczoraj wieczorem.

Pod powiekami zapiekły ją łzy. Gdzie spał i dlaczego nie przyszedł do ich sypialni?

– Jak poszło spotkanie?

– Było bardzo interesujące.

– To dobrze. – Zmusiła się do uśmiechu i napotkała spojrzenie Joego, który wpatrywał się w nią, jedząc kawałek chleba. Uśmiechnęła się szerzej, powstrzymując łzy.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – powiedział naraz Vitt. – Nigdy o nich nie wspominasz.

– Ja... a właściwie czego chciałbyś się dowiedzieć?

– Powiedz mi coś o swoim ojcu. Mówiłaś, że był biznesmenem. Handlowcem, tak?

Sztywno skinęła głową.

– Tak.

– I kiedy dorastałaś, często się przeprowadzaliście?

– Tak.

Vitt przymrużył oczy.

– A gdzie się urodziłaś?

– W De... – urwała i ugryzła się w język. To była jedna z rzeczy, których nie wolno jej było nikomu zdradzać. – W Dallas.

– Dallas? – powtórzył, przechylając głowę na bok. – W którym szpitalu?

– Nie pamiętam. Musiałabym zapytać matkę.

– A gdzie ona jest?

– W miasteczku emerytów na Florydzie.

– Powinniśmy zaprosić twoich rodziców na nasz ślub.

– Oni nie lubią latać.

– Nie chcesz, żeby ojciec poprowadził cię do ołtarza?

Jill skurczyła się.

– Oczywiście, że chciałabym, ale oni rzadko podróżują i nie czuliby się tu dobrze.

– Tu, w naszym domu?

– Nie.

– To znaczy tu, na Sycylii?

– Nie, nie to chciałam powiedzieć.

– To co chciałaś powiedzieć, Jill?

Zupełnie zbita z tropu, przygryzła wargę.

– Nie jestem w bliskich kontaktach z rodzicami – powiedziała w końcu.

– Nie widziałam ich już od lat.

– To znaczy, że nigdy nie widzieli Josepha?

Potrząsnęła głową.

– Nawet nie wiedzą, że istnieje.

– Jestem zdumiony.

– Nie jesteśmy taką rodziną jak rodziny sycylijskie, które codziennie jedzą razem kolację.

– Te wielkie, głośnie posiłki pomagają zacieśnić więzi między pokoleniami.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić czegoś takiego.

– Jillian wychowała się bez dalszej rodziny. Jej matka wyszła za ojca wbrew woli rodziców i zerwała z nimi wszelkie stosunki, a ojciec był jedynakiem i opuścił dom w wieku lat osiemnastu, żeby poszukać szczęścia w dużym mieście. Nigdy nie przedstawił żony i dzieci rodzicom, choć mieszkali zaledwie o sześć godzin drogi od Detroit. – Nawet nie wiem, czy mam jakichś kuzynów i nigdy nie poznałam swoich dziadków.

– Dziadkowie jeszcze żyją?

– Nie wiem. Zdaje się, że obie moje babcie i jeden z dziadków wciąż żyją, ale nigdy ich nie poznałam.

– Dlaczego?

Jill uśmiechnęła się do pokojówki, która dołała jej kawy.

– Właściwie nie wiem. Chyba dlatego, że mój ojciec miał wielkie ego i był zbyt dumny, a mama odcięła się od rodziców, wychodząc za niego wbrew ich woli. Bała się go stracić i dlatego wspierała go we wszystkim. Przez to nie widywałam się z dziadkami ani z żadną inną rodziną. Zawsze było nas tylko czworo: mama, tata, Katie i ja.

– Gdzie mieszka twoja siostra?

– Ona... ona... – Jillian urwała i odwróciła wzrok. Zdawało się, że w jej życiu istnieje wyłącznie czas przeszły. – Katie nie żyje. Miała zaledwie dwadzieścia jeden lat.

– Przykro mi.

Zwróciła na niego oczy przepelnione cierpieniem.

– Mnie też.

Vittorio patrzył na twarz Jill. Gdy mówiła o rodzinie, dostrzegał na tej twarzy mnóstwo emocji, a jednak wyraz jej oczu nie zmienił się nawet na chwilę. W tych oczach malowała się rozpacz i zupełne zagubienie.

– Myślę, że powinniśmy jednak zrobić wszystko, by twoi rodzice mogli przyjechać na nasz ślub. Jeśli wyznaczymy datę na następną sobotę, to w zupełności? wystarczy im czasu, żeby zorganizować sobie podróż. Może zadzwonimy do nich przed kolacją?

Jill szybko sięgnęła po filiżankę z kawą.

– Nie wiem, czy będą w domu. Może gdzieś wyjechali.

– Mówiłaś przecież, że nie lubią podróżować.

– Nie lubią latać ani wyjeżdżać daleko.

Vittorio uśmiechnął się uprzejmie.

– Wydajesz się zdenerwowana. Dlaczego?

– Nie jestem zdenerwowana, tylko... – zawahała się i usta jej zadrżały. –

Oszołomiona. Śluby, zamki, zmiany. Mnóstwo rzeczy się ostatnio wydarzyło i przyznaję, że kręci mi się od tego w głowie.

– Powinnaś się na czymś skupić, na przykład na wyborze kwiatów, tortu i sukienki na uroczystość. Moja matka zajmuje się listą gości. Ja zorganizuję kolację. Ty musisz wybrać suknię, muzykę, ulubione kolory, tego rodzaju rzeczy.

Jill sama chciała uroczystego ślubu, naraz jednak wydało jej się to ogromnie ryzykowne.

– Chyba nie zamierzasz organizować wielkiego wesela? Wystarczy mała, prywatna, elegancka uroczystość.

– Może się mylę, ale zdaje mi się, że lista gości jest już bardzo długa. Katania to małe miasto, wszyscy tu znają wszystkich i trudno byłoby skrócić tę listę, ale możemy zorganizować niedużą uroczystość w kościele, a potem zaprosić wszystkich na wesele.

Jillian z chwili na chwilę czuła się coraz bardziej niepewnie. Po co w ogóle proponowała ten ślub? Dlaczego nie uświadomiła sobie, że skończy się to wielką imprezą, która ściągnie mnóstwo uwagi?

– Może moglibyśmy jeszcze z tym poczekać i zostawić więcej czasu na planowanie?

– Jeśli wszyscy pomogą, to tydzień wystarczy nam aż nadto. – Vitt urwał, gdy na tarasie pojawiła się jego matka. Wstał i przysunął jej krzesło. – Dzień dobry, mamo. Przyszłaś w odpowiednim momencie. Właśnie rozmawialiśmy o planach na następną sobotę.

– Czy powiedziałaś jej już o spotkaniu z projektantami? – zapytała Theresa, siadając na krzesło i zakładając nogę na nogę. Ubrana była w kostium ze spodniami w kolorze kości słoniowej, ozdobiony złotymi guzikami i delikatnymi złotymi łańcuszkami. Bardzo wysokie obcasy

podkreślały jej szczupłą sylwetkę.

– Jeszcze nic o tym nie wiem – odrzekła Jillian, spoglądając na swoje nudne granatowe spodnie i koszulkę w kremowo – granatowe paski. Przy matce Vitta czuła się jak Kopciuszek i wiedziała, że już najwyższa pora na odświeżenie garderoby.

– Spotkasz się później z trójką najlepszych włoskich projektantów – odpowiedziała Theresa gładko. – Jedna przyjechała wczoraj wieczorem, a dwoje przyleci dziś z Mediolanu. Spotkasz się z każdym z nich na pół godziny, obejrzyś szkice i wybierzesz suknię, która; spodoba ci się najbardziej. W ciągu następnego tygodnia projekt zostanie wykonany.

– To bardzo ekstrawaganckie – zdumiała się Jillian. ↓

– Bo to jest ekstrawagancka uroczystość – odrzekła Theresa ostro. – Ale zdaje się, że właśnie tego chciałaś.

Jillian spojrzała na Vittoria.

– Nic nie mówiłam o tym, że chcę mieć kosztowny ślub i z pewnością nie potrzebuję trzech projektów od trojga projektantów. Jeden zupełnie by wystarczył.

Vitt wzruszył ramionami.

– Mówiłaś, że chcesz mieć piękną suknię.

– Zwykła suknia ze sklepu też może być piękna.

– Mówisz tak dlatego, że zawsze kupujesz rzeczy ze sklepów – parsknęła Theresa. – Gdybyś nosiła rzeczy projektowane na zamówienie, to wiedziałabyś, na czym polega różnica.

– Ale nie noszę. Bardzo się cieszę, że wszyscy starają się, żeby to była wyjątkowa uroczystość, ale prostota jest najlepsza. – Wyciągnęła rękę do Vitta. – Czy możemy zorganizować wszystko jak najprościej?

– To twój ślub. – Wzruszył ramionami i wstał. – Możesz zrobić, co

zechcesz.

– Zdawało mi się, że to jest nasz ślub – odparowała.

Vitt pogładził Joego po głowie i w jego oczach pojawiła się łagodność, jakiej nigdy dotychczas u niego nie widziała. Jillian uświadomiła sobie, że on naprawdę kocha syna i chce być dla niego dobrym ojcem.

– To nasz ślub – odpowiedział. – Ale to ty go sobie wymarzyłaś. Nie interesują mnie szczegóły. Dla mnie ważne jest tylko to, żebyśmy byli tam ty, ja i ksiądz.

Joe patrzył na ojca z szerokim uśmiechem. Vitt odpowiedział mu podobnym.

– A właściwie, ty, ja, Joseph i ksiądz – poprawił się. Dotknął policzka syna i odszedł. Jillian przez chwilę patrzyła za nim, a potem poczuła na sobie wzrok Teresy. Z lekkim rumieńcem wyprostowała się i zwróciła do przyszej teściowej.

– Dziękuję za pomoc. Bardzo to doceniam.

Theresa lekceważąco machnęła ręką.

– To zasługa Vittoria. Mówiłam mu, że wystarczy projektant z Katanii, ale on jak zwykle miał inne pomysły.

Jillian nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Wstała i wyjęła Joego z krzeselka.

– Jak ci się podoba dom? – zapytała Theresa, próbując zapełnić czymś ciszę.

– Jest bardzo piękny – odrzekła, sadzając sobie syna na kolanach.

– To dom Vittoria. Był na tyle miły, że pozwolił mi zamieszkać w jednym ze skrzydeł.

– Myślałam, że dom należy do rodziny już od prawie stu lat?

– Tak było. – Theresa urwała na chwilę i wydeła usta, zastanawiając się



nad doborem słów. – Piętnaście lat temu mojemu mężowi szczęście przestało sprzyjać i straciliśmy wszystko, włącznie z tym domem. Vittorio rzucił studia i poszedł do pracy, żeby nam pomóc. Pracował bardzo ciężko. Mieliśmy mnóstwo problemów i wielkie długi, ale sześć lat temu udało mu się odkupić ten zamek, a także tę piękną willę w Bellagio.

Jillian rozejrzała się po upstrzonym słońcem tarasie z donicami białych róż i lawendowej wisterii.

– Nie wiedziałam o tym.

Theresa wzruszyła ramionami.

– Vittorio nigdy by ci o tym nie powiedział. Nie lubi się chwalić dobrymi rzeczami, które robi, a robi ich wiele. Ale jego ojciec jest taki sam. Salvatore, mój mąż, nigdy nie myśli o sobie. Rodzina zawsze była dla niego najważniejsza.

– Wygląda na to, że jesteście dobrym małżeństwem.

Theresa po raz pierwszy uśmiechnęła się szczerze.

– Nie potrafiłabym żyć bez niego.

Po tych słowach wstała i wróciła do domu. Jillian jeszcze przez chwilę siedziała przy stole razem z Joem, a potem położyła chłopca na przedpołudniową drzemkę i poszła na spotkanie z projektantami. Była to jedna kobieta i dwóch mężczyzn, wszyscy tak ostentacyjnie uprzejmi, że Jillian zaczęła się zastanawiać, co Vittorio im powiedział. Wszyscy troje dokładnie ją zmierzylili i wypyтали, jak wyobraża sobie suknię. Potem zawołano ją do dużej, nowoczesnej kuchni wykończonej białym marmurem i nierdzewną stalą, gdzie czekał już na nią słynny cukiernik z Nowego Jorku, który przyleciał tu specjalnie po to, żeby upiec weselny tort, i przywiózł ze sobą próbki sześciu różnych smaków, a także rozmaitych lukrów i kremów. Jillian próbowała jedną próbkę po drugiej. Przy pierwszym podejściu

zostawiła trzy: ciasto z białej czekolady z nadzieniem malinowym, maślane z kremem cytrynowym i czekoladowe z musem czekoladowym, ale nie chciała podejmować ostatecznej decyzji bez Vittoria. Jego jednak miało nie być aż do wieczora, toteż cukiernik zaproponował, że upiecze trzywarstwowy tort, w którym każda warstwa będzie miała inny smak. Jillian zgodziła się i zostawiła w jego rękach projekt całości.

– Czy tort ma być tradycyjny, niezwykły, kolorowy, klasyczny czy architektoniczny? – zapytał cukiernik.

– Nie wiem – przyznała Jillian. – Nie planowałam wielkiego ślubu, ale okazuje się, że będzie to duża, oficjalna uroczystość, więc przypuszczam, że najlepszy będzie styl klasyczny.

Cukiernik zapisał coś w notesie i pokazał Jillian album z fotografiami pięknie udekorowanych tortów we wszelkich możliwych kolorach i kształtach. Wszystkie wyglądały wspaniale i Jillian stwierdziła, że zadowoli ją każdy z nich. Wciąż jeszcze przeglądała album, gdy do kuchni weszła Theresa i powiedziała, że w jadalni czeka na nią florystka.

Rozmowa z florystką była znacznie łatwiejsza niż z cukiernikiem. Jill szybko zdecydowała się na białe gardenie i kremowe róże z dodatkiem srebrzystoszarych gałązek jako motywu wiodącego. Florystka zasugerowała wplecenie pomiędzy nie drobnych, srebrnych koralikowi zaproponowała, by opleść długie łodyżki kwiatów w ślubnym bukiecie srebrną atlasową wstążką. Jillian przystała na ten pomysł. Zaciągnęła florystkę do kuchni, gdzie cukiernik właśnie kończył pakować swoje rzeczy, i przedstawiła ich sobie, by mogli uzgodnić szczegóły.

Theresa znów się pojawiła i oznajmiła, że projektanci już czekają ze szkicami. Jillian poszła za nią do słonecznej bawialni na piętrze.

– Może się zdarzyć tak, że kilkakrotnie będziesz zmieniać zdanie, więc

najpierw obejrzyj wszystko i dobrze się zastanów, czego chcesz – poradziła Theresa.

– Dziękuję – powiedziała Jillian ciepło. – Tak wiek pani dla mnie zrobiła. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna.

– Chodzi mi tylko o Vittoria – odrzekła Theresa wprost. – On chce tego dla ciebie, a ja go wspieram i próbuję zorganizować piękną uroczystość. Co do ciebie, to nie znam cię i nie wiem, dlaczego nie pozwalałaś mu zobaczyć syna przez cały rok, ale nikt mnie nie pytał o zdanie. Vittorio jest mężczyzną i podejmuje własne decyzje, a ja to rozumiem. Pozwól jednak, że udzielę ci matczynej rady. Zawsze okazuj szacunek jemu i całej rodzinie. Brak szacunku nie będzie tolerowany, podobnie jak brak dyskrecji. Jako żona Vittoria powinnaś wzbudzać podziw i uznanie. Jeśli nie czujesz się na siłach tak zachowywać, to lepiej, żeby cię tu nie było. Rozumiesz?

Ciepłe uczucia Jillian momentalnie wyparowały. Sztywno skinęła głową.

– Tak,

– To dobrze – odrzekła Theresa już pogodniej. – A teraz obejrzyjmy te szkice.

Przez następną godzinę Jillian oglądała szkice i rozmawiała z projektantami, choć nie miała już do tego serca. Przez krótką chwilę czuła się jak prawdziwa panna młoda, która podejmuje decyzje dotyczące wymarzonej uroczystości, ale surowe ostrzeżenie Theresy sprowadziło ją z powrotem na ziemię. To nie był zwykły ślub, a następna sobota nie miała być szczęśliwym dniem. Z ciężkim sercem Jillian jeszcze raz popatrzyła na trzy szkice. Jedna z sukienek wyglądała jak balowa suknia księżniczki, uszyta z mnóstwa warstw tiulu i haftowana małutkimi perełkami. Druga była wąska i dopasowana, z ałasu w kolorze kości słoniowej, z bardzo śmiałym dekoltem na plecach i na

cieniutkich ramiączkach. Trzecia również była obcisła, z białego szyfonu z haftowanym gorsetem i naszywaną perełkami obrozą. Wszystkie trzy wyglądały oszałamiająco i każda z nich miała kosztować majątek.

– Wszystkie są piękne – powiedziała, przenosząc wzrok z jednego szkicu na drugi, a potem na trzeci. – Mogłabym założyć każdą z nich.

– Tak, ale musisz wybrać tylko jedną – stwierdziła Theresa chłodno. – Którą więc wybierasz?

Jillian z wahaniem dotknęła szkicu sukni balowej – tej, która najbardziej przypominała suknię, jaką Kopciuszek mógłby nosić podczas pierwszego balu u księcia. Gdy po raz pierwszy wybrała się z Vittem na kolację, uznała go za księcia. Tamtego wieczoru była pewna, że ta bajka musi się skończyć szczęśliwie.

Odłożyła szkic i popatrzyła na atlasową suknię w stylu lat trzydziestych. Była tu suknia, jaką bogaty mężczyzna mógłby kupić swojej kochance. Emanowała seksem, uwodzeniem i pieniędzmi. Pozostała jeszcze szyfonowa sukienka z gorsetem wyszywanym perełkami i obrozą. Wyglądała nowocześnie, a jednak szyfon dodawał jej miękkości i doskonale pasowałaby do jej bukietu ślubnego. Wszystkie trzy były tak fantazyjne i ostentacyjne, że nie potrafiła sobie wyobrazić, by mogła założyć którąkolwiek z nich, ale nie mogła tego powiedzieć projektantom, nie raniąc ich uczuć.

Przerzuciła kartki i zatrzymała wzrok na szkicu, którego dotychczas jej nie pokazano. Była to sukienka z kremowego jedwabiu, bez ramiączek, z marszczoną spódnicą, bez żadnych ozdób oprócz ciemnozielonej atlasowej szarfy w pasie. Szarfa związana była w dużą kokardę, a jej końce sięgały aż do ziemi. Ta sukienka była prosta – może zbyt prosta i właśnie dlatego dotychczas nie pokazano tego szkicu – ale Jillian spodobał się zielony kolor i szeroka spódnica z warstwą organzy na wierzchu.

– Ta podoba mi się najbardziej – powiedział niski, męski głos nad jej ramieniem. – Pasuje do ciebie.

Zerknęła na Vittoria i do jej oczu napłynęły łzy.

– Tak sądzisz?

Skinął głową i otarł łzę spływającą po jej policzku.

– Dlaczego jesteś smutna?

– Nie jest smutna – odezwała się Theresa ostro. – A ciebie nie powinno tu być. Sukienka powinna być tajemnicą.

– Mamo, my już jesteśmy po ślubie. To ma być tylko powtórzenie przysięgi ze względu na rodzinę. – Pochylił się nad oparciem kanapy i sięgnął po szkicownik. – Czyj to projekt?

– Mój – podniosła rękę kobieta.

– Jillian chce tę sukienkę – powiedział Vitt i skinął głową dwóm pozostałym projektantom. – Dziękuję wam za przybycie. Tak jak obiecałem, zostaniecie wynagrodzeni za konsultację. A teraz musimy się pożegnać, bo Jill i ja musimy się udać gdzie indziej.

Jillian podniosła głowę i napotkała jego spojrzenie. Lekko skinął głową. Wstała i razem wyszli z pokoju.

– Dokąd idziemy? – zapytała, skręcając na schody.

– Pomyślałem, że przyda nam się trochę świeżego powietrza i czasu dla siebie. – Popatrzył na nią. – Masz na to ochotę?

– Bardzo wielką.

– To dobrze, bo ja też.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Vittorio otworzył drzwi i stanął w słońcu. Powietrze było świeże, a niebo błękitne z kilkoma tylko obłoczkami. Na kolistym podjeździe stał kremowy kabriolet.

– Jaki piękny samochód! – zawołała Jillian, schodząc po schodach i wpatrując się w panoramiczną przednią szybę. – Chyba z lat pięćdziesiątych?

– Masz dobre oko. Pięćdziesiąty piąty – uśmiechnął się Vitt. – Lancia aurelia.

– Nie nazywano ich przypadkiem Spider B24?

Vittorio zaśmiał się cicho, otwierając przed nią drzwiczki.

– Owszem. Skąd wiesz?

Popatrzyła z uznaniem na ciemnoczerwone skórzane siedzenia i deskę rozdzielczą.

– Mój ojciec kochał samochody. Ciągle kupował nowe, a ponieważ mieszkaliśmy w Detroit... – urwała, przerażona tym, co właśnie wyjawiała. Wsunęła się na miejsce i ogarnięta paniką, zaczęła paplać cokolwiek. – Wciąż ogląda aukcje samochodów w telewizji.

Vittorio zamknął za nią drzwi i usiadł za kierownicą.

– W Bellagio nigdy nie wspominałaś o zainteresowaniach swojego ojca.

Popatrzyła na jego twarz, zastanawiając się, czy zauważył jej potknięcie, ale wydawał się rozluźniony i zadowolony.

– Nie wiedziałam, że ty też lubisz stare samochody. Te, które miałeś w Bellagio, były nowe.

– A ty jakie wolisz?

– Najbardziej lubię klasyki.

– To znaczy, że jesteś córką swojego ojca – zauważył, zapalając silnik.

Jillian poczuła, że robi jej się gorąco.

– Byłam z nim bardzo blisko związana, kiedy dorastałam – powiedziała cicho.

– A co się potem zmieniło? – zapytał Vittorio, zmieniając bieg i przejeżdżając przez bramę.

Przez długą chwilę milczała. Oddalali się już od zamku i zmierzali w stronę miasta. Słońce świeciło jasno. Jillian podniosła rękę, żeby osłonić oczy.

– Praca – powiedziała w końcu. – Miał problemy w pracy.

– Jakiego rodzaju problemy? – zapytał Vitt, nakładając ciemne okulary.

– Finansowe.

– Czy zdefraudował jakieś pieniądze?

– Nie. W każdym razie myślę, że nie. W domu nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Ojciec nie był otwartym człowiekiem, a mama nie zadawała mu pytań. Ich małżeństwo było bardzo tradycyjne. Tata był głową rodziny i podejmował wszystkie decyzje, a zadaniem mamy było zgadzać się z nimi.

Vitt rzucił jej szybkie spojrzenie.

– Zupełnie nie przypominasz swojej matki.

Wbrew sobie musiała się roześmiać.

– Nie. Może właśnie dlatego nie jesteśmy ze sobą blisko.

– Jej uśmiech jednak zgasł, gdy przypomniła sobie siostrę, piękną brunetkę, która odziedziczyła po matce urodę i charakter. Mama i Katie były bliskimi przyjaciółkami. – Ale moja siostra potrafiła rozmawiać z mamą całymi dniami. Czasami dzwoniła do niej trzy albo cztery razy dziennie. Nawet gdy już była w college’u, pytała mamę o zdanie na każdy temat.



Zawsze jej powtarzałam, żeby wreszcie dorosła i uniezależniła się, ale ona mówiła, że mama jej potrzebuje. Kiedy teraz o tym myślę, to rozumiem, że Katie chyba miała rację. Mama niewiele miała z życia.

– Kiedy widziałaś rodziców po raz ostatni? Na pogrzebie siostry?

Jillian wbiła paznokcie w dłonie i odwróciła wzrok.

– Nie mogłam pojechać na pogrzeb.

– Jak to?

Poczuła na sobie spojrzenie Vitta i uniosła obronnie ramiona.

– Pracowałam wtedy w Szwajcarii. Nie było nabożeństwa przy zwłokach. Mama i tata po prostu zabrali prochy Katie do domu.

– To dziwne.

– Mówiłam już, że nie żyjemy ze sobą blisko, – Spojrzała na niego oczami, które wydawały się wielkie w bladej twarzy. – Nie widziałam ich, odkąd skończyłam studia, czyli od pięciu lat.

– Nie masz ochoty znów ich zobaczyć?

– Mam. – Głos jej się załamał. – Ale są powody, dla których się nie spotykamy. – Odgarnęła pasmo włosów, które wiatr zarzucił jej na twarz. – Nie mówię, że to łatwe, bo to nie jest łatwe. Po śmierci Katie chciałam pojechać do domu i zobaczyć się z nimi. Chciałam być z ludźmi, którzy kochali ją tak samo jak ja, ale nie mogłam tam pojechać i musiałam przejść żałobę sama. To było okropne.

– Zamrugła, żeby odpędzić łzy. – Ale potem zmieniłam pracę, przeniosłam się z Zurychu do Istambułu, i to pomogło. Przestałam przez cały czas myśleć o śmierci Katie.

Vittorio znów na nią spojrzał. Okulary przeciwsłoneczne skrywały wyraz jego oczu, ale Jill wiedziała, że Vitt zastanawia się nad każdym jej słowem. Znów powiedziała zbyt wiele.

– Czy moglibyśmy porozmawiać o czymś innym? Ta rozmowa o rodzinie sprawia, że znów zaczynam myśleć o Katie.

Przejeżdżali przez kilometry czarnej lawy u podnóża Etny. W końcu przy drodze pojawiły się winnice oraz zagajniki leszczyny i migdałowca. Zatrzymali się przy rzymskich ruinach o półtorej godziny jazdy od Paterno. Vittorio wziął ją za rękę i sprowadził po kamiennych schodkach na sam dół budowli, która kiedyś musiała być wspaniałym amfiteatrem. Rzędy kamiennych ławek pięły się do góry po porośniętym trawą zboczu. Tu i ówdzie na ziemi leżały sterty kamieni.

– Czy możesz sobie wyobrazić koncert albo sztukę w takim miejscu? – zapytała, rozglądając się dokoła.

– Od czasu do czasu wciąż odbywają się tu koncerty. Ostatni był dziesięć lat temu. To magiczne przeżycie. Amfiteatr ożywa. Aktorów oświetla tylko światło księżyca i świec.

Jillian usiadła na prawie nienaruszonej kamiennej ławce.

– O godzinę jazdy od domu masz nieznaną rzymski amfiteatr. Jestem zazdrosna.

– Owszem, to piękne miejsce. A najbardziej zdumiewające jest to, że takich ruin jest pełno na Sycylii. Co kilka mil znajdziesz kupę kamieni, która kiedyś była do – rycką świątynią, bizantyjskim kościołem, normańskim zamkiem albo greckim czy rzymskim amfiteatrem. Miasta też pełne są starożytnych bram, mostów, grobów i ołtarzy. Ta wyspa ma dwa tysiące lat historii. Te dwa tysiące lat złożyły się na współczesny charakter Sycylii.

– Dumni jesteście z tego, że jesteście Sycylijczykiem – zauważyła, podnosząc na niego wzrok.

Vittorio skinął głową.

– Bardzo. Charakter Sycylijczyków ukształtowały nie tylko tysiące lat

różnych kultur i władców, ale również sam ten kraj i pogoda. Mamy tu sześć miesięcy doskonałego, ciepłego lata, a potem miesiące ulewnych deszczy. Wnętrze wyspy jest suche, skaliste i jałowe, a wybrzeża pełne malowniczych miasteczek i widoków, od których zapiera dech. Otacza nas woda, a jednak pośrodku wyspy znajduje się Etna, największy i najbardziej aktywny wulkan w Europie.

– Miejsce pełne kontrastów – zauważyła Jill.

– Właśnie tak – zgodził się Vittorio i wyciągnął do niej rękę. – Chodź, pokażę ci coś jeszcze.

Zatrzymali się w Bronte. Zjedli prosty posiłek w uroczym, cieniastym ogródku restauracyjnym, a potem Vittorio zajrzał do butik i wyniósł z niego jedwabny szal oraz parę okularów przeciwsłonecznych.

– Osłoń włosy – powiedział, zawiązując szal pod jej brodą. – I oczy – dodał i nałożył jej okulary.

Wzruszona jego troską, wspięła się na palce i pocałowała go.

– Dziękuję.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią nieruchomo.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Wsiedli do samochodu i ruszyli do Paterno. Jillian czuła się bardzo szykownie w szaliku i okularach.

– To było bardzo miłe popołudnie – powiedziała, gdy Vittorio zwolnił, by przepuścić przez drogę pasterza prowadzącego stado owiec.

– Jeszcze się nie skończyło – zauważył. Spojrzał na nią przelotnie i znów skupił się na drodze. Jechali w milczeniu. Dopiero na przedmieściach Paterno Vittorio znów się odezwał. – Kiedy wrócimy, zadzwonię do twoich rodziców i osobiście zaproszę ich na ślub. Powiem im, że sam wszystko zorganizuję. Będą mieli do dyspozycji samolot.

- Vitt, nie zaczynaj tego znowu.
- Jesteś ich jedyną córką.
- I tak nie przyjadą. Po prostu nie przyjadą.

Vitt zerknął na nią szybko.

- Skąd wiesz, skoro ich nie pytałaś?
- Bo ich znam.

– Ale ja ich nie znam. Skoro mamy zostać rodziną, to chcę ich poznać i myślę, że oni również chcieliby poznać mnie.

– Nie. To może okropnie zabrzmieć, ale tak wygląda prawda. Oni nie chcą już nikogo poznawać, nie po tym, jak chłopak Katie... – urwała i mocno przygryzła wargę. Znowu powiedziała za dużo.

Vitt zatrzymał na niej spojrzenie.

- Co zrobił chłopak Katie?

Przymknęła oczy, wściekła na siebie.

- Jill?
- Marco ją skrzywdził.
- To on ją zabił?

– Tak – Pochyliła głowę i wpatrzyła się w swoje splecione palce. Oczy zapiekły ją od łez, a serce nabrzmiało emocjami.

– Dlatego teraz moi rodzice nigdzie nie wychodzą ani nikogo nie spotykają. Żyją sobie w małym domku w Fort Lauderdale, pływają się w słońcu i od czasu do czasu grywają w golfa.

Przez chwilę Vittorio nic nie mówił. W końcu odezwał się cicho:

– Ja nie jestem Marco. Nigdy bym cię nie zranił, ani ciebie, ani twojej rodziny.

– Możliwe, ale nie będziemy do nich dzwonić. Ja w każdym razie tego nie zrobię.

– W takim razie ja to zrobię. – Spojrzał na nią. – Mam ich numer domowy i komórkowy.

Zacisnęła zęby i odwróciła od niego twarz. W dalszym ciągu nic nie rozumiał.

– Nie rób tego, Vitt. To nie jest dobry pomysł. W tej sprawie musisz mi zaufać.

– Tak jak ty ufasz mnie? – odparował i zauważył, że zesztyniała. – Twoi rodzice są ważni. Są nie tylko twoimi rodzicami, ale też dziadkami Josepha. Powinni być obecni w jego życiu.

– Ale ja nie chcę, żeby byli obecni w życiu Joego! To nie byłoby dla niego bezpieczne. Niech sobie żyją na Florydzie, tam jest ich miejsce.

– Skąd w tobie tyle goryczy?

– Bo nie wiesz, przez co musieliśmy przejść z powodu ojca.

– Przez co?

– Przez piekło – uśmiechnęła się gorzko, próbując ukryć cierpienie. To naprawdę było piekło. W dzieciństwie nic nie przygotowało jej na okropności, które zaczęły się, gdy skończyła dwanaście lat. Nigdy sobie nie wyobrażała, że może zostać wyrwana z tego idyllicznego życia pod kloszem i wrzucona w świat, w którym każdy dzień przepelniony był lękiem, a każdego wieczoru kładła się spać z myślą, że to może być jej ostatnia noc.

– Zęby ci szcękają – zauważył Vitt.

– Zimno mi.

– Jest dwadzieścia dziewięć stopni.

– I co z tego?

– Nie jest ci zimno. Boisz się.

– Czego mam się bać?

Vitt nagle zjechał na bok. Zatrzymał samochód, rozpiął pas i obrócił się

w fotelu twarzą do niej.

– Boisz się, bo jeśli zadzwonię do twoich rodziców, to ujawnię wszystkie twoje tajemnice i kłamstwa.

– Nie mam żadnych tajemnic.

Vitt zacisnął zęby. Zdawało się, że kontroluje się resztkami sił.

– Masz godzinę, żeby zadzwonić, bo jak nie, to ja to zrobię.

Wrzucił bieg i znów wyjechał na autostradę. Jillian siedziała nieruchomo, zaciskając dłonie na kolanach. Przez chwilę nic nie czuła, nawet paniki, a potem zaczęło jej brzęczeć w uszach. Vittorio czegoś się dowiedział, czegoś ważnego. Gdyby nie to, nie upierałby się tak, żeby zadzwonić do jej rodziców, porozmawiać z nimi, przedstawić się i poznać ich osobiście. Instykt samozachowawczy mówił jej, że to nie miał być tylko grzecznościowy telefon, lecz demonstracja jego siły. Zamierzał dowiedzieć się prawdy, bo jej nie ufał.

Dojechali do zamku w milczeniu. Zanim jeszcze Vittorio zatrzymał samochód, Jillian otworzyła drzwi i wyskoczyła na podjazd.

– Zostało ci czterdzieści minut, Jill. Masz czterdzieści minut, żeby zdecydować co chcesz zrobić. Będę na ciebie czekał w bibliotece.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– To szkoda, bo masz wiele do stracenia.

Wbiegła do domu i nie zwolniła, dopóki nie dotarła do pokoju dzieciennego, w którym spał Joe. Zasłony były zaciągnięte i w pokoju panował półmrok. Maria przyłożyła palec do ust. Jillian skinęła głową i podeszła do łóżeczka. Musiała popatrzeć na syna, żeby uwierzyć, że wszystko będzie dobrze.

– Jak spędziliście dzień? – zapytała Marię szeptem.

– Dobrze. Bawił się, dużo jadł i trochę spacerowaliśmy.

Poczuła ucisk w piersi. Miała ochotę dotknąć policzka Joego, ale obawiała się go obudzić. Uśmiechnęła się do Marii, poszła do swojego pokoju i przebrała się w prostą, białą płócienną sukienkę. Przeczesała włosy i znów ruszyła w stronę schodów, powtarzając sobie: nie bój się.

Dotarła do biblioteki na drugim piętrze, otarła wilgotne dłonie o sukienkę i otworzyła drzwi.

– Czego chcesz się dowiedzieć?

– Wszystkiego – odrzekł Vitt.

Zamknęła za sobą drzwi i podeszła do biurka. Vitt siedział przed komputerem.

– Przecież już wiesz wszystko.

– Naprawdę?

– Tak. Nie mam żadnych tajemnic. Mój ojciec jest idiotą, moja matka jest słaba, a siostra nie żyje. Co jeszcze pozostało?

– W takim razie kim są Anne, Carol i Lee? – Zauważył jej wyraz twarzy i uśmiechnął się ponuro. – Tak, moja żono, masz wiele tożsamości. Kim jesteś naprawdę?

– Od kiedy wiesz o moich różnych tożsamościach?

– Od wczoraj, ale już wcześniej coś podejrzewałem.

Jillian skinęła głową.

– W takim razie wiesz wszystko.

– Nie. Nie wiem, kim byłaś, zanim zostałaś objęta programem ochrony świadków. Ale mam swoje podejrzenia.

Jillian drgnęła. Vitt skinął głową.

– Gotów jestem założyć się o ten zamek, że twój ojciec ma jakieś powiązania ze zorganizowaną przestępczością. I stawiam moją lancję, że był szefem mafii z Detroit, człowiekiem, który wyznał wszystko, co wiedział,



agentom FBI, żeby uchronić się przed więzieniem. – Z uśmiechem wskazał na telefon. – Teraz potrzebuję tylko twojego potwierdzenia.

Jill zachwiała się na nogach.

– Nie mogę tego potwierdzić, Vitt.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Jedno i drugie.

– W takim razie ja to zrobię. A gdy do nich zadzwonię i powiem im, że jesteś tu ze mną, to z pewnością powiedzą mi wszystko, o co ich zapytam.

– Nie powiedzą.

– Nawet jeśli będą się obawiać, że możesz wpaść w kłopoty?

Jill wybuchnęła gorzkim śmiechem.

– Nie zrobili tego, gdy Marco porwał Katie, więc dlaczego mieliby to zrobić dla mnie?

– Czy tak właśnie zginęła twoja siostra?

– Najgorsze jest to, że w ogóle nie chodziło o Katie, tylko o mojego ojca. Ale ojcu nawet nie przyszłoby do głowy, że mógłby się poświęcić dla kogokolwiek, nawet dla swojej córki.

– I dlatego zginęła?

– Bomba w samochodzie. Możesz w to uwierzyć? Myślała, że ją wypuszczają, że udało jej się uciec przed niebezpieczeństwem. Samochód wybuchł, gdy przekręciła kluczyk. – Jillian przeciągnęła ręką po twarzy, ocierając łzy. – Policja uznała to za wypadek, ale wszyscy wiedzieli, że to nie był wypadek. Dlatego wtrącił się rząd. Mamę i tatę przeniesiono w inne miejsce. Ja nie zmieniłam nazwiska, ale zmieniłam pracę i przeniosłam się ze Szwajcarii do Turcji.

– A w Turcji poznałaś mnie.

Skinęła głową.

– Zdawało mi się, że spotkałam ideał, dopóki nie dowiedziałam się, kim jesteś. Wtedy uciekłam. Odkąd skończyłam dwanaście lat, uciekałam przez całe życie.

Vitt podniósł się zza biurka, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Nie musisz się bać. Nie tutaj. Już nie musisz.

– Chciałabym w to uwierzyć, naprawdę.

– A dlaczego nie możesz?

– Bo najgorsze rzeczy zdarzają się wtedy, gdy porzucamy ostrożność.

Katie tak zrobiła...

– Ale ty nie jesteś Katie – przerwał. Podniósł do ust jej rękę z obrączką i pocałował. – Nigdy nie będziesz Katie i obiecuję ci, że jeśli mi zaufasz, to nic ci się nie stanie. Potrafię cię ochronić. Moja rodzina zawsze będzie cię chronić.

Wpatrzyła się w niego. Bardzo chciała mu zaufać, bo potrzebowała wreszcie uwierzyć, że świat może być dobrym, bezpiecznym miejscem. Jej świat często bywał mroczny i twardy, a jednak przy Vittorio czuła się bezpieczna.

– Pocałuj mnie – szepnęła.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Vittorio popatrzył na nią i serce mu się ścisnęło, gdy napotkał jej spojrzenie. Oczy miała szeroko otwarte. Nie miało żadnego znaczenia, czy tak naprawdę były brązowe, niebieskie, różowe czy fioletowe. Tak czy owak były piękne. Jill była piękna.

Dopiero teraz zrozumiał, że ona potrzebuje go nie tylko po to, by ją chronił, ale również po to, by ją kochał, by okazywał jej cierpliwość i współczucie. Po czternastu latach życia w lęku była cała poobijana. Potrzebowała czasu, by nauczyć się znów ufać. Miał nadzieję, że będzie potrafiła mu zaufać i że zamek w Paterno stanie się dla niej bezpieczną przystanią.

Wsunął rękę w jej splątane włosy i delikatnie podniósł do góry jej twarz. W jej oczach zalśniły łzy.

– Nie płacz, *cara*. Nikt cię więcej nie zrani. Obiecuję ci to – powiedział z trudem przez zaciśnięte gardło, zły na jej ojca, który nie potrafił ochronić swych córek, i na rząd, który nie ochronił jej siostry. – Zawsze będę cię chronił.

Jej oczy pociemniały od emocji.

– Przecież nawet nie wiesz, kim jestem.

Znów popatrzył jej w oczy.

– Jesteś Jillian d’Severano, matką Joego i moją żoną.

Zamrugła powiekami, żeby odpędzić łzy.

– Czy powiedziałbyś to samo, wiedząc, że moim ojcem jest Frank Giordano?

Przez chwilę Vittorio nie był w stanie oddychać. Frank Giordano był

najgorszym łajdakiem na świecie. Wydał własną organizację, by uchronić się przed więzieniem.

– Frank jest twoim ojcem?

Skinęła głową i łzy zalśniły na jej rzęsach.

– Przykro mi.

– To nie twoja wina – powiedział ostrzejszym tonem, niż zamierzał.

Przez ostatnich kilka dni zastanawiał się, czy Jill może być spokrewniona z Frankiem. Miał nadzieję, że tak nie jest. Między jego rodziną a Frankiem było wiele złej krwi, bardzo złej krwi. Jego ojciec byłby wstrząśnięty, gdyby się dowiedział, że Vitt ożenił się z córką Franka.

– Jesteś zdenerwowany – szepnęła.

– Jill, nie zrobiłaś nic złego. Nie jesteś odpowiedzialna za swego ojca.

– Jestem. Jestem odpowiedzialna za swoje nazwisko, podobnie jak ty jesteś odpowiedzialny za swoje. I wiem, że twoja rodzina nie chciałaby dla ciebie takiej żony. Byliby wstrząśnięci, gdyby się dowiedzieli, że Joe jest wnukiem Franka Giordano.

Przerwał jej pocałunkiem, bo nie mógł już tego dłużej znieść. Miała rację. Jego rodzina przez dwadzieścia lat starała się zmyć z siebie piętno mafii i wprowadzenie do niej córki najsłynniejszego dona z Detroit w żaden sposób nie mogło pomóc ich reputacji. Vitt jednak wziął sobie Jill za żonę, bo ją kochał.

Dopiero w tej chwili zrozumiał to wyraźnie. Kochał ją od samego początku. To miłość kazała mu jej szukać, gdy zniknęła z willi w Bellagio – miłość i cierpienie, gdy się dowiedział, że Jill urodziła syna. Od początku był pewien, że to jego dziecko, tak samo jak od pierwszej chwili wiedział, że Jill jest kobietą dla niego.

Jej usta były słone od łez. Pogładził ją po zarumienionym policzku.

– Już w porządku. Obiecuję ci, że wszystko już będzie dobrze.  
– Zawsze będę stanowić zagrożenie dla twojej rodziny – szepnęła.  
– Nie stanowisz zagrożenia.  
– Vittorio. Po tym świecie chodzą źli ludzie, którym bardzo zależy, żeby znaleźć mojego ojca.

– Najpierw będą mieć do czynienia ze mną, *cara*. A ciebie na pewno nie dostaną. Nawet się do ciebie nie zbliżą. Obiecuję ci to jako d’Severano, a moja rodzina zawsze dotrzymuje słowa.

Popatrzyła na niego, rozdarta między nadzieją a troską.

– A czy twoja rodzina będzie myśleć tak samo?  
– To mój dom, a ty jesteś moją żoną. Jeśli komuś z mojej rodziny nie podoba się twoja przeszłość albo ty sama, to może zamieszkać gdzieś indziej.

– Vittorio.

– Mówię poważnie. Włożyłem wiele wysiłku w to, żeby przywrócić dobre imię naszej rodzinie i nigdy nie będę żałował poświęceń, które musiałem poczynić, ale moja lojalność należy przede wszystkim do ciebie i do naszego syna.

Jillian dotknęła jego twarzy.

– Mówisz poważnie?

– Tak. – Wyciągnął do niej rękę. – Nie lubię mieć tajemnic przed rodziną, ale sądzę, że nie należy im opowiadać o twoim pochodzeniu. Dowiedzą się o tym kiedy indziej. Może niedługo, ale jeszcze nie dzisiaj.

– Mam się z nimi dzisiaj spotkać?

Vitt skinął głową i jego usta drgnęły.

– Moje siostry są obrażone, że jeszcze cię nie poznały. Ojciec również chce poznać moją żonę. To będzie duża kolacja: wujowie, ciotki, kuzynki. Dasz radę?

Skinęła głową.

– To dobrze. – Vitt otworzył drzwi, ale zatrzymał się jeszcze w progu. – To jak naprawdę masz na imię, skoro nie nazywasz się Jill Smith?

– Alessia – powiedziała cicho. – Ale nikt mnie tak nie nazywał od czternastu lat. Teraz jestem Jillian i chcę nią pozostać.

– I tak będzie. Idź pod prysznic, ubierz się i spróbuj się rozluźnić. Ostrzegam cię, moje siostry są podobne do matki: silne, gadatliwe i dość przytłaczające, ale mam nadzieję, że będą do ciebie życzliwiej nastawione niż ona.

Zakręciło jej się w głowie, gdy szła do łazienki. A więc w końcu to zrobiła. Powiedziała mu prawdę i nie zdarzyło się nic strasznego. Świat istniał dalej, ziemia wciąż się kręciła, niebo nie zaważyło jej się na głowę, z krzaków nie wyskoczył żaden złoczyńca. Może miała już za sobą wszystko, co najgorsze. Może wszystko będzie dobrze, pomyślała, wchodząc pod prysznic.

Myjąc włosy zastanawiała się, dlaczego nie wyznała Vittowi prawdy wcześniej. Teraz wszystkie lęki wydawały jej się głupie. Dlaczego od razu uznała, że Vittorio jest taki sam jak jej ojciec? Gdyby nie to, zaoszczędziłaby im obojgu mnóstwo czasu i cierpienia.

Wysuszyła włosy, nałożyła makijaż i sięgnęła po prostą, czarną, koktajlową sukienkę. Czowała się jak zupełnie inna kobieta. Wyznanie prawdy przyniosło jej wielką ulgę. Ale to, że Vitt poznał prawdę, jeszcze jej nie wystarczało. Chciała, by ją pokochał. Ale jak mógł ją pokochać, skoro jej nie znał? Musiał poznać prawdziwą Jill.

Wpatrując się w swoje odbicie w lustrze, wzięła głęboki oddech i wyjęła brązowe soczewki kontaktowe. Teraz jej oczy miały naturalny zielononiebieski kolor. Wrzuciła soczewki do umywalki i umyła ręce, patrząc na swoją twarz w kształcie serca, z wyraźnymi kośćmi policzkowymi, ary-

stokratycznym nosem i mocnym podbródkiem. To ty, powiedziała sobie. To ty bez żadnego udawania. Vitt wreszcie miał ujrzeć jej prawdziwą twarz.

Zastukał do drzwi.

– Moja rodzina czeka już na dole.

– Jestem gotowa – odrzekła. Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Vitt przyjrzał jej się, przechylając głowę na bok.

– Wyglądasz jakoś inaczej.

– Chodzi o włosy? Mogę je rozpuścić.

– Nie, nie o włosy.

– To może o sukienkę? Jest nieco za duża.

– Wszystkie twoje ubrania są za duże.

– Nie kupowałam niczego nowego po urodzeniu Joego, ale nie przeszkadza mi to. Zresztą nikt tak naprawdę nie będzie mi się przyglądał.

W oczach Vitta błysnął uśmiech.

– Jeśli masz się od tego poczuć lepiej, to możesz to sobie powtarzać. –

Wyciągnął z kieszeni aksamitny woreczek. – Ale może to nieco ozdobi tę sukienkę.

Nieśmiało pochyliła głowę. Vitt zapiął jej na szyi złoty łańcuszek. Naszyjnik ciasno otaczał szyję. Z przodu wysadzany był drogimi kamieniami.

– Odwróć się – powiedział.

Gdy się odwróciła, przez chwilę nic nie mówił, a potem jednym palcem uniósł jej twarz.

– Dzisiaj masz zielone oczy. Skąd wiedziałaś, że przyniosę ci szmaragdy? – zapytał z rozbawieniem.

– Nie wiedziałam.

– Tak po prostu zdecydowałaś się zmienić kolor soczewek?

Jillian dotknęła naszyjnika.



- Byłam już zmęczona ukrywaniem się i wyrzuciłam soczewki.
- Naprawdę masz zielone oczy?

Skinęła głową.

- A jaki jest twój prawdziwy kolor włosów? Rude?
- Skąd wiesz?

Uśmiech zamarł mu na ustach.

– Bo nigdy nie farbowałaś się na rudo. Moja żona ma rude włosy i zielone oczy. Jakie to dziwne, że jeszcze nigdy nie widziałem cię prawdziwej.

– Właśnie widzisz. Teraz jestem prawdziwa. To prawdziwa ja, ta kobieta, którą spotkałeś w Istambule, którą zabrałeś ze sobą do willi i która urodziła ci dziecko.

– To dobrze, bo właśnie tę kobietę chcę mieć za żonę.

– Wziął ją za rękę i pocałował. Razem zeszli po schodach do wielkiej jadalni ozdobionej biało – niebieskimi freskami. Jillian zatrzymała się w progu i zeszywniała, czując na sobie spojrzenia wielu par oczu.

– Wiem, że jest ich dużo – mruknął Vitt. – Ale po prostu bądź sobą, a wszyscy cię polubią.

Skinęła głową i mocniej uściśnęła jego ramię. W ich stronę natychmiast ruszyły dwie atrakcyjne kobiety.

– Moje siostry – wyjaśnił Vitt cicho. – Podobne do matki. Trzymaj się.

– Nie pocieszasz mnie – odszepnęła.

– Bianca i Carlina – przedstawił je Vittorio. – Poznajcie moją żonę, Jill. Carlina jest najmłodszą z moich sióstr, a Bianca najstarszą. Jest jeszcze Guiliana, ale mieszka za granicą.

Bianca i Carlina odciągnęły Jillian do spokojnego kąta, a Vittorio podszedł do swojej babci, która siedziała już przy stole. Była nieduża i drobna, ale umysł miała wciąż ostry.

– Jak się masz, babciu? – zapytał, siadając naprzeciwko i biorąc ją za rękę.

– Dzień jest słoneczny, a ja jeszcze żyję. Nie może być lepiej.

– To prawda – uśmiechnął się Vitt.

Staruszka skinęła głową w stronę Jillian.

– Jak to się stało?

– Chodzi ci o dziecko?

– Wiem, jak się robi dzieci. Urodziłam ich dziewięcioro. Ale jak to się stało, że poznajemy ją dopiero teraz?

Vittorio wzruszył ramionami.

– Były pewne problemy. Pracujemy nad ich rozwikłaniem.

– To dobrze. Dzieci potrzebują matki i ojca w jednym domu.

– Zgadzam się.

Babcia przechyliła głowę, przypatrując się Jillian.

– Ona jest Włoszką, prawda? Może nawet Sycylijką. Popatrz tylko na ten nos i kości policzkowe. To widać w jej twarzy.

Babcia była bystra. Vitt pogładził ją po dłoni.

– Masz ochotę ją poznać?

– A po co tu przyszłam?

Zaśmiał się cicho i wstał, ale zanim zdążył podejść do Jill, w jadalni pojawiła się Theresa, popychając wózek, na którym siedział ojciec. Vitt podszedł do nich i pocałował ojca w policzek.

– Dobrze wyglądasz, tato. Co porabiałeś? Ganiałeś mamę po sypialni?

Oczy Salvatore’a rozświeciły się.

– Bezczelny szczeniak – powiedział głosem zniekształconym przez respirator, który pomagał mu oddychać.

Vittorio zawsze podziwiał swojego ojca, najbardziej jednak lubił w nim

poczucie humoru.

– Wszyscy mówią, że jestem do ciebie podobny.

Salvatore przewrócił oczami i spojrzał w kąt.

– Czy to twoja żona rozmawia z twoimi siostrami?

– Tak.

– Przeprowadź ją tu. Chcę ją poznać.

Jillian drgnęła, gdy Vitt dotknął jej pleców.

– Mój ojciec chce cię poznać – powiedział cicho, odciągając ją od sióstr. – Ma trudności z mówieniem i nie zawsze łatwo jest go zrozumieć, więc okaż mu cierpliwość.

Jillian natychmiast zauważyła podobieństwo Vitta do ojca i zapało jej dech. Salvatore d’Severano był wysoki jak Vitt, miał szerokie ramiona i kiedyś zapewne był potężnie zbudowany. Teraz, po latach spędzonych na wózku, jego ciało było wychudzone i przygarbione, ale w ciemnych oczach wciąż błyszczała inteligencja. Te oczy zdawały się nie przepuszczać żadnego szczegółu.

– Czy to był udar? – zapytała Jill.

– Nie. Został postrzelony.

– Jest sparaliżowany od pasa w dół?

– Tak.

Podeszli do wózka i Vittorio przedstawił Jill ojcu.

– Dzień dobry, panie d’Severano – powiedziała. – Miło mi pana poznać.

– Nie ma tu żadnych panów – odrzekł Salvatore szorstko. – Teraz jesteś moją córką. Witaj w rodzinie.

– Dziękuję – uśmiechnęła się. – To dla mnie bardzo wiele znaczy.

Salvatore popatrzył na nią ciemnymi, przenikliwymi oczami.

- Skoro jesteś szczęśliwa, to dlaczego płaczesz?
- Nie płaczę – powiedziała, odpędzając łzy.
- Czy mój syn cię unieszczęśliwił?
- Nie.
- Może jestem sparaliżowany, ale nie głupi.
- Daję słowo, że to nie Vitt. Był dla mnie bardzo dobry, pomimo że...
- Pomimo całego tego dramatu – dokończył za nią, choć mówienie

wyraźnie sprawiało mu wysiłek, i zmarszczył brwi.

- Mam wrażenie, że gdzieś już cię widziałem.

Jill potrząsnęła głową.

- Na pewno bym pana zapamiętała.
- W takim razie może znam twoją rodzinę. Jesteś Sycylijką?
- Nie, Amerykanką.
- Ale jestem pewien, że twoja rodzina pochodzi z Sycylii.

Jillian potrząsnęła głową, ale jej pewność siebie zniknęła. Wymamrotała jakąś wymówkę i wysunęła się na oświetlony światłem księżyca taras. Oparła się o kamienną balustradę, głęboko wdychając świeże powietrze.

– Co ci powiedział mój ojciec? – zapytał Vittorio cicho, stając za jej plecami.

- Nic. – Potrząsnęła głową.
- W takim razie dlaczego jesteś taka zdenerwowana?

Jill spojrzała na niego.

– Był dla mnie bardzo miły, ale zachowywałby się inaczej, gdyby wiedział, kim jest mój ojciec.

– Pewnie by mu się to nie podobało, ale z pewnością nie obwiniałby ciebie, *cara*.

– Jak to się stało, że został postrzelony?

Vittorio oparł się o balustradę obok niej.

– Postanowił opuścić mafię.

– I dlatego go postrzelili?

– Tak.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Siedemnaście.

– To musiało być dla ciebie okropne.

– Było.

Czekała, by powiedział coś więcej, ale on milczał. W końcu wyprostował się i wyciągnął do niej rękę.

– Chodź, *cara*. Wróćmy do pozostałych. Będziemy mieli jeszcze wiele okazji, żeby porozmawiać o przeszłości, ale dzisiaj zajmujemy się teraźniejszością i planami na przyszłość.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka Jillian obudziła się w ramionach Vittoria. Było to niezwykle uczucie, a najdziwniejsze było to, że czuła się bezpieczna i kochana. Obróciła się w jego ramionach i z przymkniętymi oczami słuchała bicia jego serca. Wszystko wydawało się proste i prawdziwe. On był mężczyzną, ona kobietą i doskonale do siebie pasowali.

– O czym myślisz, *cara*? – zapytał Vitt.

– O tobie, o mnie, o nas. O wszystkim.

– I to tak bez kawy? – zażartował, gładząc ją po włosach. Uśmiechnęła się i przerzuciła nogę przez jego nogę.

– Ostatnia noc była wspaniała. Dziękuję.

– Moja rodzina również była zachwycona, że mogła cię poznać.

Jill zaśmiała się cicho.

– Wiesz, że nie o tym mówię, ale cieszę się, że ich poznałam. Jestem zachwycona twoją babcią i ojcem. Jesteś do niego bardzo podobny. Pewnie często to słyszysz?

– Owszem – zgodził się.

– Jak go postrzelono?

– Kula trafiła w plecy. Prawdę mówiąc, pięć kul, ale jedna trafiła w kręgosłup i omal go nie zabiła. Spędził w różnych szpitalach prawie dwa lata. Od czasu do czasu nadal czuje się bardzo źle.

– Ale kto to zrobił?

– Jeden z członków *cosca* – wyjaśnił, używając włoskiego słowa oznaczającego rodzinę mafijną. – Mówiłem ci już wczoraj, że chciał odejść. Miałem wtedy siedemnaście lat. W tym wieku wielu mężczyzn dołącza do ro-

dziny. Ojciec jednak powiedział jasno, że tego nie zrobię i że nie zrobi tego żadne z moich dzieci.

– Nie sądziłam, że można tak po prostu odejść.

– Nie można.

Usłyszała cierpienie w jego głosie i przysunęła się bliżej.

– I co się zdarzyło?

– Ojciec powiedział, że nie będzie więcej brał udziału w żadnej przestępczej działalności, nie będzie wymuszał od nikogo pieniędzy ani przeprowadzał akcji odwetowych. – Vittorio urwał i wpatrzył się w sufit. – Któregoś wieczoru jedliśmy kolację w Katanii, ojciec, mama, dziadkowie, wujowie, ich żony, kilku kuzynów i ja. Wywołali z restauracji wszystkich mężczyzn. Ojciec od razu wiedział, na co się zanosi. W końcu należał do rodziny od lat, podobnie jak mój dziadek. Kazał wszystkim zostać na miejscu, ale dziadek i wuj nie pozwolili mu pójść samemu. Postrzelono ich wszystkich. Ojciec rzucił się na Giovanniego, swojego młodszego brata, żeby go osłonić, ale nic to nie dało. Jedna z kul, które trafiły go w plecy, przeszła na wylot i zabiła Giovanniego. Tylko mój ojciec przeżył. To był cud.

– Czy od tej chwili twoja rodzina była już wolna?

– Wybuchł wielki skandal. Wszyscy w Katanii znali nas i wiedzieli, co się stało. Nawet członkowie mafii czuli się z tym nieswojo. Myślę, że zabicie dwóch osób i okaleczenie mojego ojca zaspokoilo ich potrzebę zemsty. Rozlano wystarczająco wiele krwi, więc potem już zostawili nas w spokoju.

Jill oparła się na łokciu i popatrzyła na jego twarz.

– Twój ojciec ocalił ciebie.

– To prawda – szepnął Vittorio.

Pocałowała go delikatnie.

– Wykazał się wielką odwagą. Żałuję, że nie jest moim ojcem.



Vitt przyciągnął ją do piersi.

– Teraz jest również twoim ojcem. Należysz do rodziny. Jesteśmy jednością. Musisz w to uwierzyć.

Pozostali w łóżku jeszcze przez godzinę, a potem poszli pod prysznic i zabrali Joego na śniadanie. W połowie posiłku do jadalni weszła Theresa, jak zwykle elegancka i wyraźnie czymś rozzłoszczona.

– Ktoś dzwonił do ciebie, Jillian, na domowy numer. Nie zamierzałam cię szukać po całym domu, więc zapisałam numer i powiedziałam, że oddzwonisz. Masz to zrobić jak najszybciej. – Podała Jillian kawałek papieru.

– To nie ma żadnego związku ze ślubem. Wiem, bo pytałam. Komu jeszcze dawałaś nasz numer?

– Nikomu – zapewniła Jill.

– Musiałaś to zrobić, skoro ktoś zadzwonił. – Theresa uśmiechnęła się chłodno. – To był Amerykanin, jakiś twój przyjaciel. Zadzwoń do niego, ale na przyszłość wołałabym, żeby twoi przyjaciele używali numeru twojej komórki.

Jillian poczuła na sobie spojrzenie Vitta i zwróciła się do niego.

– Nie mam pojęcia, kto to mógł być.

– To idź i sprawdź – powiedział spokojnie. – Joe i ja zaczekamy tutaj.

Zaniepokojona Jillian wybrała numer, przez cały czas zastanawiając się, kto mógł ją tu znaleźć. Po trzecim sygnale ktoś podniósł słuchawkę.

– Mówi Jillian d’Severano. Z kim rozmawiam?

– Z przyjacielem.

Poczuła zimny dreszcz na plecach.

– Moi przyjaciele mają nazwiska. Jak brzmi pańskie nazwisko?

– A czy to ma jakieś znaczenie?

– Owszem, ma.

- W takim razie możesz mnie nazywać Mark albo Marco, jak wolisz.
- Jillian poczuła, że nogi uginają się pod nią. To było imię chłopaka Katie.

- Marco? – powtórzyła.
- Tak nazywała mnie twoja siostra.

Zakreśliło jej się w głowie i opadła na białą kanapę.

- Jak mnie tu znalazłeś?

– Mam wysoko postawionych przyjaciół. W policji, w CIA, w FBI – zaśmiał się cicho. – A może sam jestem takim wysoko postawionym przyjacielem. Pewnie nigdy się nie dowiesz. Dlatego zawsze warto wiedzieć, kim są twoi przyjaciele.

- Czego chcesz?

– Na pewno wiesz, czego chcę. Tego samego co zawsze. Bardzo niewiele. Kilka numerów telefonów jeden adres, i to wszystko.

- Przepraszam, ale nie rozumiem.

- Chcę adresu twojego ojca.

- Nie znam jego adresu.

Usłyszała prychnięcie.

- Mam w to uwierzyć?

- Bo to prawda.

- Ale możesz go dla mnie zdobyć.

– Nie mogę. Ojciec nie poda mi adresu. Nie mam z nim żadnego kontaktu.

– Nie interesują mnie wymówki. Musisz pomyśleć kreatywnie. Zaprosz go na swoje wesele. Jeśli ładnie go poprosisz, to na pewno z radością przyjedzie do Włoch.

Jillian poczuła, że gorycz podchodzi jej do gardła. Marco wiedział za

dużo. Zastanawiała się, jak ją wyśledził.

– Nie rozmawiałam z ojcem od lat.

– To szkoda, bo stawka jest bardzo wysoka. Twoje dziecko, twój mąż, twoja nowa rodzina.

Poczuła, że ogarniają ją mdłości.

– Nie próbuj mi grozić.

– Nie bądź głupia. Wiesz, co się stało z Katie.

Jillian na chwilę przymknęła oczy.

– Potrzebuję czasu – powiedziała niskim, załamującym się głosem.

– Nie masz czasu. I masz nie wciągać w to swojego męża. To nie jest jego sprawa. Nie może się o niczym dowiedzieć. A jeśli się dowie, to wierz mi, konsekwencje będą bardzo poważne.

Po tych słowach rozłączył się. Jillian powoli odłożyła słuchawkę i przez dłuższą chwilę siedziała jak sparaliżowana. Przez ostatnie dwadzieścia miesięcy bała się Vitt'a i jego powiązań z mafią, a tymczasem okazało się, że to nie Vitt jej zagrażał. Największym zagrożeniem była jej własna rodzina, przeszłość ojca, jego wybory, jego uczynki. Dopóki ojciec żył, stanowił zagrożenie dla nich wszystkich. Jillian jednak wiedziała, że nigdy w życiu nie zwróci się przeciwko własnemu ojcu. Musiała znaleźć jakiś inny sposób, żeby zapewnić bezpieczeństwo Vittowi i dziecku.

Wróciła do jadalni. Vittoria już nie było. Przy stole siedzieli tylko Theresa i Joe.

– Gdzie jest Vitt? – zapytała.

– Nie wiem. Wyszedł zaraz po tobie.

– W takim razie pójdziemy go poszukać. – Wyjęła Joego z krzeselka i pocałowała go, dokładając starań, by jej głos brzmiał naturalnie. – Zobaczymy, jakie ma plany na dzisiejszy dzień.

Theresa przechyliła na bok głowę i utkwiała w niej spojrzenie.

– Ten przyjaciel, który dzwonił... mam nadzieję, że to nie jest jakiś twój były chłopak?

– Nie. – Jill znów poczuła mdłości. – W żadnym wypadku.

– W takim razie kto to był?

– Znajomy mojej siostry.

– I dzwonił pod nasz domowy numer?

– Usłyszał o ślubie.

– I dzwonił, żeby ci pogratulować?

– Tak.

– To miłe z jego strony.

– Tak.

– No cóż, mam nadzieję, że to prawda, bo Vittorio nie zniósłby nieszczerości. – Theresa wstała od stołu, pogładziła Joego po plecach i wyszła. Jillian przez chwilę nie była w stanie się poruszyć. Stała pośrodku jadalni zupełnie ogłuszona. Wystarczyło pięć minut, by Marco wywrócił cały jej świat do góry nogami, odebrał jej poczucie bezpieczeństwa i wszelką nadzieję.

Z dudniącym sercem zabrała Joego na górę. W głowie miała zamęt, myśli biegły we wszystkich kierunkach naraz. Co powinna teraz zrobić? Nie miała pojęcia, jak Marco ją odnalazł, ale odnalazł i teraz stanowiła zagrożenie dla wszystkich. Nie mogła ryzykować bezpieczeństwa rodziny Vittoria. Nie mogła zranić jego samego. Vitt musiał żyć dla Joego. Chłopiec potrzebował mądrości i odwagi swojego ojca.

Mocno przycisnęła Joego do piersi, wdychając jego zapach. Nie mogła narazić własnego dziecka na niebezpieczeństwo. Mogła zrobić tylko jedno: musiała stąd zniknąć. Zamrugnęła, żeby odpędzić łzy. Joe z troską poklepał ją

po policzku.

– Mama – powiedział. – Mama.

– Wszystko w porządku – powiedziała uspokajająco i pocałowała go w rączkę. – Tatuś cię kocha. Mama też cię kocha. Wszyscy cię kochają.

Gdy weszła do pokoju Joego, Maria właśnie składała jego rzeczy. Pośrodku pokoju stała otwarta walizka. Czyżby Vittorio dowiedział się o telefonie od Marca i chciał ich gdzieś odesłać?

– Co robisz? – zapytała Marię.

– Signore kazał mi spakować rzeczy małego.

Nogi pod Jillian znów zadrżały.

– Po co?

– Powiedział, że wyjeżdżacie na kilka dni.

– Ja też?

Maria skinęła głową. Jillian postawiła Joego na podłodze i wzięła drżący oddech.

– Kiedy tak powiedział?

– Pięć minut temu, może dziesięć. Przyszedł tutaj i powiedział, żebym spakowała rzeczy przed wyjazdem na kilka dni na Capri. To ma być taki wcześniejszy miesiąc miodowy.

Wcześniejszy miesiąc miodowy na Capri. Troska Vitta była oszałamiająca. Wiedział, że Jill zawsze chciała pojechać na Capri, ale dotychczas nigdy tam nie była. Potrząsnęła głową i obrzuciła wzrokiem kolorowy, dziecinny pokój z rybkami na ścianach. Lubiła ten pokój niemal tak samo jak Joe.

– Mario, czy mogę zostawić tu Joego z tobą? Chciałabym porozmawiać z signorem.

– Oczywiście – uśmiechnęła się opiekunka.

Jillian poszła do sypialni, którą dzieliła z Vittem. Zastony były zaciągnięte i w pokoju panował półmrok. Na łóżku leżała otwarta walizka, a obok ubrania Vitta ułożone w równiutki stosik. Z łazienki dochodził szum wody i nucenie Vitta. Jill poczuła, że zapiera jej dech z wrażenia. Nie mogła go zranić, po prostu nie mogła, ale zostając tutaj, narażała wszystkich.

Po chwili szum wody ucichł. Jill zacisnęła zęby i weszła do łazienki. Vitt, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, stał przed zaparowanym lustrem. Sięgnął po drugi ręcznik i zaczął wycierać sobie włosy.

– Jak się miewa twój przyjaciel? – zapytał.

– Dobrze.

– Wszystko w porządku?

Popatrzyła na niego, myśląc, że kocha go i gotowa jest zrobić dla niego wszystko. To była jej rodzina.

– Tak.

– Mama martwiła się, że to jakiś twój chłopak.

Jillian zdobyła się na uśmiech.

– Niepotrzebnie się martwiła.

– Ja też jej to powiedziałem.

Jillian wzięła głęboki oddech.

– Prawdę mówiąc, to był dawny znajomy Katie. Usłyszał o ślubie i chciał nam pogratulować.

– Zaprosiłaś go?

– Nie.

– Dlaczego nie?

Nie odpowiedziała. Nie potrafiła udawać, że wszystko jest w porządku, gdy serce jej pękało.

– To nie jest nikt bliski – rzekła w końcu, odwracając twarz. – Maria

właśnie pakuje rzeczy Joego. Mówiła, że zabierasz nas na kilka dni na Capri.

Vitt rzucił ręcznik na wieszak.

– To miała być niespodzianka.

Popatrzyła na jego szerokie, muskularne plecy i złocistą skórę.

– I była. Zaskoczyłeś mnie. Naprawdę jedziemy na Capri?

– Tak. – Vitt popatrzył na nią w lustrze. – Mówiłaś, że nigdy tam nie byłaś.

– Pamiętałeś o tym?

– Ja wszystko pamiętam.

Łzy zapiekły ją pod powiekami, ale nie mogła się rozplakać, nie teraz. Teraz musiała być silna.

– Dziękuję.

– Nie masz nic przeciwko temu?

– To wspaniały pomysł. Kiedy wyjeżdżamy?

– Niedługo. Mam jeszcze jedno spotkanie w Katanii, ale to nie zajmie mi dużo czasu. Kierowca zawiezie was na lotnisko i tam się spotkamy.

Wylatujemy w południe. Zdasz się przygotować?

– Bez problemu. Co mam spakować?

– Nic. Kupię ci nowe ubrania.

– Mówisz poważnie?

– Te, które masz, są okropne, a ty jesteś piękna. Nie mogę pozwolić, żeby moja piękna narzeczona ubierała się jak matrona.

Jillian przełknęła kulę w gardle.

– Nie potrzebuję wiele. Wystarczy kilka ładnych sukienek. Gdy jestem z tobą, nie trzeba mi niczego więcej.

Jego ciemne oczy znów napotkały jej spojrzenie w lustrze.

– Naprawdę jesteś ze mną szczęśliwa?



– Tak.

– Nie masz wrażenia, że zmusiłem cię do tego wszystkiego?

Ta rozmowa stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. Jill miała wrażenie, że jej serce rozpada się na milion kawałków.

– Za półtorej godziny kierowca będzie czekał na was na dole. Gdy tylko będziesz gotowa, wskakuj do samochodu – dodał Vitt. Pocałował ją w usta, pogładził po policzku i uśmiechnął się jeszcze raz. – Zielone oczy – wymruczał. – Uwielbiam je.

Gdy Vittorio wyszedł, Jillian spakowała swój niewielki dobytek do poobijanej zielonej walizki, próbując nie myśleć o tym, co robi ani dokąd pojedzie. Nie mogła sobie teraz pozwolić na luksus myślenia i odczuwania. Krok po kroku musiała zrobić to, co miała do zrobienia.

Wyniosła spakowaną walizkę na schody i jeszcze raz zajrzała do pokoju dzieciennego, próbując zapamiętać wszystkie szczegóły: błękitne ściany, rybki, półki na zabawki. Tu Joe miał spać każdej nocy, bezpieczny i chroniony. Tu miał dorastać, kochany i podziwiany. Całe szczęście, że mogła go zostawić pod opieką silnego i dobrego ojca.

Na myśl o tym, że ma zostawić Joego, kolana się pod nią ugięły. Oparła się o ścianę i wzięła głęboki oddech. Dasz radę, musisz to zrobić, powtarzała sobie. Joe był niewinny i słodki. Nie zasługiwał na życie, jakie ona sama prowadziła od czternastu lat.

Zeszła po schodach. Maria czekała już na dole z Joem i z walizkami. Jillian znów poczuła kulę w gardle. Wiedziała, że Vittorio będzie na nią wściekły, ale miała nadzieję, że kiedyś zrozumie, że zrobiła to, by ich chronić.

– Mam jeszcze coś do zrobienia – powiedziała do Marii załamującym się głosem. – Czy możesz wziąć małego na krótki spacer po tarasie? Niech popatrzy na róże. Niedługo pojedziemy.

Nie pocałowała Joego ani nie odezwała się do niego, bo nie wiedziała, co zrobi, jeśli chłopiec zacznie płakać. Joe jednak nie płakał. Popatrzył na nią ponad ramieniem Marii, uśmiechnął się i pomachał jej ręką.

Gdy drzwi na taras zamknęły się za nimi, Jillian wzięła do ręki walizkę, wyszła z domu i wsiadła do samochodu.

Vittorio szybko zakończył spotkanie i pojechał na lotnisko, ale Jillian i Joego jeszcze nie było. Odczekał dziesięć minut i zadzwonił do kierowcy.

– Jak daleko od lotniska jesteście? – zapytał, zerkając na zegarek.

– Właśnie wróciłem do Paterno – odrzekł kierowca. – Zostawiłem signorę na lotnisku.

– Przecież ja jestem na lotnisku. Samolot jest już zatankowany i czeka na nas.

– Signora prosiła, żebym zawiózł ją na publiczne lotnisko.

– Co takiego?

– Powiedziała, że nastąpiła zmiana planów.

Zmiana planów? Jaka zmiana planów? Vittorio był wstrząśnięty.

– Gdzie jest mój syn?

– W domu, w Paterno.

Bogu dzięki. Vittorio odetchnął z ulgą.

– A signora?

– Nie ma jej tu.

Vittorio natychmiast wskoczył do samochodu i pojechał do domu. Nie był w stanie uwierzyć, że Jillian naprawdę zniknęła. Po drodze przypomniał sobie dokładnie ich ostatnią rozmowę. Mówiła, że cieszy ją wyjazd na Capri i że jest z nim szczęśliwa. Zaledwie kilka godzin temu zdawało się, że wszystko układa się jak najlepiej. Dlaczego Jillian porzuciła jego i syna? Coś musiało się wydarzyć, coś, co ją stąd wypędziło. Ale co? Albo raczej: kto?

Jeszcze raz przebiegł w myślach wszystko, co zdarzyło się rano, od chwili, kiedy się obudzili. Wzięli prysznic, zeszli na śniadanie, a potem do jadalni weszła jego matka.... Telefon! Ktoś jej coś powiedział, przestraszył ją, groził. Dlatego uciekła.

Musi się dowiedzieć, kto dzwonił. Istniały różne sposoby, by wyśledzić, skąd pochodziło połączenie, nawet jeśli pochodziło z zastrzeżonego numeru.

Jillian w ostatniej chwili kupiła bilet na lot Air Italii z Katanii na lotnisko Heathrow. Z Heathrow zamierzała złapać najtańszy lot do Stanów. Nie miała pojęcia, dokąd doleci i co będzie robić dalej, ale nad tym mogła się zastanawiać później.

Hostessa w samolocie proponowała jej posiłek i drinka, ale Jillian tylko potrząsnęła głową, odrętwiała i pogrążona w rozpacz. Co ona zrobiła najlepszego? Jak mogła ich zostawić? Dlaczego po prostu nie poszła do Vittoria i nie opowiedziała mu wszystkiego? Kochała ich obu tak bardzo, że chciała być silna i dzielna i zrobić to, co kiedyś zrobił Salvatore: poświęcić siebie dla dobra rodziny. Ale okropnie bolało, tak bardzo, że nie była pewna, czy uda jej się to znieść.

Przybyła na Heathrow i kupiła najtańszy bilet na linie amerykańskie. Był to lot do Houston w Teksasie. Nie chciała lecieć do Houston, ale nie miała pojęcia, gdzie jeszcze mogłaby się udać. Problem polegał na tym, że nie chciała wracać do Stanów. Chciała wsiąść do najbliższego samolotu na Sycylię i powiedzieć Vittowi, że nie potrafi bez niego żyć.

Przez dwie godziny pozostałe do odlotu samolotu snuła się bezmyślnie po lotnisku. Wszystko było nie tak.

Nie miała poczucia, że zrobiła dobrze. Ale co innego mogła zrobić?

Mogła porozmawiać z Vittem. Powinna mu zaufać. Wiedziała, że potrafił sobie radzić z rzeczami, których ona się bała. Wystarczyło popatrzeć

na to, przez co przeszedł jego ojciec. Vittorio nie załamywał się w obliczu przeciwności. Potrafił walczyć, był twardy i nie cofał się przed niczym. Tymczasem ona próbowała poradzić sobie ze wszystkim po swojemu, tak jak przez ostatnie czternaście lat, tylko że nie potrafiła działać skutecznie.

Musiało istnieć jakieś inne, lepsze wyjście, bo to, co zrobiła, to było piekło i szaleństwo. Wiedziała, że nie potrafi tego znieść. Dość już miała piekła i szaleństwa. Wycierpiała już wystarczająco wiele.

Może mogłaby zadzwonić do Vitta, dopóki jeszcze nie jest za późno? Będzie na nią zły, ale może zrozumie, że chciała jak najlepiej. Gdyby tylko potrafiła mu zaufać...

Naraz uświadomiła sobie, że potrafi.

Pobiegła poszukać telefonu, ale w czasach powszechności komórek automaty niemal zupełnie zniknęły z lotnisk. W końcu znalazła rząddek telefonów, podniosła słuchawkę i uświadomiła sobie, że nie zna numeru Vittoria ani jego rodziny. Może biuro w Katanii? Ale nawet nie wiedziała, jak się nazywa firma Vittoria.

Z głośników rozległ się komunikat wzywający do odprawy pasażerów lecących do Houston liniami Continental. Jillian z sercem w gardle patrzyła na kolejkę przy bramce. Nie była w stanie wsiąść do tego samolotu.

Zakończono odprawę, ale bramka pozostawała wciąż otwarta.

– Jillian Smith, prosimy o zgłoszenie się do odprawy na lot numer pięćdziesiąt dwa przy stanowisku Continental Airlines.

Jillian spojrzała na pomięty bilet, który trzymała w ręku i zrozumiała, że jej pierwsza reakcja była pomyłką. Nie musi już dłużej uciekać, nie musi się niczego bać. Ma Vittoria. Vittorio jest inteligentny i silny. Może mu zaufać.

Z piekącymi oczami i ściśniętym gardłem sięgnęła po podręczną torbę, przeszła przez terminal i stanęła na chodniku. Zapadał już zmrok. Niebo

przybrało lawendowoszary odcień. Jillian stała przy krawężniku, zastanawiając się, jak ma się dostać z powrotem do Katanii i co powie Vittowi, gdy już się tam znajdzie, gdy naraz usłyszała za plecami głęboki głos.

– Wybierasz się dokądś?

To był Vittorio. Na rękach trzymał Joego.

– Tak – wykrztusiła przez łzy, patrząc na tych dwóch mężczyzn, których kochała najbardziej na świecie. – Chcę wrócić do domu. Proszę, zabierz mnie z powrotem do Paterno.

Wyraz lęku zniknął z oczu Vittoria i na jego twarz powoli wypłynął uśmiech.

– Miałem nadzieję, że to powiesz.

– Och, Vitt. Sama nie wiedziałam, co robię. Bardzo się wystraszyłam, ale mam już dosyć strachu, uciekania, nieustannego oglądania się przez ramię i lęku, że źli ludzie mnie odnajdą.

– Zdaje się, że któryś z nich znalazł cię dzisiaj rano – powiedział Vitt, obejmując ją wolnym ramieniem.

– Tak. – Przycisnęła policzek do jego piersi. – Ale powinnam najpierw przyjść do ciebie i powiedzieć ci o tym. Ty nie wpadłbyś w panikę. Wiedziałbyś, co zrobić.

– Marco już nie może cię skrzywdzić – odrzekł Vitt i pocałował ją w czoło. – FBI udało się namierzyć ten telefon. Połączenie pochodziło z centrum Detroit. Policja aresztowała go godzinę temu. Szukali go od czasu śmierci twojej siostry, a teraz wreszcie go mają. Odsiedzi wiele lat i już nigdy nie będzie ci w stanie zagrozić.

Na ustach Jillian pojawił się blady uśmiech.

– Rzeczywiście wiedziałeś, co zrobić.

– Nazywam się d’Severano, *cara*. Umiem chronić rodzinę.

– A czy ja nadal jestem twoją rodziną?

– Na zawsze.

Niespełna roczny Joseph ubrany w malutki czarny garniturek miał nieść pierścionek, ale zamiast statecznie przejść przez kaplicę w stronę ojca, który czekał przy ołtarzu w eleganckim czarnym fraku, rzucił się pędem i wymachując poduszką, zatrzymał się przy wózku dziadka ustawionym obok drewnianych ławek.

– Na kolana – powiedział do niego i upuścił poduszkę. – Na kolana, dziadziu!

W ciągu dziewięciu dni, które spędził w Paterno, pokochał już wiele rzeczy i wiele osób, ale dziadek Salvatore był jego zdecydowanym faworytem. Babcia Theresa położyła dłoń na ramieniu chłopca, próbując odwrócić go twarzą do ołtarza, ale Joseph wyrwał się z protestem.

Vitt powściągnął uśmiech, zszedł z kamiennych schodków i posadził syna na kolanach ojca.

– Vittorio – upomniała go łagodnie matka, jak zawsze szykowna, w srebrzystoszarej sukience.

Vitt wzruszył ramionami.

– To również jego dzień. Niech siedzi, gdzie chce, a skoro chce siedzieć z dziadkiem, to dlaczego mam mu tego zabraniać?

Poklepał ojca po ramieniu i wrócił przed ołtarz. Kwartet smyczkowy zaczynał już grać pierwsze nuty Vivaldiego. W drzwiach kaplicy stanęła Jillian. W ławkach tłoczyli się goście, ale ona widziała tylko Vittoria – swojego kochanka, partnera, męża. Przeszła przez kaplicę na drżących nogach, wiedząc, że gdy dotrze przed ołtarz, już nigdy więcej nie będzie sama.

Ceremonia przebiegła jak we mgle. Jillian nie pamiętała z niej nic

oprócz twarzy Vittoria i jego ciemnych oczu. Wypowiedzieli słowa przysięgi, wymienili obrączki i pocałowali się. Wkrótce było po wszystkim i znów szła obok Vittoria do wyjścia. W mrocznym, chłodnym przedsionku Vitt pochylił głowę i pocałował ją.

– Kocham cię – powiedział i w tej samej chwili nad ich głowami rozległ się dźwięk dzwonów.

– Twoja rodzina była wstrząśnięta, kiedy powiedziałaś im wczoraj, kim jestem.

– Nic im nie będzie. Przywykli do różnych dramatów – uśmiechnął się szeroko. – Od czasu do czasu potrzebują trochę emocji.

Jillian próbowała się uśmiechnąć, ale łzy napłynęły jej do oczu.

– Nigdy nie przypuszczałam, że mogę być taka szczęśliwa.

– Cieszę się. – Vittorio uniósł jej twarz i popatrzył w oczy. – Zakochałem się w tobie od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem w Ciragan Palace, w tym czarnym kostiumie i butach na obcasach. Nigdy wcześniej nie miałem ochoty się ustatkować, a wtedy myślałem tylko o tym, że ożenię się z tobą i zawsze będę się o ciebie troszczył. Mówię zupełnie poważnie, Jill Anne Carol Lee.

– Możesz mnie nazywać po prostu Jill.

Vittorio pocałował ją jeszcze raz. Drzwi kaplicy otworzyły się i otoczył ich tłum rodziny i przyjaciół.